

MOJE MIEJSCE W ZNP **3** NAUCZYCIELE-O SPRAWIEDLIWOŚCI **4** UROKI
 WOLNYCH SOBÓT (podsumowanie dyskusji) **14** REFLEKSJE WYCHOWAWCY
12 WKŁADKA LITERACKA **7** ŚWIĄTECZNY KONKURS SZACHOWY **16**

GŁOS NAUCZYCIELSKI 51/52

21—28.XII.1980

ROK LXIII • TYGODNIK SPOLECZNO—OŚWIATOWY • CENA 4 ZŁ

Tradycyjnym zwyczajem na Święta, na Nowy Rok dokonujemy obrachunku tego, który właśnie mija; składamy sobie serdeczne życzenia i... wierzymy, że się spełnią. Zadaliśmy więc kilku nauczycielom pytania: czego życzyliby sobie, swojej szkole i oświacie?

WALDEMAR CZERNIAKOWSKI — nauczyciel matematyki, fizyki, astronomii w XVIII Liceum Ogólnokształcącym w Warszawie:

— Czego w Nowym Roku życzyłbym krajowi, nauczycielom, sobie? Myślę, że nie będę zbyt ogólnikowy, jeśli zacytuję z końcowej strofy wiersza o Warszawie, Czesława Miłosza: „Prawda i sprawiedliwość”: „Dwa zapomniane słowa: prawda i sprawiedliwość”. Aby nie były u nas zapomniane, pomijane. Dodałbym do nich jeszcze dwa inne słowa: „spokój, zaufanie”. My, jako naród, bardzo potrzebujemy teraz spokoju, życia bez prowokacji z żadnej strony, bez szczucia ludzi na siebie.

Czego pragnąłbym dla nauczycieli? Myślę, że to pytanie trzeba sformułować inaczej. Bo nie chodzi o to, co dla nauczycieli czy dla szkoły, lecz — co dla młodzieży w Polsce ważne. Na teraz i na później. Dobrze, że w listopadzie zwycięsko zakończyły się rozmowy z resortem oświaty. I nieistotne czy sukces odniósł ZNP, czy „Solidarność”, bo wygrali nie ludzie, którzy załatwiali sprawę; stroną wygraną jest młodzież. W przyszłości, dzięki zwiększonym środkom budżetowym zyska ona możliwość nauki w lepszych warunkach.

A czego życzyłbym sobie samemu? Abym mógł pracować tak, jak uważam, że jest najlepiej. Abym nie musiał rozliczać się z dwój, abym nie musiał myśleć o tym, czy to, co powiedziałem klasie dotrze do czynników zwierzchnich i będę miał kłopoty. Abym nie musiał ulegać presji wizytatorów i kuratorów, a także dobrze „ustawionych” tatusiów i abym mógł mieć pewność, że decyzja rady pedagogicznej jest rzeczywistą jej decyzją, a nie jakiegoś pana zza biurka.

Nie mam roszczeń finansowych, bo jestem realista. Abym mógł żyć tak dobrze, jakbym naprawdę chciał, moje uposażenie musiałoby się zwiększyć o 100-150 procent i dobrze wiem, że to jest niemożliwe. W związku z tym, jest mi wszystko jedno, czy otrzymam 500 czy 850 złotych dodatku. Sądzę, że kiedyś w miarę osiągania stabilizacji w naszym kraju, dojdzie do tego, że decydenci wezmą pod uwagę maksymę iż „takie będą Rzeczypospolite jakie młodzieży chowanie”. A więc takie, jacy będą nauczyciele. Sądzę też, że pomyślą o tym, by selekcja do zawodu nauczycielskiego przestała być selekcją negatywną. Łatwo jest zbudować samochód, trudniej ukształtować człowieka, a już bardzo trudno wychować naród.

JADWIGA LESICKA — bibliotekarka Zespołu Szkół Elektronicznych w Piasznicy:

— W Nowym Roku życzyłabym sobie i wszystkim kolegom dużo lektur, dużo nowych i pięknych! — wydań, dużo papieru. Brak lektur odczuwamy bardzo dotkliwie. Brakuje „Chłopów” Reymonta, Mitologii, ech... wyliczać można by długo. Mimo, że domy książki serdecznie usiłują nam pomóc. Brakuje książek dla dzieci, a te, które ewentualnie można kupić, są drogie.

Sądzę, że nadchodzący rok nie będzie łatwy.

— Czego życzyłabym kolegom? Odpowiedzialnej i „sprężonej” młodzieży. Chłonej wydarzenia i rozumiejącej je, znajdującą kontakt ze swoimi nauczycielami.

JADWIGA NIETYKSZA — nauczycielka Gminnej Szkoły Zbiorczej w Komorowie:

— Na pewno był to rok niezwykle. Doszło do konfrontacji postaw ludzi, do zdeklarowania się postaw społeczeństwa. Każdy — swoją postawą — może wyrazić co myśli, co czuje, może dyskutować z kierownictwem swojej placówki, konfrontować poglądy.

Dla nas, nauczycieli jest to szczególnie ważne. To nam pomaga również w pracy wychowawczej.

Miniony rok nie był dobry dla oświaty. Zalała się reforma, bo w obecnej sytuacji po prostu... nie stać nas na nią. Nie stać nas na realizację — szlachetnego skądinąd — założenia, że każdy powinien mieć przynajmniej średnie wykształcenie.

— Co mi się marzy na rok przyszły? Przede wszystkim lepsze zapotrzebowanie w pomoce naukowe. I żeby nauczyciele nie musieli się za nimi uganiać, żeby można było po prostu złożyć zapotrzebowanie i otrzymać to, co szkole niezbędne.

Marzy mi się pracownia audiowizualna. Wyposażona we wszystko, co potrzebne.

I jeszcze życzyłabym sobie trochę więcej czasu dla własnej rodziny, na lekturę, na robotki domowe. Bo za dużo chyba poświęcam na rozmaite zebrania, spisy, no... i stanie w kolejkach po niezbędne artykuły.



Fot. Cz. Górski

**WSZYSTKIM CZYTELNIKOM
 ZDROWYCH I POGODNYCH ŚWIĄT
 życzy REDAKCJA**

PLENUM ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZNP - PRACOWNIKÓW SZKÓŁ WYŻSZYCH I INSTYTUCJI NAUKOWYCH

Przypieszony rytm życia związkowego obfituje w robocze spotkania i narady. Taki też charakter miało plenarne posiedzenie Zarządu Głównego ZNP Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych, połączone ze spotkaniem prezesów rad zakładowych Związku, które odbyło się 10 bm. w Warszawie. Celem spotkania było poinformowanie działaczy związkowych o aktualnych pracach Zarządu Głównego i poszczególnych sekcji oraz wymiana poglądów na zagadnienia najbardziej nurtujące środowiska pracowników dydaktyczno-naukowych.

Jakie to są sprawy? Przede wszystkim chodzi o prace nad nowelizacją (zmianą) ustawy o szkolnictwie wyższym oraz udział Związku w tych pracach. Obok zamieszczamy wypowiedź wiceprezesa ZG ZNP PSWiIN, Andrzeja Malanowskiego, jednego z członków Społecznej Komisji Kodyfikacyjnej, powołanej zarządzeniem ministra resortu z 26 listopada br.

Żyją, prawie dwugodziną wymianę opinii działaczy związkowych wywołały zasady wprowadzania w życie, uzgodnionej w porozumieniu z 21 listopada br., rekompensaty płacowej w kwocie 800 zł. Pracownicy uczelni i instytucji naukowych zainteresowani są ustabilizowaniem pensji stałej. Część dyskutantów wypowiedziała się o odnośnym dokumencie (dodatek kwotowy) jako godnym ubolewania. Wszyscy zgodni byli co do jednego, że potrzebne

są działania korygujące, lecz społecznie uzasadnione. Były też głosy krytyczne pod adresem Zarządu Głównego, że nie skorzystał on z możliwości sondażu w radach zakładowych. Można dać ludziom mniej, ale tak, żeby byli zadowoleni — podkreślano. Jak to osiągnąć? Niech decydują „dofy”.

Wnioski? Należy ustalić, kto i ile traci przy tej podwyżce. Jeżeli analiza wykaże ujemne konsekwencje finansowe tego sposobu realizowania kompensaty dla poszczególnych grup zawodowych lub indywidualnych pracowników, resort zarządzi wprowadzenie dodatkowo stosowanej kompensaty płacowej, tak aby nikt nie doznał uszczerbku w stosunku do aktualnego poziomu płac.

Na spotkaniu zostało przedstawione stanowisko NSZZ „Solidarność” w tej kwestii, zgodnie z treścią teleksu przesłanego 8 bm. Czytamy w nim: „Komisja Gdańskiego Środowiska Naukowego do rozmów z rządem informuje, że ostatni zjazd Ogólnopolskiej Komisji Porozumiewawczej Nauki NSZZ „Solidarność” (Warszawa, 7 bieżącego miesiąca) zaapelował do wszystkich instytucji naukowych o przyjęcie zgodnie z punktem 1. 2. porozumienia — dodatku kwotowego po 800 zł dla każdego zatrudnionego i niewysuwanie dodatkowych żądań płacowych”. Zebrani przyjęli ten apel ze zrozumieniem.

Działacze związkowi spotykają się na co

dzień z pytaniami dotyczącymi ewentualnej konieczności ponownej rejestracji ZNP. W związku z tym wyjaśniono sobie ostatecznie, że ZNP jest zarejestrowany w trybie ustawy z 1 lipca 1949 r. o związkach zawodowych i nie zamierza z dotychczasowej rejestracji rezygnować, zwłaszcza że jako osoba prawna istnieje od 75 lat.

Sprawą, która nie jest jednoznacznie interpretowana wśród wszystkich związkowców — zwrócił na to uwagę jeden z prezesów rad zakładowych — są zasady korzystania z usług pozostających w gestii ZNP sanatoriów, ośrodków wypoczynkowych i hoteli. W związku z tym Zarząd Główny ZNP PSWiIN przypomniał, że korzystanie z owych usług przez osoby nie będące członkami ZNP jest nadal możliwe, lecz w pierwszej kolejności muszą być zaspokojone potrzeby członków ZNP. Z uwagi na dofinansowywanie działalności wyżej wymienionych jednostek z funduszy związkowych, ze zniżki opłat korzystać mogą tylko członkowie ZNP.

Czy w imię racji nadrzędnych, czyli tak nam potrzebnej jedności działania w sprawach dla kraju zasadniczych, nie należałoby się głębiej zastanowić nad interpretacją odnośnych przepisów? Byłoby rzeczą tragiczną, gdyby istniejące zasady korzystania z wymienionych usług stały się kością niezgody między polskimi nauczycielami i ich związkami.

Uczestnicy spotkania zajęli natomiast zdecydowane stanowisko wobec ewentualnej współpracy z Komisją Porozumiewawczą Branżowych Związków Zawodowych. „Należy wyraźnie zdystansować nasz Związek od Komisji. Stawiamy wniosek o nieprzystępowanie do KP BZZ — pod żadnym pozorem”. Zdania te w różnych wersjach powtarzały się w każdej wypowiedzi. Rzecz charakterystyczna, że nie było ani jednego głosu za przystąpieniem. Zdaniem dyskutantów zapoczątkowane przez komisję metody pracy sugerują jedynie zmianę szyldu starego zrzeszenia.

UCHWAŁA

ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZNP-PRACOWNIKÓW SZKÓŁ WYŻSZYCH I INSTYTUCJI NAUKOWYCH

Zarząd Główny ZNP — Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych, na posiedzeniu 10 grudnia 1980 roku, po szczegółowym przedyskutowaniu głównych problemów związanych z aktualną działalnością Związku, uchwalił co następuje:

I. W związku z realizacją Porozumienia z Komisją Rządową z 21 listopada 1980 roku, Zarząd Główny ZNP — Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych zdecydowanie popiera przedstawione Ministerstwu Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki następujące postulaty:

1) konieczne jest zbadanie zgodności przyjętego sposobu realizacji porozumienia z aktami wyższego rzędu oraz dokonanie analizy skutków ekonomicznych pkt 1 tego porozumienia dla poszczególnych pracowników;

a) w razie ustalenia niezgodności realizowanego aktualnie sposobu wprowadzania w życie porozumienia z aktami wyższego rzędu niezbędne będzie niezwłoczne zarządzenie odpowiednich zmian w tym zakresie;

b) w razie ustalenia przypadków ujemnych skutków finansowych dla poszczególnych grup zawodowych lub indywidualnych pracowników, resort zarządzi wprowadzenie dodatkowo stosowanej rekompensaty płacowej tak, aby nikt nie doznał uszczerbku w stosunku do aktualnie pobieranego realnego wynagrodzenia.

2) Wynagrodzenie za godziny nadliczbowe oraz stawki za dodatkowo sprzątaną powierzchnię powinny być obliczane z uwzględnieniem w podstawie wymiaru 800 zł dodatku kwotowego.

II. Zarząd Główny ZNP — Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych jednomyślnie (przy jednym głosie wstrzymującym się) postanowił nie przystępować do Komisji Porozumiewawczej Branżowych Związków Zawodowych.

10 grudnia 1980 r.

NIE ZNOWELIZOWANY, LECZ NOWY

O wypowiedź w sprawie udziału Związku w pracach nad nowelizacją ustawy o szkolnictwie wyższym zwróciliśmy się do członka Społecznej Komisji Kodyfikacyjnej przy Radzie Głównej Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, dra ANDRZEJA MALANOWSKIEGO.

— W jaki sposób organizacyjnie włącza się nasz Związek do prac Społecznej Komisji?

— W tej chwili mamy dwa społeczne gremia: wewnętrzną, związkową komisję kodyfikacyjną oraz zespół fachowców — członków ZNP, który bezpośrednio bierze udział w posiedzeniach Komisji przy Radzie Głównej. Fachowcy ci prezentują tam swoje własne poglądy, i nie są one wiążące dla Związku. Żadna władza ustawodawcza nie może nam powiedzieć, że skoro nasi mężowie zaufania opowiedzieli się za jakąś koncepcją, jako fachowcy w tej materii, to jest to jednoznaczne ze stanowiskiem ZNP.

— Kto zatem będzie formułował stanowisko Związku?

— Propozycje opracuje związkowa Komisja Kodyfikacyjna (zamierzamy opracować własną wersję ustawy), następnie zostaną one poddane pod dyskusję i dopiero

ostateczne ustalenia podejmiemy na forum Zarządu Głównego.

— Czasu zostało niewiele, jeżeli wziąć pod uwagę ustalony harmonogram prac. Czy są już jakieś ogólne zarysy koncepcji, z którymi zamierza wystąpić Związek?

— Opowiadamy się nie za znowelizowaniem, lecz zupełnie nowym aktem prawnym, w sensie jego treści. Na przykład dosyć mocno rysuje się u nas hasło, żeby stosunek pracy w szkolnictwie wyższym i instytucjach naukowych generalnie opierać na zasadach umowy, nie zaś mianowania czy powoływania. Cały paradoks polega na tym, że w obecnym naszym statucie mamy zarówno z mianowania, jak i umowy elementy najgorsze. Jest to meżalans dwu najgorszych stron różnych reżimów prawnych. Nauczyciele i nauczyciele akademicy stanowią jedyną grupę pracowników, która nie ma praw pracowniczych w sensie drogi dochodzenia swoich roszczeń przed niezależnym organem do rozstrzygnięcia sporów.

— Czyżby chodziło o status umowny zawarty w Kodeksie Pracy?

— Specyfika pracy nauczycielskiej czy naukowej wymagałaby wprowadzenia kla-

uzuli szczególnej do ogólnie obowiązujących przepisów. Sprawa nie dotyczy przecież produkcji materialnej. Zatem ewentualne wypowiedzenie byłoby możliwe z rocznym wyprzedzeniem, co łączy się z rocznym cyklem pracy akademickiej, a także z rocznym planowaniem.

— Jakie wnioski dla działań Komisji Kodyfikacyjnej Związku wynikają z zasady samorządności uczelni?

— Na przykład praktycznym wnioskiem dla statusu pracowniczego są większe uprawnienia uczelni w zatrudnianiu pracowników dydaktyczno-naukowych. Między innymi chodzi o to, aby profesora nie zatrudniał minister, lecz by umowę z nim zawierał rektor uczelni na wniosek rady wydziału.

Nasze propozycje idą także w tym kierunku, aby stopień naukowy doktora i doktora habilitowanego otwierał drogę do wszystkich stanowisk: adiunkta, docenta, profesora. Natomiast posiadanie tytułu profesora nadzwyczajnego i zwyczajnego, nadawanego poza uczelnią, dawałoby — powiedzmy — 50 czy 60 proc. dodatku do stawki przewidzianej na określonym stanowisku. I tak doktor habilitowany, który nie ma tytułu profesora, ale pracuje na stanowisku profesora, zarabiałby — dajmy na to — 10 tys. złotych, a gdyby ten tytuł uzyskał, wówczas przysługiwałby mu ów dodatek, o którym wcześniej wspominałem.

Oczywiście, tytuł profesorski i stopień doktora habilitowanego dawałby prawo uczesniczenia w głosowaniu w sprawach stopni i tytułów. Krótko mówiąc, nastąpiłoby rozdzielenie: stanowisk, stopni i tytułów oraz uprawnień do głosowania przy nadawaniu stopni i tytułów.

— Dlaczego, Waszym zdaniem, sprawy te są tak istotne dla normalnego funkcjonowania wyższych zakładów dydaktyczno-naukowych, a szczególnie dla polityki kadrowej?

— Przede wszystkim chodzi o swobodną politykę kadrową, jaka powinna być w każdej uczelni i instytucji naukowej — w rękach ciał koleżeńskich. Uporządkowanie tych spraw oczyściłoby niezdrową atmosferę: z jednej strony stwarzałoby bodźce do awansu naukowego, czyli osiągania tytułów, z drugiej zaś zlikwidowałoby sztuczne kryteria czasowo-ilościowe, które nie gwarantują wysokiej jakości prac naukowych. Powstałby także bardzo istotny w polityce kadrowej element zdrowej konkurencji, bo samorządne uczelnie szukałyby ludzi naprawdę wartościowych, ambitnych.

O szczegółach nie chciałbym teraz mówić. Te dwie sprawy wydają mi się najważniejsze.

Rozmawiała:
ZENOBIA GAŁĄZKA

Z ŻYCIA ORGANIZACJI ZWIĄZKOWEJ

● Kontynuowane są spotkania przedstawicieli kierownictwa ZG ZNP-Pracowników Oświaty i Wychowania z członkami Związku. Spotkania te mają charakter dyskusyjny, podejmowane na nich zagadnienia związane są z aktualną problematyką działalności związkowej, zawodu nauczycielskiego i oświaty. Dyskutuje się o realizacji uchwały XIII Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP oraz porozumienia podpisanego 17 listopada bieżącego roku z ministrem oświaty i wychowania.

● W dniu 4 grudnia odbyła się dyskusja z ponad 40-osobową grupą nauczycieli z Elbląga, którzy w ostatnich latach ukończyli zaoczne studia magisterskie. 12 grudnia podobna dyskusja toczyła się z delegacją Rady Zakładowej ZNP z Poznania. 10 grudnia w Zduńskiej Woli pełniący obowiązki prezesa ZG ZNP, Kazimierz Piłat, spotkał się z członkami Związku z tego regionu.

● W dniach 11 i 12 grudnia bieżącego roku odbyło się pierwsze posiedzenie, powołanej przez ZG ZNP — Pracowników Oświaty i Wychowania, Komisji do spraw nowelizacji Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela. Prace tej komisji będą kontynuowane w najbliższych tygodniach.

● 11 grudnia odbyło się posiedzenie Naczelnej Komisji Rewizyjnej ZNP. Omówiono na nim, w oparciu o postanowienia statutu ZNP, zakres i problematykę prac, które obejmować będą przede wszystkim kontrolowanie działalności statutowej oraz gospodarki i finansów Związku. Obowiązki przewodniczącego do 31

stycznia 1981 roku powierzono kol. Stanisławowi Koperskiemu, przewodniczącemu Głównej Komisji Rewizyjnej ZNP — Pracowników Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Instytucji Naukowych. Od 1 lutego 1981 roku obowiązki te przejmie Kazimierz Makowski, przewodniczący Głównej Komisji Rewizyjnej ZNP — Pracowników Oświaty i Wychowania.

● 11 grudnia odbyła się narada dyrektorów filii OUPIS poświęcona między innymi tematyce posiedzenia plenarnego ZG ZNP — Pracowników Oświaty i Wychowania oraz zadaniom wynikającym z podjętych uchwał. Poinformowano dyrektorów o działalności Zarządu Głównego w ostatnich tygodniach oraz treści porozumienia zawartych 17 listopada bieżącego roku z ministrem oświaty i wychowania. Tęcza się obecnie kampania wyborcza wymaga aktywnego w niej udziału również pracowników filii. Ośrodki są częścią naszego Związku i uczestniczą we wszystkich przejawach jego działalności.

● 10 listopada odbyło się posiedzenie Komisji Konkursu „Szkoła zawodowa — szkoła kultury i bezpieczeństwa pracy”, który w bieżącym roku szkolnym obchodzi swoje 15-lecie. Organizatorzy konkursu — ZG ZNP, Ministerstwo Oświaty i Wychowania, Centrala PZU oraz redakcja „Szkoły Zawodowej” — przekonani są o potrzebie jego kontynuowania.

Powodzenie konkursu, jego skuteczność i nieślabnące zainteresowanie szkół związane są z kompleksowym potraktowaniem problematyki szkolnej, przez co stwarza się szanse uczestnictwa niemal każdemu. Konkurs obejmuje bowiem swoim zasięgiem wszystkie elementy i wszystkich uczestników procesu kształcenia zawodowego: szkoły, warsztaty szkolny i internat, boisko, sale lekcyjne i pracownię, otoczenie szkoły i związane z nią zakłady pracy, nauczycieli i uczniów, działalność produkcyjną, dydaktyczną i wychowawczą, stwarzając tym samym jedną w swoim rodzaju płaszczyznę integrowania we wspólnym przedsięwzięciu całego organizmu szkolnego. Oficjalne wyniki konkursu zostały przedstawione przez organizatorów w dniu jego uroczystego zakończenia, 18 grudnia w Małkini.

● Tradycyjny, już XVI mecz szachowy między reprezentacjami Związku Nauczycielstwa Polskiego i Ludowego Wojska Polskiego, który odbywał się 6 i 7 grudnia bieżącego roku, przyniósł zwycięstwo reprezentacji ZNP w stosunku 7,5:4,5 pkt.

NOWATORSTWO PEDAGOGICZNE

5 grudnia bieżącego roku odbyło się posiedzenie Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego, na którym podjęte zostały decyzje w sprawie upowszechnienia najbardziej wartościowych innowacji pedagogicznych nauczycieli, a także w sprawie wyróżnień dla nowatorów.

W roku szkolnym 1979/1980 do Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego wpłynęło 58 prac nowatorskich nauczycieli. Nadesłały je wojewódzkie rady postępu pedagogicznego. Spośród tej liczby Krajowa Rada Postępu Pedagogicznego postanowiła rekomendować do upowszechnienia przez Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, czasopisma oświatowe oraz przez Zjednoczenie Przemysłu Pomocy Naukowych i Zaopatrzenia Szkół — 26 prac będących wynikiem nowatorskich osiągnięć 23 nauczycieli. Prace te — według opinii ekspertów — stanowią cenny wkład w doskonałe systemu oświaty i wychowania.

CO Z REJESTRACJĄ?

W związku z licznymi zapytaniami czy Związek Nauczycielstwa Polskiego obowiązany jest dokonać rejestracji w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie, uprzejmie wyjaśniamy, że Związek nasz jest zarejestrowany w trybie ustawy z 1 lipca 1949 roku i nie zamierza z dotychczasowej rejestracji rezygnować.

Sprawę rejestracji branżowych związków zawodowych reguluje uchwała Sądu Najwyższego.

NOWA SEKCJA

4 grudnia 1980 roku odbyła się I Krajowa Konferencja Pracowników Inżynierjno-Technicznych ZNP — Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych, na której powołano związkową Sekcję Pracowników Inżynierjno-

go, która została wpisana do Księgi Zasad Prawnych. Brzmiała ona następująco:

„Przepisy uchwały Rady Państwa z 13 września 1980 r. w sprawie rejestracji nowo powstających związków zawodowych mają zastosowanie również do branżowych związków zawodowych, zarejestrowanych dotychczas w trybie ustawy z 1 lipca 1949 r. o związkach zawodowych, które wystąpiły ze Zrzeszenia Związków Zawodowych i dokonały zmian w statucie, o ile rezygnują z dotychczasowej rejestracji”.

Rada Naczelna ZNP

-Technicznych. Sekcja ta obejmuje swą działalnością pracowników inżynierjno-technicznych szkół wyższych, instytucji naukowych, placówek naukowych oraz pracowników z zakładów producentów aparatury badawczej i dydaktycznej. Konferencja wybrała władze sekcji i zespoły robocze oraz podjęła uchwałę wprowadzającą sekcję do statutu ZNP, jak również określiła wytyczne do programu działania sekcji.

Artykuł dr. Jana Trynkowskiego pt. „Dlaczego jestem członkiem ZNP?” („Głos” nr 48) wzbudził duże zainteresowanie. Oto listy czytelników.

MOJE MIEJSCE W ZNP

BO WIERZĘ W ODNOWĘ

Z uwagą przeczytałem artykuł Jana Trynkowskiego. Mnie również nurtuje problem przynależności związkowej nauczycieli. Do ZNP należę od 1963 roku. W ostatnich tygodniach, gdy zaczęto tworzyć komórki organizacyjne „Solidarności” wśród nauczycieli, kategorycznie postanowiłem, że zostaję w ZNP.

Zawód, który wykonuję, wybrałem świadomie. Mogę czuć się nauczycielem w pełnym tego słowa znaczeniu. Moja matka również była nauczycielką, a więc wybierając tę drogę zawodową, wiedziałem, jakie będą spoczywały na mnie obowiązki. Byłem i jestem świadomy swych zadań wobec młodych ludzi, których staram się nauczać i wychowywać. Te zadania — dydaktyczne, wychowawcze (moralne, etyczne itp.) — zawsze eksponowałem w swych założeniach ideowych Związek Nauczycielstwa Polskiego. Dało się to zauważyć w całym mijającym 75-leciu ZNP. Te piękne i szlachetne hasła, jakże były szlachetnie realizowane w okresie okupacji hitlerowskiej przez nauczycieli zrzeszonych w ZNP. Jak wielki wysiłek został włożony przez członków ZNP w odbudowę polskiej oświaty po drugiej wojnie światowej.

Moja matka, obecnie emerytowana nauczycielka, członek ZNP, wielokrotnie wspominała, w jak ciężkich warunkach organizowała nauczanie. Jeszcze w 1949 roku pracowała w klasie przy biurku postawionym na cegłach. A ile było zapału i samozaparcia wśród tych ludzi! ZNP organizowali po wojnie i kierowali nimi ludzie wybitni, w wielu wypadkach światowej sławy autorytety naukowe, jak na przykład prof. Zenon Klemensiewicz.

Są to tylko nieliczne przesłanki, które zadecydowały o moim pozostaniu w ZNP. Nie mam kompleksów, raczej powinienem czuć się dumny z tej przynależności. Jednakże intryguje mnie problem masowego, w niektórych środowiskach szkolnych, przechodzenia nauczycieli z ognia ZNP do NSZZ Solidarność. Przysięgam, że jest to, że tak łatwo odżegnują się oni od niewątpliwego dorobku naszego Związku, że jedynie dostrzegają lub przejawiają negatywy jego działalności. Faktem jest, że negatywy również były, ale należy się głęboko zastanowić, czy wynikały one ze złej woli lub niedowiadu w działalności Związku? Takie były uwarunkowania wynikające z sytuacji w całym kraju. Dotknęły nas one nie tylko w ostatnim dziesięcioleciu. Dlatego też decyzje niektórych nauczycieli o wystąpieniu z ZNP traktuję jako szybkie opuszczenie przez założyciela tego statku bez możliwości podjęcia akcji ratunkowej (podkreślam: niektórych nauczycieli).

Pracuję już kilkanaście lat w tym samym środowisku i znam trochę nauczycieli nie tylko z najbliższego grona pedagogicznego. Martwi mnie to, że w niektórych środowiskach komórki Solidarności zaczynają organizować osoby, które ze względu na swą postawę zawodową nie cieszyły się dobrą opinią w swoim środowisku. Czyżby przejście do Solidarności automatycznie wyzwoliło w nich nowe inicjatywy zawodowe i nowe cechy osobowościowe? O dziwo! Wśród przechodzących są dotychczasowi prezisi ognisk ZNP, którzy na konferencjach wyborczych nie potrafili nawet wypowiedzieć kilku zdań „w obronie” swego dotychczasowego związku. Niektórzy z nich mają Złote Odznaki ZNP. Odnajdujemy tam również byłych etatowych sekretarzy powiatowych rad zakładowych ZNP (całe szczęście, że byłych). Może przejście do Solidarności automatycznie zmasuje z nich „winy” za działalność w ZNP, a może staje się przysłowiową odskocznią do nowej „kariery” związkowej?

Sądzę, że wielu występujących z ZNP utratyła działalność całego Związku z działalnością swych szkolnych ognisk. Nie

przechodzą masowo do Solidarności nauczyciele w tych szkołach, gdzie dyrekcje zapewniały należytą rangę zarządom ognisk ZNP oraz nie kępowały, a wręcz wspierały ich działalność. Nie obserwuję się masowego zjawiska opuszczania ZNP w tych ogniskach, które należały do spraw socjalnych swych członków.

Reasumując, uważam, że każdy ma prawo do własnych przemyśleń i osobistych decyzji. Nie jestem jednak przekonany, że wszyscy występujący z ZNP przemysłili sprawę do końca. Skoro ZNP zatwierdził nowy statut, zapowiedział odnowę swej działalności, to ktoś musi w tej odnowie uczestniczyć i ktoś musi jej dopomóc. Obawiam się także, iż niektórzy upatrują w swej przynależności do NSZZ „Solidarność” odskocznię do rozliczania osobistych urazów, w czym nie pomagał ZNP. Obym się mylił!

KAZIMIERZ NOWICKI
Stargard Szczeciński

POTRZEBA SAMO- OKREŚLENIA

Należę do grona nauczycieli określanych jako „młodzi”. Kiedy rozpoczynałem swoją pracę pedagogiczną, istniała jedna organizacja związkowa: Związek Nauczycielstwa Polskiego. Nie było więc możliwości wyboru.

Dlaczego wstąpiłem do ZNP? Z dwu powodów: po pierwsze dlatego, że jako nauczyciel uważałem za słuszne należeć do organizacji reprezentującej interesy nauczycieli. Jak te interesy były w przeszłości reprezentowane i z jakim skutkiem? Odpowiedź nie jest prosta. Łatwo dzisiaj zrzucać winę na działaczy związkowych. A co my, członkowie, uczyniliśmy, aby było inaczej? Po drugie: jako młody nauczyciel zarabiałem niewiele i nie mogłem pozwolić sobie na kupno rzeczy kosztowniejszych. Przy ognisku ZNP istniała kasa zapomogowo-pożyczkowa. Chciałem korzystać z pomocy kasy, więc i to był istotny powód, że wstąpiłem do ZNP.

Dzisiaj w związkach zawodowych następują wielkie przeobrażenia. Pojawiła się alternatywa: ZNP lub „Solidarność”. Istnieje możliwość wyboru, a tym samym potrzeba samookreślenia się.

Ja już podjąłem decyzję: zostaję członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego. Byłem nim w okresie trudnym dla związków zawodowych, zostaję więc teraz, kiedy jest szansa na lepsze jutro. Nie oznacza to wcale, że jestem przeciwnikiem „Solidarności”. Żywię dla tych kolegów szacunek i uznanie. Mnie, członkowi ZNP, wcale nie przeszkadza, że przybył nam rywal w pracy związkowej, w przeciwieństwie do nauczycieli z „Solidarności”. Nie mogę pogodzić się z faktem, że nasi koledzy z „Solidarności” tak bardzo nas teraz nienawidzą. Nic nas, nauczycieli, do tychczas nie dzieliło, a obecnie dzieli nas przynależność do związków zawodowych. Czy tak być powinno?

Przeglądając ukazujące się w różnych czasopiśmie sprawozdania z posiedzeń NSZZ „Solidarność”, nie mogę zrozumieć jednego: czym członkowie ZNP zasłużyli sobie na takie szykany ze strony „Solidarności”? Przecież koledzy należący obecnie do „Solidarności” byli do niedawna członkami ZNP. Powinni również poczuć się współodpowiedzialni za stan, który zaistniał w ZNP, a nie szykanować tych, którzy pozostali w ZNP. Ich stosunek do nas uważam za wielce niesprawiedliwy.

Postanowiłem zostać członkiem ZNP również z przyczyn światopoglądowych. Uważam, że ZNP jako organizacja o bardzo pięknych tradycjach odpowiada w pełni moim poglądom i przekonaniom. Cieszę się, że w ZNP pozostają ludzie o ukierunkowanym światopoglądzie, nie ulegający nastrojom chwili, mający własne zdanie, którego nie zmieniają na zawoła-

nie. Takich ludzi potrzeba nam w Związku Nauczycielstwa Polskiego, organizacji o bogatych i chlubnych tradycjach.

IRENEUSZ BARYZA
Nieszawa

OŚMIELAM SIĘ WĄTPIĆ

Myślę, że nam, prawdziwym związkowcom, głos kol. Jana Trynkowskiego był bardzo potrzebny. Pracuję 15 lat w zawodzie i tyleż jestem członkiem ZNP. Wstępowałem do niego autentycznie porwana jego wspaniałymi tradycjami, dumna z dokonania Związku i nauczycieli. W swojej praktyce pedagogicznej miałam szczęście pracować z oddanymi dziećmi, ofiarnymi wychowawcami i nauczycielami. W latach, gdy autorytet naszego zawodu malał z dnia na dzień, ci ludzie robili wciąż za te same złotówki o wiele więcej niż wymagały tego określone obowiązki. Pracą społeczną, sumiennością, zaangażowaniem tworzyli nowe wartości, kultywując tamte dobre tradycje. Związek to przecież nauczyciele, a jego dokonania to codzienna praca tysięcy nauczycieli w miastach i wsiach, praca którą jednak widziano, choćby w najbliższych środowiskach. Tak to zawsze rozumiałam i chociaż na naszych zebraniach coraz częściej mówiliśmy o bezsilności naszych żądań, o dyskryminacji wręcz naszego zawodu w uprawnieniach w stosunku do innych, nikomu nie przychodziło do głowy kwestionowanie własnych zasług.

Ostatnie wydarzenia wiele zmieniły w sądach, ocenach i postępowaniu. Sierpniowe dni wstrząsnęły nawet tymi najbardziej biernymi, obojętnymi, przeczekującymi największe burze. Trudno się dziwić, że porwały również nauczycieli. Wśród wielu ludzi utożsamiających szansę odnowy z pojawieniem się NSZZ „Solidarność” byli też nasi członkowie. W moim terenowym ognisku ZNP pozostała połowa dawnego stanu członków, inni odeszli.

Nie wiem, czy byli to świadome wybory, ale nie to mnie zastanowiło. Znam szkoły, w których powoływano „Solidarność” jeszcze przed ukazaniem się statutu tego związku i nadaniem mu osobowości prawnej. Na naszym związkowym zebraniu obserwowałam z najwyższym zdumieniem, że w ogólnej euforii, wywołanej obecnością przedstawicieli „Solidarności”, przekreślano zdecydowanie jakiegokolwiek dokonanie ZNP, wrogim pomrukiem kwitowano informacje o jego zamiarach. Jak powiedzieć tym ludziom, że wyrzekają się swojego własnego, obywatelskiego dorobku, skoro w ogóle nie chcą niczego słuchać?

Wyznam, że nie jestem sympatykiem „Solidarności” w tej formie, w jakiej ją obecnie odbieram. Być może, nie mam racji. Jednak, w moim odczuciu, doszło do rozbięcia nie tylko w ruchu związkowym; narastają animozje, złośliwość w gronach nauczycielskich, między przyjaciółmi, ba, nawet między rodzinami. Bulwersują rozsądnie myślących ludzi fakty, choćby nieliczne nawet, zdarzeń typu gdańskich rozgrywek między naszymi „górami”, wzajemne „wyrzwanie” sobie zasług, wyświegl, kto i z czym będzie pierwszy. Zaiste, żalotne to widowisko dla szarych członków na dole i nie przysparza ono splendoru naszemu zawodowi u osób postronnych. Zawodowi, w którym kultura osobista, takt i tolerancja należą do zawodowych powinności.

Obserwuję również rzecz przerażającą mnie osobiście. Do tej pory wolno nam było, co prawda bez większego skutku, pokrzytyć siebie, wygadać się otwarcie. Widzę, że dziś wielu ludzi otwarcie... boi się kolegów z „Solidarności”. Nie wiadomo jeszcze przecież, co przyjdzie, kto i komu może powtórzyć i co z tego wyniknie, lepiej więc się nie narażać.

Powiedziała kiedyś jedna z naszych koleżanek, że odchodzi do „Solidarności”, bo tam jest patriotyzm. Nie chcę polemizować z tak jawnie krzywdzącym ogół nauczycieli sądem. Zabrzmiło mi w tym coś z pogłosów prasowych, tu i ówdzie pojawiających się stwierdzeń, że kto nie jest z „Solidarnością”, nie chce odnowy. Jest to, oczywiście, fałsz.

Każdy dziś chce odnowy, ale nie każdy, za cenę wywoływania kolejnych napięć, balansowania na krawędzi najgorszego zagrożenia, narażania kraju na utratę prestiżu, aktualnego miejsca w świecie. Jestem matką, pragnę, by moje dzieci miały szczęśliwe dzieciństwo i lepszy niż mój los w przyszłości. Ośmielam się jednak wątpić, czy ciągła eskalacja żądań, wciąż nowe strajki, protesty, są tą drogą, która do tego celu prowadzi. Dlatego myślę, że i w starym związku mam szansę zaświadczyć swój patriotyzm najlepszą pracą, na jaką pozwolą mi siły, zdolności i wiedza.

IRENA CEPIELIK
Skrużdzina
woj. Nowy Sącz

JESTEM I BĘDĘ

Do ZNP należę od 1950 roku. Od samego początku pełniłem w Związku różne funkcje, a w latach 1962—1972 byłem sekretarzem zarządu oddziału powiatowego. Praca w ZNP była moją pasją, czułem, że jestem tam potrzebny, widziałem masę nieprawidłowości, byłem uczulony na krzywdę ludzką. Jeszcze jako młody związkowiec reagowałem dość ostro na przejawy zubożenia i znieczulicy.

Od samego początku swej działalności podkreślałem, zawsze, że siła Związku tkwi w jego członkach, zgodnie z zasadą — ja-cy członkowie, taki Związek.

I z całą stanowczością stwierdzam, że dzięki jedności, dzięki zdecydowanej postawie zdołaliśmy w owych czasach komenderowania, zrobić wiele dobrego dla nauczycieli. Mogą to potwierdzić koledzy z ówczesnego prezydium zarządu oddziału w Starachowicach. Zdecydowaną postawą charakteryzowali się także nasi delegaci na zjazdy powiatowe. To oni decydowali o tym, kto ma być we władzach ZNP. Wiele mogłoby na ten temat powiedzieć kol. R. Zieliński, kol. J. Staniszewski, którzy jako przedstawiciele Zarządu Okręgu ZNP bywali na naszych zjazdach. Podobne stanowisko prezentowaliśmy na zebraniach plenarnych i posiedzeniach prezydium. W owych to czasach wybudowaliśmy Dom Nauczyciela w Starachowicach, który stał się symbolem naszej jedności. Prowadziliśmy szeroką działalność kulturalną; chór nasz wyróżniony był na szczeblu centralnym. Troszczyliśmy się o sprawy społeczno-bytowe, pomagaliśmy emerytom, udzielaliśmy porad prawnych i broniłymi, gdy zachodziła potrzeba. Dzięki naszej postawie obroniłymi w komisjach dyscyplinarnych wielu kolegów. Prowadziliśmy też żarliwe dyskusje na szczeblu powiatowym i wojewódzkim, występowaliśmy zdecydowanie i śmiało.

Te wszystkie przeżycia, osiągnięcia jak też i porażki, zadecydowały o tym, że jestem i będę nadal członkiem niezależnego ZNP. Tak myślę nie tylko ja. Kto bowiem zna historię Związku musi przyznać, że ZNP zawsze prowadził aktywną i pozytywną działalność, toteż wielu nauczycieli na zawsze zrosło się z tym związkiem i odczuwa potrzebę dalszego jego istnienia.

Dodam jeszcze, że odpowiada mi nowy Statut naszego Związku, widzę w nim bowiem gwarancję odnowy w działalności ZNP.

TADEUSZ KOSIOR
Wąchock woj. Kielce

Przypominamy, że na naszą anonimową ankietę, zawierającą dziewięć pytań, odpowiedziało 256 kobiet i 201 mężczyźn w różnym wieku. Najliczniej reprezentowani byli ci w rozkwicie swych sił twórczych, czyli 30—50-letni. Większość ma na swym koncie duży staż zawodowy, także większość, bo 396 ankietowanych, legi-

O sprawiedliwości słyszy się dziś niemal wszędzie: na ulicach, w tramwajach, podciągach, w pracy, a także w rozmowie z najbliższymi, w czterech ścianach własnego domu. I nie w tym dziwnego, że w dniach, w których wyciąga się na jaw zło społeczne, równocześnie usilnie szuka się dróg wiodących ku sprawiedliwości. Różnie ją jednak ludzie pojmują. Jedni — jako równe dzielenie „bochna chleba”, inni — zgola inaczej: podział uzależniają od tego, jaką wartość dla społeczeństwa przedstawia człowiek i jego praca.

Tadeusz Kotarbiński w „Medytacjach o życiu godziwym” powiedział o sprawiedliwości, że „...zawsze idzie w niej o jakąś równość i o jakąś słuszną zależność między tym, co kto czyni, a tym, co z tego dla niego wynika”. Ale dodaje, iż „sprawy to bardzo zawile i naiwność wielu szermierzy sprawiedliwości na tym polega, że nie zdają oni sobie sprawy z trudności zagadnienia: jak ująć w każdym przypadku równość i ową słuszną zależność”.

CO DECYDUJE?

Przy różnym więc rozumieniu tego pojęcia, wszyscy jednak skłonni są zgodzić się na to, że w świecie pełno jest niesprawiedliwości, że wiele jest jej w naszym życiu społecznym, a także w szkole. Aby sprawdzić opinie nauczycieli na ten temat, zapytaliśmy ich w naszej ankiecie: „Co — Twoim zdaniem — decyduje o przekroczeniu zasad sprawiedliwości w życiu szkoły?” O to kilka wypowiedzi.

„Chyba o to, że w praktyce leżą się przede wszystkim układy i stosunki, a nie rzeczywista praca i jej wyniki. Można pracować byle jak, ale jeśli ma się wpływać na protektorów, wszystko będzie dobrze. Uczeń może się złe uczyć, złe zachowywać, ale jeśli tatę czy mamusię jest osobą ważną, musi on mieć dobre wyniki. A swoją drogą, czy wy, w redakcji, wierzyście jeszcze w sprawiedliwość i uczciwość? W terenie nauczyciele dawno już zostali z tego „wyręczeni”. (Nauczycielka szkoły podstawowej, wiek: 43 lat, staż: 23 lat, wykształcenie wyższe).

„Formalizm, niedostrzeganie sukcesów, wyolbrzymianie drobniaków. Zrucanie odpowiedzialności na drugiego: dyrektor — na wizytatora, wizytator — na kuratora. Dowolne dobieranie sobie pracowników przez kuratorium i władze centralne. Trzeba utrzymywanie się dyrektorów na swym stanowisku, nawet mimo udowodnionych win. Przenoszenie dyscypliny dyrektorków, nauczycieli i sekretarzy na... wyższe stanowiska. Stale nagradzanie nauczycieli, którzy mają „kogoś” w kuratorium, w ministerstwie, w komitecie”. (Nauczycielka szkoły specjalnej, wiek: 43 lata, staż: 26 lat, wykształcenie wyższe).

„Decydują układy i zależności, które wystąpiły w sztuce Gawlika — „Egzamin”. Decyduje brak pełnych kwalifikacji pedagogicznych osób na kierowniczych stanowiskach, ich obawa przed ewentualną konkurencją i wykazywaniem braków zawodowych. Konserwatyzm w sposobie myślenia, głoszenie hasel postępu pedagogicznego przy braku rozumienia jego istoty. Sformalizowanie nadzoru szkoły i kuratorium utrudnia porozumienie stron i prowadzi — jak zauważył prof. Jan Szczepański — „do zmniejszenia się roli indywidualności nauczyciela, który staje się nie tylko bezosobowym przekazywaniem wiedzy, lecz także jej wykonawcą przepisów, zaleceń i wskazań”. Nie ma miejsca dla innowacji i postępu pedagogicznego, o których mówi prof. Ryszard Wroczyński, że są dowodem opanowania umiejętności pedagogicznych”. (Nauczycielka studium rachunkowo-pedagogicznego i podrymowej szkoły orodniowej, wiek: 43 lat, staż: 23 lata, wykształcenie wyższe).

„Oglądanie się na władze polityczne, jakie jest ich „nastawienie” do danego nauczyciela. Władze szkolne starają się traktować go tak samo, aby się nie narazić”. (Nauczyciel szkoły podstawowej, wiek: 60 lat, staż: 34 lata, wykształcenie SN).

„Powierzchnowe traktowanie nauczycieli daleko pousiępiety subiektywizm, niechęć uznania osiągnięć, nieumiejtność oceny człowieka, lenistwo przełożonych. W ich rękach każdy system, nawet doskonały, będzie zawsze wypaczony. A zatem hasło: „Właściwy człowiek na właściwym miejscu” daje rękomię przestrzegania zasad sprawiedliwości w życiu szkoły”. (Nauczycielka szkoły podstawowej, wiek: 43 lat, staż: 23 lata, wykształcenie wyższe).

tymuje się wyższym wykształceniem. Pracują we wszystkich typach szkół i placówek oświatowych, z tym że najliczniej odeszli ze szkół podstawowych, zasadniczych szkół zawodowych i liceów ogólnokształcących.

SATYSFAKCJA NIE JEDNO MA IMIĘ

„WYBRALIŚCIE TRUDNY TEMAT”

HANNA POLSAKIEWICZ

ciel szkoły podstawowej, wiek: 49 lat, staż: 26 lat, wykształcenie wyższe).

„Sprawiedliwość to słowo względne. Trzeba je rozumieć od podstaw, bo często nawet sprawiedliwość jest niesprawiedliwa. Przekroczenie zasad sprawiedliwości to usatysfakcjonowanie człowieka tylko z przyczyn osobistych lub poniżenie człowieka wartościowego. Nie spotkałam się w życiu ze sprawiedliwością. Mimo to pracuję uczciwie dla własnej satysfakcji”. (Nauczycielka studium zawodowego i pracownik biblioteki pedagogicznej, wiek: 46 lat, staż: 26 lat, wykształcenie wyższe).

„Trudny w sumie temat wybrałiscie. Polacy są przecież bardzo trudni w ocenie i mogą postępować w zależności od prądu i potrzeb. Chce powiedzieć uczciwie, że dużo-nauczycieli mówi o niesprawiedliwym prawie regulującym stosunki w oświacie. Na przykład magister uczy w szkole podstawowej 26 godzin, a w liceum 22 godziny. Dlaczego? Czy to inny człowiek? (Nauczyciel, wiek: 49 lat, staż: 26 lat, wykształcenie wyższe).

„Dotychczasowe tytuły — nauczyciel dyplomowany i profesor szkoły średniej — nie dają spodziewanej satysfakcji. Chodzi mi o to, że obecnie nauczyciel, który nie marzy „o dyrektorskim stołku”, nie ma w zasadzie do czego dążyć! Ukończenie studiów podyplomowych nie jest nawet związane z jakąkolwiek gratyfikacją. A szkoda!”. (Nauczyciel zespołu szkół zawodowych, wiek: 41 lat, staż: 16 lat, wykształcenie wyższe).

„Prywatna, zazdrość i brak kompetencji tych, którzy decydują o sprawiedliwości w szkołach. Sytuacja taka jest na tyle powszechna, że nikt już na to nie reaguje. Nie do przyjęcia jest na przykład fakt, że w czasie wizytacji nie bada się i nie ocenia dyrektora (a jeśli już ocenia, to tylko dobrze) oraz atmosfery współpracy i współpracy nauczycieli, a także funkcjonowania zasad sprawiedliwych i praworządności w szkołach”. (Nauczyciel, wiek: 33 lat, staż: 20 lat, wykształcenie wyższe).

„Privatna dyktatorów i to nie tylko w mojej szkole, ale w wielu instytucjach w Polsce. Szkoda, że w tym ustroju sprawiedliwości istnieje taka niesprawiedliwość”. (Nauczyciel, wiek: 54 lata, staż: 30 lat, wykształcenie wyższe).

„Nierównomierne obciążanie zajęciami pozalekcyjnymi. Nagrody, dodatki rozdzielane są przypadkowo, to znaczy nie według zasług w pracy. Niedemokratyczny styl zarządzania oświatą, co oznacza, że tylko jednym z bardzo wielu przejawów ogólnego braku demokracji”. (Nauczyciel liceum

zawodowego, wiek: 30 lat, staż: 6 lat, wykształcenie wyższe).

Zacytowaliśmy tylko niektóre wypowiedzi, bo nie sposób pomieścić wszystkich. Nauczyciele, uczestnicy ankiety, piszą o braku sprawiedliwości w szkołach i udowadniają to istnieniem układów, kumoterów, stosunków, niekompetencją niektórych przedstawicieli władz oświatowych, stwarzaniem pedagogom nieprawidłowych warunków pracy i plac, wadliwym systemem nagradzania, odznaczania, złą atmosferą panującą w niejednym gronie nauczycielskim itp.

Zdajemy sobie sprawę, że zgromadzenie samych wypowiedzi negujących — w odczuciu nauczycieli — istnienie sprawiedliwości, daje w efekcie zbyt ponury obraz życia szkolnego. Skoro jednak istnieją takie opinie, jak przytoczone powyżej, to warto użyć w druku nawet czarnej farby. Aby była w oczy i na alarm. Właśnie teraz, w chwilach odnowy i leczenia schorzeń społecznych.

Pisaliśmy już w 41 i 48 numerze „Głosu” o ocenianiu, nagradzaniu, odznaczaniu i wyróżnianiu nauczycieli. Dziś, kontynuując analizę ankietowych wypowiedzi zamierzamy skłonić czytelników — zarówno nauczycieli, jak też pracowników administracji szkolnej wszystkich szczebli — do poważnej refleksji. Problem istnienia lub braku sprawiedliwości w szkole wart jest bowiem we wszech miar baczonej uwagi. Także wówczas, gdy w domach unosi się woń choinkowego igliwia.

NIE MA LUB RACZEJ NIE MA

Ilu nauczycieli uważa, że w szkołach brak sprawiedliwości? Aby to zbadać, zadaliliśmy w naszej ankiecie pytanie: „Czy — Twoim zdaniem — zasada sprawiedliwości jest realizowana w życiu Twojej szkoły: całkowicie, na ogół, nie mam na ten temat zdania, raczej nie jest, zupełnie nie jest”. Otrzymałmy 441 odpowiedzi. Jak na sferminizowany zawód przystało, liczenie wypowiedzi miały kobiety (w sumie 233 respondentki, tj. 60 proc.).

Zdecydowana większość, bo 297 osób, niechętnie, negatywnie oceniła — pod względem sprawiedliwości — rzeczywistość szkolną. Przy tym 152 pedagogów (33,3 proc.) wyraziło swą opinię z pewnym wahaniem, podkreślając odpowiedź: „raczej nie jest”, natomiast aż 145 osób (31,7 proc.) odpowiedziało: „zdecydowanie nie”. Założenie takie okazało się garską tych, którzy uważają, że sprawiedliwość króluje w szkołach całkowicie. Orzekło to w sumie 18 osób (3,9 proc.). Więcej, bo 109 nauczycieli (23,8 proc.) dostrzegło pewne objawy sprawiedliwości w szkole i odpowiedziało:

„na ogół”. Ci zaś, którzy nie mają żadnej opinii na ten temat, stanowią tylko 3,7 proc. wypowiadających się. Ponieważ są wśród nich zarówno nauczyciele dopiero rozpoczynający pracę, jak też mający na swym koncie duży staż zawodowy (od 7 do ponad 21 lat), można sądzić, że po prostu ludzie ci nie zastanawiali się głębiej nad tym problemem. Zdecydowana większość jednak dokładnie umiała określić swe sądy. I trzeba wyraźnie podkreślić, że w sumie aż 65 proc. ankietowanych uważa, że nie ma lub raczej nie ma sprawiedliwości w szkołach, a tylko 27,7 proc. twierdzi, że sprawiedliwość istnieje lub „na ogół” istnieje.

Można więc przypuszczać, że w ankiecie wzięli udział przede wszystkim ci, którzy czują się pokrzywdzeni, niezadowoleni i to właśnie wpłynęło na ich negatywne widzenie sprawiedliwości. Warto jednak „zaznaczyć, że w ankiecie, przy większości pytań sugerowane były odpowiedzi w dwu wersjach, na „tak” i na „nie”. Zatem nie tylko rozgoryczeni mogli znaleźć coś pasującego, „jak ułaj”.

Można też podejrzewać, że w ankietowych wypowiedziach dało o sobie znać także pojęcie „sprawiedliwości Kalego”. Nie umniejsza to jednak wartości zebranego materiału. Bo w takim temacie, jak sprawiedliwość, chodzi nie tylko o fakty, lecz także o ich odczuwanie. A to jest zawsze subiektywne, zależne od przyjętego punktu widzenia.

Wyraźnie chcielibyśmy przypomnieć, że sprawiedliwość nie zawsze sprawiedliwość znaczy, a niesprawiedliwość nie w każdym przypadku rzeczywistość bywa niesprawiedliwością, że — jednym słowem — jest to pojęcie względne. Bowiem na indywidualny pogląd na nią rzutuje to, co człowiek czuje, zaś własne doznania nie muszą być zgodne z doznaniem innych. Na przykład ocena pracy nauczyciela przez przełożonego budzi dość często odruch protestu zainteresowanego, jakkolwiek nie zawsze musi on być słuszny. Wynika to bowiem z tego, że ludzie bywają wobec siebie samych mało krytyczni i skłonni do znajdowania usprawiedliwienia, do tłumaczenia swych błędów, choćby na przykład trudnymi warunkami pracy. Z drugiej strony, przełożeni bywają zbyt wymagający, zbyt pobłażliwi lub też stronnicy. I w końcu nie wiadomo, kto w konkretnej ocenie bliższy jest prawdy, czyli sprawiedliwości w osądzie kogoś lub czegoś.

Więc wyników ankiety nie można odczytywać całkiem jednoznacznie, orzekając, że prawie nie ma sprawiedliwości w naszych szkołach. Ale też nie można lekceważyć wyłaniającego się z wypowiedzi cennego obrazu. Chceby „malowany był on subiektywnymi odczuciami”. Bo w końcu to odczucia są też bardzo ważne, są faktem, z którym trzeba się liczyć.

I tu nasuwa się pytanie: od jak dawna tak dokliwie i dość powszechnie odczuwana jest szkolna rzeczywistość jako niesprawiedliwa? Czy naprawdę dopiero w ostatnich latach stosunki w szkołach uległy takiemu pogorszeniu, że nauczyciele teraz właśnie, nie kiedyś indziej, tracą wiarę w sprawiedliwość? Na to nie sposób odpowiedzieć na podstawie analizy wypowiedzi ankietowych. Problem ten wart jest jednak rozważenia przez władze związkowe, oświatowe, a także przez samych nauczycieli, którzy także mają ogromny wpływ na atmosferę, a więc tworzenie zasad sprawiedliwości w swojej szkole.

WEJRZENIE W GŁĘB

I jeszcze jedno pytanie: Czy młodzi nauczyciele, stojący u progu zawodu wierzą, że jednak będą na co dzień w szkole sprawiedliwie oceniani, traktowani?

Jeden z respondentów dokleił do ankiety pionyowy pasek papieru. Tym prostym zabiegiem umożliwił nam zapoznanie się z opinią człowieka, który przepracował w szkole aż 28 lat, opinia która była odmienna u startu niż po latach pracy. Dodatkowy pasek papieru opatrzonej został bowiem nagłówkiem: „Tak odpowiedziałbym 25 lat temu” Udziałając na każde pytanie podwójnej odpowiedzi, respondent sięgnął wspomnieniami do czasów, gdy miał 26 lat i pełen zapału, radości i projektów, uczył drugi rok w zasadniczej szkole matematyczno-energetycznej. U progu swej pracy uważał się za całkowicie docenionego przez kierownictwo. Udowadniał to faktami (chwalono go, awansowano, nagradzano pieniężnie, a także, co dla niego charakterystyczne, wyróżniono go zaufaniem, przydzielając mu tygodniowo 12 godzin warsztatowych i grupy uczniów, z którymi mógł przystąpić do budowy wymarzonej pracowni pomiarów i ćwiczeń z podstaw elektrotechniki). Dziś, po 25 latach, na pytanie, czy jest doceniany przez kierownictwo, odpowiada jednak już tylko: „raczej tak”.

a na pytanie, czy jest zadowolony z uzyskanej obecnie oceny, odpowiada: „nie”. Otrzymał bardzo dobrą, a spełniając naszą prośbę o uzasadnienie niezadowolenia, napisał: „Nadmierne obowiązki administracyjne dyrekcji szkoły uniemożliwiają głębszą pracę wśród grona; zbyt mała ilość hospitalacji nie daje pełnej szansy na należytą, obiektywną ocenę”.

W ten sposób zestawione kolejno wszystkie odpowiedzi tego respondenta wzbudzają smutną refleksję. Oto bowiem wszystkie, w miarę upływu lat, są mniej optymistyczne.

Jednak w ankiecie tego nauczyciela, po stronie „przed 25 lat” znalazła się znamienna wypowiedź: „Wnikliwa obserwacja dyrektora szkoły i nader życzliwe przekazywanie spostrzeżeń, aczkolwiek były one nieraz różne, sprawiły, że „zaraziłem się” umiłowaniem młodzieży i polubiłem tę pracę nade wszystko. To pozwoliło mi na oparcie się często łakomym propozycjom podjęcia pracy w przemyśle. Oby wszyscy dyrektorzy byli ludźmi tak życzliwymi jak ten, pod którego kuratelę miałem szczęście trafić”. A więc zaznaczony został ogromny wpływ dyrektora szkoły na postawę młodego nauczyciela. To daje wiele do myślenia.

O postawie dyrektorów i ich wpływie na istnienie lub niestnienie sprawiedliwości w szkołach pisało tak wielu ankietowanych, że postanowiliśmy problem ten omówić szerzej w jednym z najbliższych numerów. Dziś, na zakończenie, zatrzymamy się jeszcze przy temacie, który można by określić: „sprawiedliwość i czas”.

JESLI U PROGU

Przyjrzelismy się bowiem odpowiedziom na pytanie o sprawiedliwość w szkole również pod kątem stażu pracy biorących udział w ankiecie. I okazało się, że w grupie najmłodszych nauczycieli, którzy pracują od roku do sześciu lat, nikt nie oznajmił, że sprawiedliwość jest „całkowicie realizowana”. Najwięcej osób twierdziło, że jest „na ogół realizowana” i dość wielu, że „raczej nie jest realizowana”. Można by uważać, że młodzi nauczyciele są po prostu ostrożni”. Trzeba się jednak zastrzec, że wśród ankietowanych ci najmłodsi stanowili niewielką, bo w sumie 16-osobową grupę (w tym 14 kobiet), trudno więc o miarodajne wnioski.

Prawdźwie przynębenie budzić może jednak wypowiedź 23-letniej nauczycielki, która po dwu latach pracy w szkole napisała:

„Ktoś może upić się w pracy, nie pracować i „wstawiać” godziny jako przepracowane, choć się może spóźniać na lekcje, brać niedozwolone „nadmieszki”. Ten ktoś ma „chody”, a nawet znajomości, więc wszystko mu wolno. A do mnie mówią: „Tobie nie do tego”. Mnie robi się fałszywe zarzuty w obecności wszystkich nauczycieli, którzy wiedzą, jak jest naprawdę, ale milczą. Każdy musi myśleć o sobie. Więc nikt nie reaguje, że ktoś tworzy mi „okienka” tak, iż zaczynam pracę o 9.00 rano, a kończę o 16.00. Dano mi przedmiot, którego nie studiowałam, a koleżanka, która ma specjalizację w tym przedmiocie, nie prowadzi go. Kocham swą pracę, ale jest mi bardzo trudno”. (Nauczycielka szkoły zawodowej, wiek: 23 lata, staż: 2 lata).

Więc, jeśli tak się właśnie zaczyna pracę, to co może będzie potem? Zwłaszcza w świetle tego, co napisali w ankiecie nauczyciele o najdłuższym stażu (od 21 lat wzwyż). Stanowili oni najliczniejszą grupę wypowiadających się na temat sprawiedliwości. Było ich w sumie 234 i wiśni oni przede wszystkim pisali, że raczej wielu znamion sprawiedliwości w szkołach nie ma, lub nie ma ich znamion zupełnie. Mniejsza, lecz jednak dość duża, grupa stwierdzała, że sprawiedliwość realizowana jest „na ogół”, a minimalna liczba osób napisała, że sprawiedliwość króluje w pełni.

Porównując wypowiedzi tej grupy z wypowiedziami nauczycieli o średnim stażu (od 7 do 20 lat) trzeba stwierdzić, że, niestety, w miarę upływu lat pracy przychodzą optymizm i wiara w to, że dobra praca znajdzie uznanie, że warunki w szkole pozwalają na rozwinięcie skryźdeł ludzkiem zającym już duży zasób doświadczenia zawodowego. A przecież tak być nie powinno. W szkole jest miejsce na sprawiedliwość. Rzecz w tym, aby każdy z nas przyczyniał się do torowania ku niej dróg, bacznie nie tylko na własny, osobisty, lecz przede wszystkim na wspólny interes społeczny.

PROF. DR HAB. ZBIGNIEW ZABOROWSKI

JAK ROZUMIEM SPRAWIEDLIWOSC SPOLECZNA

Ludzie, współżycie i współpracując ze sobą, dzieląc różne dobra, tworzą określony ład społeczny, u podstaw którego leżą konkretne zasady sprawiedliwości. Zasady sprawiedliwości społecznej regulują te stosunki międzyludzkie, które występują w kontekście mniejszych lub większych grup formalnych, na przykład w środowisku zawodowym, politycznym. W naszych warunkach, w związku z postępującym procesem odnowy moralno-społecznej, należałoby eksponować i upowszechniać następujące zasady sprawiedliwości.

Zasady egalitarne. W związku z nimi trzeba dążyć do wyrównywania dysproporcji w placach. Nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego plac nauczycieli, lekarzy, personelu medycznego są niższe od średniej krajowej? Dlaczego dyrektor kopalni węgla ma zarabiać miesięcznie 40 000 zł, dlaczego w ostatnich podwyżkach plac w hucie szkła najmniej zarabiające kobiety: sorterki, brakarki otrzymały najniższe podwyżki? Pytania takie można by mnożyć.

Tego rodzaju polityka plac i dystrybucja podwyżek sprzeczna jest ze społecznym poczuciem sprawiedliwości i oczekiwaniami. Zamiast więc podnosić satysfakcję z pracy i identyfikację z zawodem wywołuje poczucie krzywdy i niezadowolenia. Badania psychologów społecznych wykazały, że wyrównanie plac, likwidacja „komarów”, niezaspokojonych premii — podnosi integrację społeczną i sprzyja zgodnemu współżyciu. Dyrektor, inżynier — wynalazca, uczony powinni satysfakcję czerpać z procesu pracy, interesujących form działania, a nie z wysokich poborów i nagród.

Skojarzenie władzy i wysokiej pozycji społecznej z materialnymi zyskami powodowało rywalizację o eksponowane pozycje, funkcje kierownicze, przekształcało kadry menażerskie w uprzywilejowane grupy społeczne. Doprowadziło to do lansowania u nas kosmopolitycznego stylu życia oraz utylitarnych i egocentrycznych postaw. Sądzę, że kadry kierownicze, pracowników naukowych, twórców zarabiającym powyżej 12 000 złotych na osobę można by zaproponować — w imię sprawiedliwości społecznej i solidarności z robotnikami oraz pracownikami najniższej zarabiającymi — rezygnację z 1000—3000 zł na rzecz tych ostatnich. Dyrektorzy mogliby zrezygnować z różnych przywilejów, na które nas nie stać obecnie, na przykład z samochodów służbowych dowożących ich do domu itp.

Niech proces odnowy moralno-społecznej naszego narodu skłoraj się z czynnym, a nie werbalnym, braterstwem ludzi o wyższych pozycjach z obywatelami społecznie i materialnie upośledzonymi.

Sprawiedliwość oparta na proporcji wkładów i efektów. Ta forma sprawiedliwości polega na uznaniu zasady: jaka praca taka plac. Z tym, że pojęcie pracy traktuje się tu dość szeroko, chodzi o nagrody, wyróżnienia, dodatki specjalne, odznaczenia itp. Zgodnie z tą zasadą nauczyciel przygotowujący się sumiennie do lekcji, pracujący twórczo, mający dobre wyniki dydaktyczne i wychowawcze — jest bardziej predysponowany do nagrody i wyróżnienia, niż przeciętny, bierny, lecz przyjańający się z dyrektorem. Pogwałcenie tej zasady jest źródłem niezadowolenia, goryczy, poczucia krzywdy.



Fot. Cz. Górski

W interesującym, bardzo aktualnym, artykule pt. „Kilka imion satysfakcji” („Głos” nr 48) H. Polszakiewicz przedstawiła obszerny materiał oparty na ankiecie dotyczącej sprawiedliwości w szkole. I tak na 452 nauczycieli biorących udział w ankiecie tylko 67 czuje się zdecydowanie docenionych przez kierownictwo szkoły, prawie połowa uważa, że jest niedoceniona. Na 316 nauczycieli wypowiadających się na temat obecnego systemu awansowania, odznaczania, wyróżniania pedagogów — 90 proc. uważa go za niesprawiedliwy. Jeden z nauczycieli pisze: „Nagradza się nie tych, którzy na to zasługują, lecz tych, którzy są dyrektorowi ulegli i kłaniają mu się w pas, tolerując często wykroczenia i złe postępowanie szefa”. Około 70 proc. stwierdza, że istotną przyczyną niesprawiedliwości jest kumoterstwo.

Można przyjąć, że nauczyciele stanowią grupę społeczno-zawodową bardzo wrażliwą na różne wykroczenia i zaniedbania w zakresie sprawiedliwości typu: „jaka praca taka plac”. Wrażliwość ta jest ściśle związana z ich przygotowaniem zawodowym i pedagogicznym; systemem ich doskonalenia oraz wzorem osobowym nauczyciela, w którym takie cechy moralno-społeczne, jak uczciwość i sprawiedliwość, wysuwają się na plan pierwszy.

Sprawiedliwość społeczna, oprócz szkicowo naświetlonych powyżej aspektów dystrybucyjnych, zawiera elementy retributywne. Chodzi tu o taką ocenę wykroczeń, przestępstw, zachowań skłódlivych społecznie, która jest taka sama dla ludzi o różnej pozycji społecznej, materialnej i niezależna od związków łączących nas z konkretną jednostką.

W minionym dziesięcioleciu wielokrotnie byliśmy świadkami zaniedbania, a niekiedy wręcz patologii w zakresie sprawiedliwości retributywnej. Oto członkowie dyrekcji instytutu przydzielają sobie nawza-

jem talony samochodowe i nikt z władz zwierzchnich na to nie reaguje. Oto koordynator planu węzłowego wyrzuca pieniądze państwowe w błoto na opracowania i badania, które absolutnie nie służą potrzebom instytucji i nie odpowiada za to finansowo. W tym samym instytucie pracownik, który nie wyraził zgody na nagły wyjazd zagraniczny, wylatuje z pracy. A więc różne miary dla pracowników, różne systemy ocen rodzące z jednej strony poczucie bezkarności i sobiepaństwa, a z drugiej — poczucie bezradności i krzywdy.

Omówione wyżej formy sprawiedliwości miały charakter przedmiotowy. Można wszakże wyróżnić **sprawiedliwość w sensie przedmiotowym**, polegającą na demokratycznym, partnerskim traktowaniu innych ludzi. Ta postać sprawiedliwości przejawia się w respektowaniu praw, potrzeb i opinii innych ludzi, tolerancji dla ich odmienności, w próbie porozumiewania się z nimi, a nie w konfrontacji i wymuszaniu uznania naszej nieomyślności. Człowiek nie jest pionkiem, nie jest narzędziem w naszym ręku, nie może być więc przedmiotem manipulacji, lecz powinien być traktowany jako świadomy podmiot, mający prawo do wyborów i samookreślenia się.

Sprawiedliwość podmiotowa zanika w warunkach autokracji, myślenia grupowego polegającego na tym, że wywiera się wpływ na członków grupy w kierunku jednomyślności i opowiadania się za opiniami lansowanymi przez przywódców.

Sprawiedliwość podmiotowa zapewne pogłębianie i doskonalenie współpracy i współżycia między ludźmi, bowiem nadaje normom sprawiedliwości społecznej psychologiczne i humanistyczne wymiary. Drugi człowiek staje się dla nas nie tylko osobnikiem pełniącym różne role społeczne, lecz jednostką, którą staramy się głębiej poznać, zrozumieć jej motywów, postaw i racje. Warunkiem takiego podmiotowego traktowania sprawiedliwości jest, jak wynika z badań, sprawiedliwość w stosunku do siebie, a więc trafne i rzetelne ocenianie i traktowanie siebie, orientowanie się we własnych doznaniach, uczuciach, prawidłowe określanie relacji między własnymi prawami i obowiązkami, a prawami i obowiązkami innych. (Idea te rozwinął szerzej w teorii sprawiedliwości wewnętrznej i zewnętrznej w książce „Z pogranicza psychologii społecznej i psychologii osobowości”, PWN 1980).

Wydarzenia ostatnich miesięcy, powstanie nowych związków zawodowych, procesy odnowy w szerokiej kręgu społecznych wskazują, że współczesnym Polakom chodzi nie tylko o sprawiedliwą dystrybucję dóbr, o rzetelny wymiar sprawiedliwości, lecz także, a może przede wszystkim, o przywrócenie godności i autonomii jednostce ludzkiej, o podmiotowe traktowanie jej i o akceptację jej praw do samookreślenia się i autentycznej humanizacji oraz racjonalizacji życia społecznego.

— Nie wyobrażam sobie — pisze do nas długoletnia nauczycielka, działaczka związkowa — funkcjonowania rady pedagogicznej, w której zasiadać będą przedstawiciele ZNP i Solidarności. Taka rada będzie bezzębna, bo nigdy nie dojdzie do uzgodnienia stanowisk. Jeśli jedni będą „za”, to drudzy „przeciw”...

Czy rzeczywiście w zróżnicowanych pod względem przynależności związkowej radach pedagogicznych nie będzie można dojść do żadnych porozumień i uzgodnienia stanowisk? Myślę, że praktyka nie będzie, aż tak pesymistyczna. Przecież wszyscy członkowie rady pedagogicznej to nauczyciele i wychowawcy. W podejmowanych decyzjach będą uwzględniać przede wszystkim dobro oświaty, szkoły, dzieci i młodzieży. Wszystkim zależeć będzie na dobrym imieniu szkoły, w której pracują. Poza tym, wszyscy realizują ten sam program nauczania, podlegają tym samym prawom i obowiązkom. Wielu spośród członków ZNP i Solidarności jest w partii, spotykają się na wspólnych zebraniach szkolnych POP... Oczywiście, w czasie zebrania rad pedagogicznych na pewno wystąpią różnice zdań, w takich czy innych kwestiach. Powiedzmy sobie jednak szczerze — zawsze występowały i jakoś potrafiono przy dobrej woli — po wymianie poglądów i opinii — znaleźć wyjście nawet w najtrudniejszych kwestiach. Nie widzę więc w czarnych barwach posiedzeń rad pedagogicznych, na których zasiadać będą nauczyciele z obu związków. Czy mam rację? Czekam na opinie czytelników. Będę im wdzięczny za wymianę poglądów w tej sprawie, która dotyczy przecież naszej codziennej, szkolnej rzeczywistości.

☆

W niektórych listach do redakcji powtarza się taka oto myśl: „I znowu nas ubiegli, pierwsi podpisali takie czy inne porozumienie, pierwsi byli w negocjacjach, a myśmy się spóźnili...”

Przyznam szczerze: tego rodzaju wypowiedzi i opinie — choć coraz rzadsze — spływają naszą związkową rzeczywistość! Czy przynależność do takiego czy innego związku zawodowego powinno się uzależnić od tego, co dany związek załatwił, wynegocjował, zapostulował? Oczywiście, te wszystkie sprawy i problemy były i są bardzo ważne dla setek tysięcy członków Związku, którzy muszą być dokładnie informowani, jakie kwestie, wnioski i postulaty są załatwiane na różnych szczeblach władzy, ale równie ważny, często decydujący o przynależności do Związku są ideowe założenia jego statutu, siła intelektualnego i emocjonalnego oddziaływania.

W ostatnich numerach „Głosu” o przynależności do ZNP wypowiadają się jego członkowie. Ileż w tych wypowiedziach wspaniałych refleksji i wniosków, które powinny być wzięte pod uwagę przy ostatecznym formułowaniu programu działania ZNP na najbliższe lata. „Związek — pisze jeden z czytelników — musi być blisko swojego członka. Powinien go wspierać pod każdym względem; przekazywać wyższym władzom jego opinie i wnioski oraz dostarczać mu materiałów do przemyśleń i dyskusji. Zebranie związkowe nie powinno być nigdy nudne, organizowane na siłę i tylko wtedy, kiedy potrzebne jest głosowanie. Na zebraniu związkowym powinno się dyskutować o najważniejszych sprawach szkoły, oświaty, jej perspektyw. Powinno się też informować o naszych kolegach potrzebujących pomocy, wsparcia, przyjaźni dłoni. Żeby tak się stało, trzeba odbiurokratyzować wszelkie działania

TEMATY ROZMÓW

WĄTPLIWOŚCI I NADZIEJE

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

związkowe. Nic na siłę, lecz z autentycznej potrzeby środowiska”.

Myślę, że stać nas na takie właśnie działanie. Było ono zresztą zawsze siłą ZNP w jego 75-letniej historii. Myślę że powinniśmy sobie przypomnieć te wszystkie formy i metody działania ZNP, które w przeszłości integrowały środowiska i zespoły nauczycielskie, sprzyjały twórczej, kulturalnej działalności nauczycieli, rozwojowi intelektualnemu i moralnemu. Rzecz oczywiście nie w szkoleniu, w przygotowaniu takiego czy innego referatu, bo o to najłatwiej; chodzi o autentyczną, szczerą i spontaniczną działalność na co dzień.

☆

Przychodzą do redakcji nauczyciele, działacze oświatowi i związkowi. Dzielią się z nami swoimi refleksjami o dniu dzisiejszym i perspektywach jutra. Wielu spośród nich to długoletni członkowie PZPR. Oto jedno z takich zwierzeń:

— Wczoraj, na otwartym zebraniu partyjnym, pewna osoba, rzuciła nam w twarz ciężkie słowa:

— To wyście Polskę zadłuzyli. Żyliście ponad stan.

— A więc jestem winien. Ja, stary nauczyciel, który od trzydziestu lat pracuję społecznie — zadłuzylem — w opinii tej pani — kraj i żyłem ponad stan. Ciężko przeżyłem to oskarżenie. Naprawdę, niczego się nie dorobiłem. Żyłem i żyję jak miliony obywateli, ze skromnej pensji. Działam społecznie, gdyż uważałem, że powinienem coś więcej z siebie dać. Dlatego częściej niż inni poświęcałem swój czas na sprawy społeczne, wykładałem się o racje, które uważałem za słuszne. Przekazywałem też różnego rodzaju wnioski i postulaty wyższym instancjom. I tu mam sobie jednak coś do zarzucenia. Zabrakło mi siły i energii, aby wyklócić się o realizację tych wniosków. Inna rzecz, że mało miałem ku temu okazji. Wysokie progi mogli przekraczać nie tacy jak ja szeregowi obywatele. Dlatego z tak ogromnym zainteresowaniem przeczytałem wypowiedź Włod-

zimierza Sokorskiego w 47 numerze „Perspektyw”. Cytuję: „Alienacja władzy we własnym społeczeństwie doprowadziła do stanu, że z ideologii marksistowskiej brano tylko to, co teży władzy było wygodne. Cytując znane powiedzenie Lenina o związkach zawodowych ograniczono się tylko do części pierwszej, w której jest mowa o związkach jako transmisji partii do mas, zapominając o drugiej głoszącej ich służebną rolę wobec interesów klasy robotniczej. Nie dotrzymując obietnic złożonych w roku 1970, zapomniano o leninowskiej przestrodze, że klasą robotniczą można oszukać tylko jeden raz. Ostrzeżeniem stały się wydarzenia w czerwcu 1976 roku. A jednak ani nie zebrał się w tej sprawie Komitet Centralny, ani nie wycofano żadnych wniosków politycznych, traktując sprawę jako wypadek przy pracy...” Uważam te słowa za słuszne. Rzeczywiście, alienacja ówczesnego kierownictwa partii spowodowała wyobcowanie władzy ze społeczeństwa. Tak było. Oby się jednak te tragiczne błędy nigdy nie powtórzyły.

☆

Autentyczna relacja nauczyciela:

— Prawdziwy Polak w Solidarności. Tak! wczoraj otrzymałem telefon. Anonimowy. Chciałem coś odpowiedzieć, ale nie zdążyłem. Ten ktoś wyłączył się.

Więc w przekonaniu tego człowieka, który do mnie zadzwonił, nie jestem Polakiem, bo wciąż należę i będę należał do ZNP. Cóż — zagryzłem wargi. Byłem w partyzantce: brałem udział w Powstaniu Warszawskim. Łaziłem z meldunkami po kanałach. Walczyłem na Starym Mieście, potem w Śródmieściu. Na głowie nosiłem zdobyczny hełm niemiecki, a na rękawie bluzy biało-czerwoną opaskę. Taką samą, jaką dziś noszą działacze Solidarności. Potem był obóz, wyzwolenie i praca we Wrocławiu. Pamiętam, jak zakładaliśmy w tym mieście pierwszą polską szkołę... Dziś ten ktoś rzucił mi wyzwanie. Czy zdawał sobie sprawę z tego, co czyni? A może ktoś kazał mu do mnie zadzwonić? Myślę, że

ten ktoś pod płaszczykiem odnowy oddaje złą przysługę przede wszystkim ruchowi zawodowemu „Solidarności”, dla którego mam autentyczny szacunek, za to wszystko czego dokonał w tak krótkim czasie. Myślę, że działacze Solidarności takich „doradców” nie potrzebują. Mówię szczerze, to co myślę, zawsze zresztą mówiłem prawdę, z którą mądrzy ludzie zawsze się liczyli.

☆

Spotkania w drodze: telewizyjne, cyfrowe audycje, często bardzo smutne. Tym razem kamera pokazała nam ludzi, którzy nie chcieli się telewizorowi przedstawiać, nie chcieli podać swoich imion, nazwisk, nawet nie godzili się pokazać swoich twarzy. Zachowali pełną anonimowość. Można się było tylko domyśleć, że są mieszkańcami jednego z miast wojewódzkich i działaczami — tak przypuszczam — związków zawodowych, a konkretnie WRZZ. Jak sądzę, nie pracowali na odpowiadanych stanowiskach. Prawdopodobnie zajmowali się sprawami, które zazwyczaj wykonują działacze niższego szczebla. Jeden z nich był kiedyś z pewnością nauczycielem.

Przyznam, ich wypowiedzi mną wstrząsnęły: mówili cichym, zmęczonym głosem. Podając fakty ze swoich życiorysów, sięgali często do czasów okupacji, kiedy walczyli z bronią w ręku o Polskę i dla niej poświęcili całą swoją młodość i całą energię.

I oto teraz ci ludzie pozostali bez pracy. Powiedziano im — koniec, trzeba odejść. Jeden z nich mówił mniej więcej tak:

— Po tylu latach działalności, w której się nie oszczędzałem, powiedziano mi, że powinienem poszukać sobie innego zajęcia. Łatwo powiedzieć — inne zajęcie: ja w tej swojej robocie tkwiłem po uszy. Teraz czuję się niepotrzebny. To tak, jakbym nagle wyrzucony został na śmietnik. W domu dorósł syn, który zadaje mi pytanie: „I warto było poświęcać się dla innych?”. Chyba ma rację, choć nie jestem o tym całkowicie przekonany. Czy dziś ktoś tam na szczeblu pamięta, jakie ludzkie sprawy załatwiałem, ile razy wyjeżdżałem w tak zwany teren, w mróz i deszcz, aby interweniować, naprawiać czyjeś decyzje?

Druga wypowiedź w streszczeniu:

— Czy łatwo w moim wieku zmienić pracę? Byłem u takiego jednego, z którym często się do niedawna spotykałem na różnego rodzaju zebraniach i naradach.

— Nie mogę was zatrudnić — powiedział. Co powiedzą ludzie? Pracowaliście w skompromitowanej instytucji.

Poczułem się jak w sądzie. Wydano na mnie wyrok. Nikogo w życiu nie skrzywdziłem, przeciwnie, wielu pomogłem, kto teraz pomoże mnie?

Smutne to wszystko jakieś. Czyżby nie można tych ludzkich spraw załatwić inaczej. Po ludzku?

☆

Listy, w których czytelnicy zwracają uwagę na konieczność ciągłej, systematycznej pracy wychowawczej w szkołach i drużynach harcerskich. Tylko czy w atmosferze negacji wszystkich i wszystkiego można tworzyć klimat dla dobrej, twórczej pracy? Pytanie rzeczywiście aktualne.

JAK ZNALEZĆ WSPÓLNY JĘZYK?

● Podczas pierwszej rozmowy telefonicznej w ubiegłym miesiącu kolega dyrektor Wilczewski nie przyjął mojej propozycji spotkania z nauczycielami XXI Liceum Ogólnokształcącego im. Bolesława Prusa w Łodzi. Powiedział otwarcie: — Jeszcze nie dziś, za kilka dni zadzwonię do pani. Mam nadzieję, że wtedy będziemy mogli postawić sprawę jasno.

Dziś jestem najzupełniej przekonana, że doświadczony i dbający o dobrą atmosferę w zespole kierownik placówki miał stu-procentową rację, kiedy w sposób grzeczny, lecz stanowczy zaznaczył, iż drobne nieporozumienia w rodzinie powinni załatwić sami członkowie tej rodziny. I załatwili — w szczerym wygarnięciu sobie tego i owego. Zwyciężyła rozważa, zwyciężyło poczucie odpowiedzialności za przy-

jęcie wobec młodzieży obowiązki. Gdyby tak w każdej szkole ludzie umieli znaleźć wspólny język...

O co chodziło? Krótko mówiąc, o zgodne współdziałanie dwu związków zawodowych. Kiedy w październiku powstało w szkole koło „Solidarności”, liczące 14 osób na 36, coś się zaczęło psuć w zespole.

— Nikt z nas nie był przeciwny idei tworzenia nowych związków — mówi kol Wilczewski. — Zgadzały się przecież wszyscy co do meritum sprawy. Łącząc nas wspólny cel: pragniemy na miarę naszych możliwości przyczynić się do uporządkowania oświatowej niwy i przywrócenia na niej godnego miejsca nauczycielowi-wychowawcy. Ale, jak to na ogół bywa, gdy rodzi się coś nowego, siłą faktu może dojść do konfrontacji nieopatrznie wypowiedzianych zdań i... emocji. Co wtedy? Naszą dewizą jest zachować spokój i rozważę.

Korzystając z wieloletniego doświadczenia w kierowaniu zespołem (od 1953 roku), kolega Wilczewski proponował wszyst-

kim pracownikom szkoły spotkanie. Ot, coś w rodzaju „godziny szczerości”. Niechże każdy szczerze powie, co mu na sercu leży.

Ta godzina nie miała sześćdziesięciu minut. Tyle, ile trzeba było, żeby sobie powiedzieć wszystko — jasno, otwarcie, bez ogródek. I okazało się, że nie ma istotnych powodów do krzywego spoglądania na siebie, „bo ja tu, a ty tam”.

— Czy to wreszcie takie ważne dla pracy szkoły, kto pierwszy, a kto drugi wystąpił z propozycjami pewnych rozwiązań (na które, jako na koronne argumenty za swoimi racjami, powoływali się początkowo niektórzy związkowcy z jednej i drugiej strony)? Gdyby nawet uznać zasadność takowych sporów, to i tak zespół pedagogiczny nie jest płaszczyzną ich rozstrzygania — mówi kolega Wilczewski. — Zresztą przynależność do jednego czy drugiego związku nie stanowi wartości samej w sobie. Ponadto taki czy inny wybór musi być podporządkowany obiektywnej konieczności jednolitego oddziaływania na

młodzieży. W obecnej sytuacji uczniowie nie powinni się nawet domyślać istnienia jakichkolwiek rozbieżności w poglądach nauczycieli, a już ich demonstrowanie miałyby jak najgorsze następstwa wychowawcze.

A w ogóle, czy można mówić o rozbieżności w poglądach? Przecież każdy z nas ma świadomość rzeczy najważniejszej: że nauczyciel naraziłby się na śmieszność, gdyby zechciał kwestionować prawdę o czytelnika, iż ruch odnowy mógł się zrodzić tylko dzięki zdecydowanej postawie klasy robotniczej. I nadal w niej jest oparcie i w niej nadzieja.

Świadomość tę mają także nauczyciele wspomnianego liceum, bez względu na przynależność związkową. Na znak solidarności z robotnikami Wybrzeża uczestnicy „godziny szczerości” złożyli ponad dwa i pół tysiąca złotych na budowę gdańskiego pomnika. Gest? Z pewnością. Ale znaczący.

● Czy istnieją już jakieś formy współdziałania obydwu związków na terenie szkoły? — pytam prezesa ogniska ZNP —

LITERACKI GŁOS NAUCZYCIELSKI

Nr 6 ROK 1980

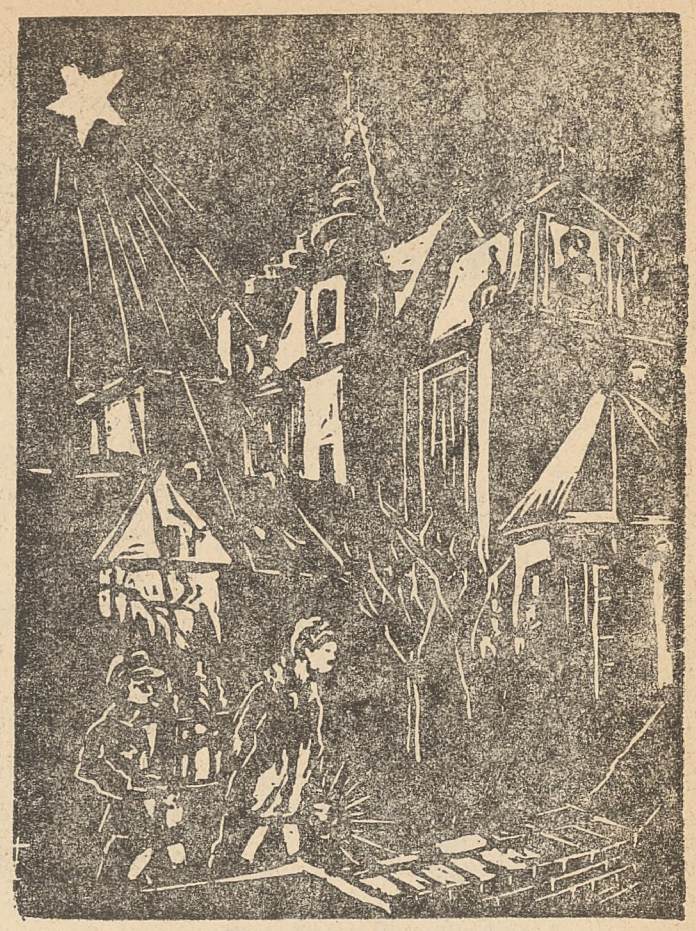
REDAGOWANY
PRZY
UDZIALE
KLUBÓW
LITERACKICH
ZNP

ANDRZEJ WOJCIECH GUZEK

METRYKA

Urodzony pod najtrudniejszą z gwiazd
w najciemniejszym kącie historii
znam tylko ciszę
wypełnioną po brzegi
nieruchomą lawą ołowiu
Teraz
przez sito rąk przesiewam zimny popiół
z którego nie odrodzi się żaden Feniks
nie zmartwychwstanie zakochana dziewczyna
płacz dziecka
kroki mężczyzny powracającego do domu

Jestem ślepy
a bardzo chciałbym już przejrzeć
spojrzeć wreszcie w daleką
bezpieczną perspektywę
otworzyć usta żeby wykrzyknąć nagle
rzemienne prawdy które aż bołą
Tymczasem do drwającej ściany
mamrocze głuchy
anonimowy wiersz
i z garbem nieprzedawnionych wspomnień
wchodzę po opustoszałych schodach
do nieczyich drzwi
emerytowany Ikar o drewnianych szczudłach
domokrażca oferujący nieśmiałym szeptem
po niższej cenie
własną bezradność



B. J. Tomecki — linoryt

Ten chudy chłop, co był sąsiadem Mar-
ka Broniaka, powiedział, że to na pewno
rzadki przypadek i można mieć wątpliwoś-
ci, czy to, o czym tu się mówi jest praw-
dą, czy wyssana z palca plotką. Ale za-
pewniał, że on był wtedy na podwórku
Broniaków, wszystko widział i w każdej
chwili może świadczyć, że to zdarzenie z
progiem starej chałupy Broniaków miało
miejsce naprawdę. Ponadto dodał, że we
wsi wiedzą o tym wszyscy, tylko nie wszy-
scy jednakowo tłumaczą tę historię w ca-
łości.

Istotnie, jedni utrzymywali, że stary Bro-
niak wyrwał próg z rąk syna, kiedy ten
chciał wyrzucić go na kupę bierwion z roz-
biórki starego domu, zbudowanego dawno
temu przez Piotra Broniaka, ojca Marka
Broniaka, a dziadka Stefana, który dom ro-
zebrał i schował do szopy, drudzy nato-
miast, że ukrył go tam pod nieobecność
syna na podwórzu.

Próba ustalenia, jak było naprawdę, to
znaczy, czy Marek Broniak wyrwał ten

bo znaleziono go tam martwego z głową
na kawałku drewna i z zaciśniętymi na je-
go końcach palcami obu rąk.

Próg był bardzo wychodzony, bo deptali
po nim rodzice Marka Broniaka, Piotr i
Agata, deptał po nim on, Marek Broniak,
od dnia, w którym matka Agata po raz
pierwszy przeprowadziła go przezeń za rę-
kę, aż do tej wiosny sześćdziesiątego dru-
giego roku, kiedy jego syn, Stefan Broniak
rozebrał chylącą się do upadku chałupę
i postawił na placu nowy murowany dom.

Ten chudy chłop uważał, że próg był nie-
jako świadkiem życia Broniaków i według
starego, który potem zmarł z położoną na
nim głową, nie mógł być wyrzucony w kąt,
porąbany na ogień czy zamieniony na byle
słupkę do płotu, bo to by znaczyło, że całe
życie jego rodziców, Piotra i Agaty Bro-
niaków i jego własne zostało tam wyrzu-
cone, spalone czy poniżone do kołka w pło-
cie. Stary próg, jeśli nie miał już służyć
następnym pokoleniom Broniaków, nie po-
winił być potraktowany jak zwykły kłoc
drewna; należało przechowywać go w za-
grodzie pod dachem jako rodzinną pamiąt-
kę. Toteż on, Marek Broniak, wyciął go z
zerwanej przyciesi, wyrwał synowi z rąk
i schował, a potem w różnych chwilach
swego starczego życia odwiedzał pod tą
szopą.

Ten chudy, sumitujący się chłop po-
wiedział, że ludzie wiedzieli o tym, ale że
każdy ma swoje kłopoty na głowie, z cza-
sem jakby zapomnieli! Dopiero gdy roze-
szło się, że Broniak umarł w szopie na
tym progu i kiedy widzieli go leżącego
w trumnie, wrócili myślami do zdarzenia
na podwórzu i gadali, a właściwie gadają
o tym po dziś dzień.

Próg był istotnie bardzo stary. Pochodził
z chałupy, którą dworski najmity, ojciec
Marka Broniaka, Piotr Broniak wznosił w
wielkim trudzie pod lasem, gdzieś w po-
łowie minionego stulecia. Nieboszczyk Ma-
rek Broniak, jako jedyny syn Piotra i Aga-
ty Broniaków, odziedziczył tę chałupę i
prawie do końca swoich dni, bo do tej wio-
sny sześćdziesiątego drugiego roku, prze-
nosił przez jej próg swoje niełatwe ży-
cie.

Zaraz też wszyscy, co po dotarciu w
swym opowiadaniu do momentu śmierci
starego zamilkli na głucho, zaczęli mówić,
że Broniak przez pamięć ojca, Piotra, nie
pozwolił synowi wyrzucić progu na pod-
wórze spalić czy zamienić na kolek do pło-
tu. A kiedy ten zamierzał tak właśnie po-
stąpić, wyrwał mu go z rąk ze słowami —
tego ci zrobić nie wolno, synu — i za-
niósł do szopy. Ci, co mówili o wyrwaniu
progu z rąk Stefana, odrzucali sprzeciw
tych, którzy byli zdania, że Stefana nie
było wtedy na podwórzu i dodawali zaraz
te zapamiętane słowa starego Broniaka —
tego ci zrobić nie wolno, synu — żeby za-
znaczyć, że oni lepiej znają sprawę i że oni
mają rację.

MARIA SIMONAJTIS-URBAŃSKA

MOJE ŻYCIE

moje życie
rozpoczęło się w pajęczynie frontowych drutów
i na miedzach kłótliwych chłopów

moje życie
rzeźbione z oparów smutnego dzieciństwa
a jednak
kwitło nieopisaną luną pożarów
i nieopisaną dobrocią kwiatów

moje życie
znaczy to samo co wasze
zwielokrotnione miłością rzeczy najprostszych
których nie znamy których się wstydzimy

moje życie
już w poczęciu wyżyło się
spokojnych brzegów

chwałę spokojny błękit
pachnący trzepotem mew
niesie mnie
w spokój burzący się niepokojem

BOGUSŁAW ŻURAKOWSKI

GŁOS

Oczyszczam z godzin czas — niech w lustrze powietrza
Zamłast nocy i dni głos rozebrany odpoczywa.
Szum świetlnych lat — podstawowa szkoła pamięci
Przemija; i sprawdza się to, co wiemy o ideach
Od dziecka, od króla, od filozofa: rzeka odcięta od źródła
Przez chwilę jeszcze udaje życie, jeszcze przez moment
Płyną w niej soki, ale już wiadomo —
Donikąd, więc staje się kształtem wydrażonym w ziemi,
Skórą węża, wspomnieniem tego, co z niej

Wyrastało i pięło się ku słońcu.

Odpoczywa w nieprzemijającym lodzie, na biegunie nadziei — głos.

HARRY DUDA

OJCÓW W BRAMIE KRAKOWSKIEJ NOCĄ

Marcelinowi Meigesowi

Mgielne morze. Bok wieloryba rozwarty i mroczny.
Wyżej, z niebios ledwie przeczuwanych,
księżycowy podmuch mży na kropkach rosy.
Stoję na dnie. Faldy światła falują.
Oparty o głaz czuję tętno zastygłe
wapiennych pancerzy. Widzę ogień,
co spod Bożej Ręki nad głębinę czasu wybiłyska
i śle pamięć o zamierzonych przodkach.
We mnie: słowo „Polska”, w którym każdy kamień,
każdy dźwięk i barwa, znacząc — ważą;
w którym ziemia dla stóp, zachwyt dla oczu.
w którym miłość.



stary próg z rąk syna i ukrył w szopie,
czy też schował go tam, kiedy Stefana nie
było na podwórzu, okazała się daremna.
Zwolennicy jednej i drugiej wersji tego
zdarzenia, a właściwie fragmentu tej hi-
storii z progiem, długo i uparcie obstawa-
li przy swoim zdaniu i uparcie odmawiali
sobí nawzajem racji.

Należało więc zawierzyć tym, między
którymi był ten sąsiad, chudy chłop, który
zaklinał się na śmierć, że stał wtedy na
podwórzu Broniaków, wszystko dokładnie
widział, dobrze zapamiętał i był gotów
świadczyć nawet sto razy, że stary Bro-
niak wyrwał synowi z rąk ten próg i do-
piero ukrył w szopie. Zresztą przeciwnicy
nie lecieli na siebie z pięściami, różnili się
tylko w tym jednym punkcie, ale co do
reszty byli zgodni i opowiadali o tym pro-
gu prawie pospolu. Jedynie wtedy, gdy do-
tykali w tym mówieniu schowania progu
przez starego Broniaka i gdy pierwsi po-
wiadali — stary wyrwał ten próg z rąk
syna, a drudzy wiracali zaraz — nie gadał-
cie, bo Stefana nie było wówczas na pod-
wórzu, robił się mały zamęt, a potem znów
zgodnie toczyła się dziwna opowieść o ka-
wałku drewna, na którym zmarł ten sta-
ry Broniak.

A kiedy doszli w opowiadaniu do śmier-
ci chłopca, umilkli i tylko ten jeden, ten
chudy — który jakby nie uważał na smut-
ny moment, albo jakby chciał wbić wszyst-
kim do głowy, że on dokładnie wie, jak
było naprawdę z tym progiem, bo był wte-
dy na podwórzu Broniaków i że on ma ra-
cję — opowiadał dalej.

A mówił że stary Broniak pewnie poczuł
się wtedy źle i poszedł do szopy popatrzeć
ostatni raz na próg, przez który trzy po-
kolenia Broniaków przenosiły swoje życie,



CD za str. 7

I przedstawiali dalej ten spór o próg między ojcem i synem w sześćdziesiątym drugim roku, nadmieniając, że stary Broniak przypominał wtedy Stefanowi, że z nim dziadek Piotr przestał pierwszy raz ten próg już nie jako komornik, ale posiadacz własnego dachu nad głową, ucałował ten kawałek drewna u wejścia jak święty krzyż. Bo kiedy chałupa była prawie gotowa, dziadek Piotr zebrał w komornej izbie w toboł pościel i przyodzievek, splunął na glinianą podłogę i poszedł ku swojej chałupie, a stanawszy przy wejściu, kleknął z tym tobołem na plecach i ucałował próg.

Marek Broniak, wtedy kilkunastoletni chłopak, widział to pierwsze przekroczenie progu przez swojego ojca, zapamiętał dobrze i pamiętał wtedy, gdy ten próg przestał być progiem domu Broniaków. I powiedział Stefanowi na podwórzu że dlatego on, wnuk Piotra Broniaka, a jego syn, nie może wyrzucić tego drewna pod płot, spalić, czy użyć do byle czego.

I ludzie ci powiedzieli, że Stefan uśmiechnął się na wynurzenia starego, a nawet krzyknął — niech ojciec nie dziwaczy — co powiedział zaraz ten chudy chłop, mówiąc — tak było, pamiętam — i znowu wy-

ciągnął ręce po próg, żeby go wyrzucić na leżące przy płocie spróchniałe bele z rozbiórki, ale stary Broniak cofnął się, zgromił syna wzrokiem i poszedł z progiem do szopy.

Stefan popatrzył za starym, pokiwał głową, wreszcie machnął ręką i zabrał się do roboty. Broniak dość długo zatrzymał się w szopie, a kiedy wrócił na podwórze, łaził z oczami wetkniętymi w ziemię i nie odzywał się do Stefana. Nie gniewał się na niego, ale markocił się, że on nie może zrozumieć w k wielkiej rzeczy. Donosił w sobie ten żal do obrodu i wyrażnie niespokojnym głosem odezwał się do chłopaka — nie bierz mi tego za złe, bo ja sam całowałem ten kawałek drewna.

A ten chudy chłop, który najlepiej pamiętał słowa wypowiedziane przez Marka Broniaka do syna, powiedział, że na pogrzebie wszyscy przypomnieli to sobie i mówili o tym między sobą. Mówił też, że Marek Broniak opowiedział Stefanowi przy obiedzie, jak to w piętnastym roku, kiedy szedł na wojnę, matka Agata żegnała go na tym progu, zalewając się łzami i jak na tym progu płakała z radości, gdy po powrocie z wojennej tułaczki całował go u jej stóp.

Stefan dowiedział się wtedy również, że jego dziadkowie Piotr i Agata, czekając na swego syna i na tę jego wielką radość z powrotu która rzuciła go na klęczki przed progiem, na tym kawałku drewna niejeden wieczór przesiedzieli w oczekiwaniu. Bo tym opowiadaniem stary chciał uzmysłwić synowi, że teraz, gdy się postawiło nowy dom, próg nie może być wyrzucony pod płot, czy porąbany jak byle próg.

Stary Broniak przypomniał mu wtedy i rozpacz którą przeniósł w sercu przez próg, kiedy w czterdziestym roku hitlerowcy wyrzucili ich z domu i wygnali w świat i jak go potem wszyscy razem z nim, Stefanem, witali, gdy minął czas przemocy, a oni powrócili tu z wygnania.



„Podzamcze” — Frombork

Zofia U. Tomicka

I powiedział ten chudy chłop, który teraz znowu jakiś czas mówił tylko sam, że kiedy popatrzyli na leżącego w trumnie Broniaka, wydał się im bardzo ubogi bez tego progu. Poszli więc do szopy, przynieśli go i położyli koło trumny.

Broniakowi za życia pewnie nawet nie powstało w głowie, że ktoś pomyśli o tym

w tym dniu i poda mu rodzinną pamiątkę. A oni pomyśleli, bo już tak jest, że dobre zawsze długo mieszka między ludźmi, a od Marka Broniaka można przecież wziąć piękną naukę o wielkiej ludzkiej rzeczy.

WACŁAW WIKTORSKI

ROMAN BILLIK

GARBUSKA

Spotykałszy ją bardzo czysto Widocznie mieszkała w naszej dzelnicy. Dziwcom się mówiło: W dzisz, jaka jest mata? Nie chciała jeść i nie wyrosła. Nasze dzieci dorosły i obdzierali nas wnukami a ona stale wyglądała tak samo, jej wzrost zatrzymał się na wysokości sześciolatniego dziecka — Jaka mała! — a pani! — wciął dziewczynki i oglądały ze zdumienia figurkę samotnie idącej chodnikiem. I dopiero niedawno zauważyłam, że garbuska ma już swoje włosy i twarz staruszkę. Wierc to tyle lat minęło? Zapatrzeni w jej ciężki garb na plecach, nie z interesowałam się twarzą, oczyma, włosami. Ten garb przykuwał naszą uwagę. Objęczona ciężarem musiała przez te wszystkie lata chodzić po chodnikach, po których my przesuwaliśmy się lekkim krokiem. Zapewne też ten z każdym rokiem stawał się coraz bardziej przytłaczający, gdyż jej twarz wyglądała jak u człowieka, który stracił nadzieję.

ROMAN BILLIK

Z CYKLU: „SZKICE”

SĄSIAD

W tę noc nie spałem. Zagłębiony w fotelu, włóczyłem się po gwiazdach i w marzeniach rzeźbiłem kształty ust i piersi nieznajomych dziewcząt.

W otwartym oknie — na muślinowej zasłonie — w kwiatach odchodzącej jesieni rysowało się wieko trumny. To były kontury drzew i domu sąsiada, który mieszkał naprzeciwko.

Północ straciła srebrno-złoty kamyk. To gwiazda spadła w ciszę — wzdłuż muślinowej zasłony.

W tę noc zmarł sąsiad, który mieszkał naprzeciwko. W oczach ludzi szukał zawsze gwiazd.

ANNA

Anna ma niebieskie oczy i włosy malowane słowem. Jej policzki nie mają koloru dojrzalej brzoskwini. Prawy — wyrzeźbioną brudą odejmuje Annie to, co nazywa się urodą.

Nie była nigdy dzieckiem, które by miało swoje lalki i kolorowe wstążki. Nie pamięta twarzy rodziców. Jej niebieskie oczy nie są ciekawe rzeczy codziennych. Do nikogo adresuje skąpe, uśmiechy i pisane wiersze.

Anna wie jedno — jest brzydka. Znalaziono ją w gruzach powstańczej Warszawy. Samotną. Nawet nie płakała. Z jej prawego policzka spływała krew.

8 GŁOS NAUCZYCIELSKI

KAZIMIERZ J. WĘGRZYN

POMIĘDZY ŚWIATŁEM A CIENIEM

złedną kolory naszych transparentów
rdzą się pokryją kolumny posągów
w proch się rozsypie siła fundamentów
naszych piramid i naszych przesądów

czym większy loskot będzie — gdy runiemy
tym głuchsza cisza za nami zostanie
jak po pioruna błysku w oczach migotanie
jak rozpacz dzwonów zburzonej katedry

pomiędzy światłem a pomiędzy cieniem
kurtyną powiek zmęczonej źrenicy
czas odlatuje jak spłoszone stado
ptaków siedzących nad garścią pszenicy

pomiędzy jednym a drugim rozwarciem
ktoś w nasze dłonie wbija ostre ciernie
i choć uparcie zapalamy lampy
cienie za nami idą coraz wierniej

RYSZARD KORNAKCI

dziwne i dobre są stare kobiety
gdy cerują uparcie kłopoty wnucząt
niepowodzenia dzieci i swoje ambicje

zmarwienia własne nadrabiają
nuceniem melodii z sentymentalnych filmów
przyszywaniem kołnierzyków
i łataniem przetartych spodni zięciów

często narzekają na sztuczny makaron
mrożonki i obiady w stołówkach

dziwne i dobre są stare kobiety

mówią że wiele przeżyły wiele cierpiały
że jak nikt znają świat który ich dzisiaj
nie rozumie

minuty wytchnienia przemilczane w słońcu
nazywają deską ratunku

kiedy jednak zbraknie im trosk i kłopotów
stają się jak wyschnięte drzewa
a serca pękają im jak orzechy

KRYSTYNA WRÓŃSKA

DAJ MI SANNĘ

Nie wiem, czego będę chciała jutro
Ale dzisiaj... dzisiaj kup mi futro
Zamów konie, umów mnie ze snami
Wywieź z miasta wielkimi saniami
Sanie muszą mieć koniecznie dzwonki

Nie wiem czego będę chciała jutro
Ale dziś chcę, byśmy byli sami
Ale dziś chcę dużo, dużo śniegu
A wśród śniegu sankowego biegu
I obłoczków pary nad wargami

Nie wiem o czym zamierzę pojutrze
Nie wiem czy mi wystarczą dni krótsze
Nie wiem jakie w nich będą tęsknienia
I czy będą, bo może wspomnienia
Wtedy tylko potrafię w nich mieścić

I tak wrócę w dzisiejsze zachęcenie
W rzes spuszczonej śmieszne oszronienie
W ocieplanie moich zziębłych dłoni
Rozparskanie zadyszanych koni
I w dzwonienie, dzwonienie, dzwonienie...

LEON KRZEMIENIECKI

POEMAT O CHLEBIE

„Do kraju tego, gdzie kruszyne chleba...”
Norwid

Uderz się w piersi,
posztukowane, chore,
w niesprawy umysł!
Win samolubnych nie spuszcza
z łańcucha domu.
Groźne są sprawy, którym
wręczam poemat o chlebie...
W śmietniku półbochny. Na bruku,
w pojazdach, pociagu
zdeptane, łzone kromki.
Życie dobyte z ziarenka gleby
trudem rolnika, znojem pluga,
kupione od ludów mogących
udzielić jeszcze jałmużny.
Co stało się z ojcowizną?
Karmimy się cudzym chlebem,
miast sami pomóc stygnącym
na pustyniach — obywateli
Rzeczypospolitej, wczoraj
szukającej morskich dróg,
by wywozić pudy zbóż!
Kpisz ze znaków na ziemi, niebie,
liczysz substancje, masy, elementy,
planujesz dziesięciolecia,
dorzucasz na oko dla nagrody,
zwycięzco chwili, bowiem jutro
ciebie nie będzie.
I za prognozy fałszem durne
nie dasz rachunku społeczności.
Uderz się w piersi,
zedrzyj różową cinę ze źrenic.
Lecz się, zanim pokolenia
z ugorów zbiorą chleb powszedni.

DO NIEKTÓRYCH

Jeszcze nie poeci
a już obrośli w pancerz
Łokciami kują biografię.

Słowa mają ostre —
w nich pot a nie krew.
Próbują rozłupać życie
na pestki.

Są okiem świata
i pepeksem poezji.
Aż upewnią się o swojej nieobecności.

JANINA SOSZYŃSKA



Do krańca mego świata
Który jest zdziwieniem
Idę rozdrożem wyboru poznania
Pragnę zrozumieć rytmiczność istnienia
Posłuszna rozkazowi i tajemnicy życia

Poddaje woli oporną materię
By to „że jestem w świecie”
Znaczyło „że jestem”

Jutro będzie inne
Niż wczoraj i dzisiaj

„Albowiem Czas jest nasieniem Wszechświata”
I w nim się mieszcza
Czasy wszystkich czasów
Spinane wiecznym obiegiem natury

TRAKTAT
O BIEDZIE

Bieda u mnie
nie piszczy stale
czasami
przed pierwszym
przejściem się
z sypialni
do kuchni
obejrzy puste półki
łódówki
pokreśli tyłkiem
z irytacją
myślę sobie
klepnę ją po zadku
ale przychodzi
refleksja
może opacznie zrozumie
ten gest
zacznie mnie nawiedzać stale
mogę sobie narobić
biedy bo
o biednych mówią
biedny bo głupi
a głupi bo biedny
zamyka się
kredowe koło
łańcucha

IRENA KIELCZEWSKA

NAUCZYCIELOM

Jesteście jak ziarno
które niesie początek
nachyla łodygom niepokój światła
zna cenę drażącej kropki słowa
jest odszukiwaniem znaczeń
które nie będą ostatecznością
aby można było
powtórzyć początek

ZBIERAM

Już zaczęłam zbierać

liczę

na późne lata
jak skąpiec gromadzę
łamki życia
jasne drobinki ciepła
strzępy cudzych uśmiechów
serdeczne błyski w oczach

mijanych ludzi

chwile szczerości
ciepło przypadkowych dłoń:
szczęście na co dzień

i od święta

Gromadzę by grzać się
później w chwilach

pustki i samotności.



Obliczam
dni jak bochny
trudem przesiąknięte

Przestrzeń
co we mnie zakwitła
myślami tak rozległa
że przenosi oczy za horyzont
w sny spadających gwiazd
z nich snują przedziwo
słowami szeptane

Tadeusz Surdacki

Pelcz



Dyrektor Repal lubił działać przez zaskoczenie. Poruszał się po Zakładzie Wychowawczym, szybkim, nerwowym krokiem. Zjawiał się w różnych miejscach zupełnie niespodziewanie, obrzucał wszystkich czujnym, nieufnym spojrzeniem, następnie zniknął, nie wyjawiając celu, dla którego przyszedł. Przypominał wężącego tygrysa. Wydawało mi się, że dobrze pasuje do niego określenie: Naczelny Tygrys. W myślach nawet go już tak od dłuższego czasu nazywałem. Przebąkiwano w Zakładzie, że Naczelny szykuje specjalne posiedzenie rady pedagogicznej. Podobno oznajmił koleżance Wyglądzie, że „wrzód trzeba wreszcie przeciąć”.

Zbierało się na burzę i wszyscy wiedzieli, kto jest „wrzodem”, a kto chirurgiem. Zawzięte pomrukiwanie połączone z odgłosami ostrzenia pazurów już od kilku dni dolatywało z twierdzy Naczelnego Tygrysa. Wchodziło się tam przez wysokie drzwi, opatrzone tabliczką informacyjną o godzinach dyrektorskich przyjęć. Po przekroczeniu progu, świdrującej oczka natychmiast rozpoczynały wstępne rozpoznawanie.

— Czego tam? — grzmiał
— Chciałbym porozmawiać.
— Przecież widzi pan, że jestem zajęty!
— Ja tylko chwileczkę.

— Panie Warych! Piszę ważne sprawozdanie dla władz i nie mam czasu wdawać się z panem w pogawędkę. Może innym razem?!

Trzeba przyznać, że pod pretekstem jego wzroku zaczynałem kurczyć się w sobie. Moja mowa stawała się cicha i mętna. Miał więc prawo zadać sobie pytanie: — Dlaczego taki osobnik bywa jeszcze tolerowany w Zakładzie?

Wychodząc od niego, miałem zazwyczaj ochotę mocno trzasnąć drzwiami. Ale Naczelny zawsze potrafił w porę ukończyć moją zachwałność siłą swego wzroku. Nie pozostało mi więc nic innego, jak tylko przytulić delikatnie drzwi do futryny i ulotnić się możliwie szybko. Dopiero na korytarzu wrzucałem szepem swoje racie.

Dlatego bijesz moich wychowanków? Dlaczego niechęć stała się dla ciebie jedyną linią postępowania w stosunku do mnie? Twierdzisz, że buntuję przeciw tobie chłopcy? Oni czytają w moich oczach niechęć, taką żywią do ciebie. Czytają i na tym koniec.

W opasłej książce zarządzeń drobne i rozfalowane pismo dyrektora zwłoczyło na piątek posiedzenie rady pedagogicznej. „Rozpatrywane będzie — czytałem — zagadnienie kształtowania socjalistycznego stosunku do pracy w naszej placówce”. Wilk przywdziewał skórę jagnięcia, a raczej lisa. Wiedziałem, czym to wszystko pachnie. Cokolwiek powiem, zostanie przyjęte za fałszywą monetę. Nikt mnie nie poprze, ponieważ spokój uważano za rzecz cenniejszą od uczciwości. Pozycja Ostatniego Mohikanina nie jest do pozazdrościć, ale może dać pewną satysfakcję. Będę czujny i nie dam się zaskoczyć.

Kada miała odbyć się w pokoju nauczycielskim, jednakże dyrektor w ostatniej chwili zmienił decyzję. „Będzie wizytator z kuratorium — oznajmił z triumfem — i dlatego trzeba nam się zebrać w świetlicy. Pokój nauczycielski jest za ciasny”. „Dzuma musiała osiągnąć spore rozmiary, skoro takiego zawezwano lekarza” — pomyślałem.

Wszedłem do świetlicy na nogach z wa-

ty. Podniecające szeptu wisiały nad pochylonymi głowami. Za stołem, przykrytym lnianym obrusem, siedział on — Naczelny Tygrys w towarzystwie wizytatora. Z tego, co tu mówię, można być sądzić, że się bałem. Nie chcę udawać chojraka, ale nie strach był głównym uczuciem. Raczej trzeba mówić o niechęci, połączonej z niewiarą w możliwość udowodnienia swoich racji.

Zaczęto od spraw ogólnych. Była to przygrywka do właściwego koncertu, którego z napięciem wszyscy oczekiwali.

— Teraz przejdziemy do następnej sprawy — powiedział po chwilowej przerwie Naczelny Tygrys.

— Zaczyna się — pomyślałem.

— I spełniamy wszyscy błędy — ciągnął skromnie dyrektor. Ale staramy się je natychmiast naprawić. Są jednak między nami wyjątki. Nie będę owijał w bawełnę. Takim niechlebnym wyjątkiem jest kolega Warych. Może wyrażam się zbyt ostro, ale czas już przeciąć wrzód, który nie pozwala nam spokojnie pracować.

— Ładnie powiedziane. Wiem już nawet, kto naź nastrozył — wtrąciłem.

Tygrys uśmiechnął się. Poprawił ner-

go obowiązku jak najlepiej. Nie rozumie, dlaczego mu się przeszkadza?

— Czy ktoś chciałby jeszcze zabrać głos na ten temat? — zakończył pytaniem Naczelny Tygrys.

— Ja — zgłosiła się Wygląda.

— Proszę, koleżanko — zachęcił dyrektor.

— Chciałam powiedzieć, że chłopcy z grupy pana Warycha ostatnio mi się nie kłaniają.

— Nie kłaniają? — powtórzył z fałszywym zdziwieniem Naczelny. — Niech pani będzie szczęśliwa, że panią jeszcze nie pobili!

— Nie rozumiem — wtrącił się wizytator — zechciejcie, kolego, wytłumaczyć jasniej...

— Może kolega Warych to jasniej wytłumaczy — zaproponował zjadliwie Naczelny Tygrys. Jeżeli się nie mylę, to przecież jego pobili jeden z wychowanków.

— Co?! — ośmupiał wizytator.

— Niestety, taka jest prawda — westchnął z fałszywą troską dyrektor.

Milczałem. Cios był celny i nie od razu wiedziałem, w jaki sposób mam go odpa-

JAN SOKOL

TYGRYS

OPOWIADANIE

wowym ruchem okulary i dalej kontynuował swój atak.

— Od dłuższego czasu kolega Warych prowadzi szkodliwą działalność na terenie naszej placówki. Ignoruje zarządzenia dyrektora, nie potrafi znaleźć wspólnego języka z kolegami. Zamiaszt zajmować się młodzieżą, prowadzi różnego rodzaju intrygi wymierzone przede wszystkim przeciwko mnie. Mam dowody, że zachęca chłopców do nieposłuszeństwa. Sądzę, że nadeszła pora, żeby jasno powiedzieć panu Warychowi: — Nie tędy droga, kolego! Praca — tak, ale nie rozrabianie! I niech pan sobie to raz na zawsze zapamięta.

Repal wyciągnął w moim kierunku palec zakrzywiony na kształt sepiich sponów. Wydawało się, że za chwilę zagłębi je w moim karku.

— Dlaczego chce pan znaczyć człowieka? — spytałem spokojnie.

— Bzdura! — wrzasnął. To ja powinienem spytać, dlaczego mi się tu podstawiła noga?

— Konkretnie, koledzy — zachnął się milczący do tej pory wizytator. — Taka forma polemiki jest na radzie pedagogicznej nie do przyjęcia.

— Doszliśmy tutaj do pewnych zasad postępowania z młodzieżą, zasad sprawdzonych i przynoszących niepodważalne efekty. Warych chce wszystko wywrócić do góry nogami. Nie mogę pozwolić, żeby mi taki smarkacz...

— Kolego dyrektorze?! — obruszył się wizytator.

Naczelny, dostrzegając coraz wyraźniejsze oznaki niezadowolenia na wizytatorskim obliczu, zmienił taktykę. Jeżeli on tu zawadza, no to może ustąpić. Nie prosił się przecież na to stanowisko. Powierzono mu je, więc chciałby wywiązać się z te-

rować. Rzeczywiście, jeden z chłopców, w chwili całkowitego zapomnienia, udepił mnie. Nie pobili, ale uderzył. Prawda była inna od tej, którą podawał pan dyrektor. Dwaj chłopcy bili się, chciałem ich rozdzielić i wtedy to rozjuszone chłopczysko zdzieliło mnie kijem. Cios był przeznaczony dla jego przeciwnika, ale czy w całej tej sprawie może to mieć jakiegś większe znaczenie? Przeprasił mnie wtedy a ja starałem się o tym zapomnieć. Nie zapomniał jednak Naczelny Tygrys i teraz, po kilku miesiącach, zrobił z tego użytek.

— Czy to prawda, że został pan pobity przez wychowanka? — spytał wizytator.

— Uderzony, a nie pobity — wyjaśniłem.

— Co za różnica?! — zawołał dyrektor.

— Proszę o bliższe wyjaśnienie — nalegał wizytator.

Powtórzyłem wersję o bijatyce i kiju.

— A nie mówiłem?! — ucieszył się Naczelny Tygrys. To są skutki, kiedy pracę z młodzieżą traktuje się jak przysłowiowe kępo w wozu.

— Czy to o mnie pan mówi? — spytałem.

Udał, że nie słyszy. Rozwódził się teraz o wojnie podjazdowej, ignorancji pedagogicznej i jeszcze kilku innych grzechach, którymi obciążona była moja dusza.

— Z nikim nie prowadziłem i nie prowadzę tu wojny — wyjaśniłem chyba niezbyt przekonująco.

— Tere, fere... — zachnął się dyrektor.

W czasie organizowania prac porządkowych — grzmiał znowu Tygrys — Warych zabierał chłopców na przejażdżki rowerowe. Mam podstawę twierdzić, że były to akty zamierzonej złośliwości. Chodziło mu o to, żeby prace zainicjowane przeze mnie, zakończyły się fiaskiem.

— Mania prześladowcza! — zawołałem. To są objawy manii prześladowczej!

— Ostrzegano mnie — ciągnął dalej — żeby nie miał się na baczności, ponieważ Warychowi nie podoba się moja nominacja na kierownika tej placówki. Widocznie siebie widział na tym stanowisku — Naczelny uderzył z grubej rury i zdaje się nieco przeholował.

— Kolega Warych chyba potrafi realnie patrzeć na świat — zauważył wizytator. Za krótko u nas pracuje i jest cokolwiek za młody, żeby mu można było powierzyć tak odpowiedzialne stanowisko.

— Dyskusja na ten temat pozbawiona jest najmniejszego sensu — powiedziałem.

Naczelny zarządził krótką przerwę, a po przerwie próbował podsumować:

— Uważam, że powinniśmy jasno powiedzieć panu Warychowi. Stop, kolego! Stawiam więc wniosek o przesunięcie kolegi Warycha na zastępcę za chorujących nauczycieli. Wychowawstwo w grupie Warycha objęłaby koleżanka Wygląda.

— Chłopcy nie będą tym zachwyceni — zauważyłem.

— Nie byłbym tego taki pewny — triumfował dyrektor.

— Przywiązali się do mnie — oponowa-

łem.

— Pan tak twierdzi? — wzruszył ramionami Naczelny.

— No to przyjdź pan, powiedz o tym chłopcom i przekonaj się, jak zareagują?!

— zawołałem.

— Szkoda czasu na gadkę — machnął ręką dyrektor.

— Zgadza się, szkoda czasu! — rzuci-

łem, podnosząc się raptownie z krzesła.

Nie odpowiadała mi rola szczonego zwierzęcia, wyszedłem.

Za drzwiami tonął w półmroku zimny i pusty korytarz. W drugim końcu, tuż pod schodami prowadzącymi na piętro, oczekiwali na mnie dwaj chłopcy.

— Proszę pana — usłyszałem szept — czy coś się stało?

— Nie, nic takiego — uspokoiłem ich. — W pokoju nauczycielskim było trochę duszno.

— Chłopcy mówią, że pan już nie będzie opiekunem naszej grupy.

— Chłopcy mają rację — uśmiechnąłem się blade.

— A pan nam obiecał, że wiosną popłyniemy na drugi brzeg jeziora.

— Do wiosny jeszcze daleko, może się wiele zmienić.

— Ale dlaczego pan już nie chce się nami opiekować?

— Mówicie o wyprawie na drugi brzeg. Trzeba więc przystąpić do malowania żaglówek — stwierdziłem, nie odpowiadając na ich pytanie.

— Doskonale — uradowali się chłopcy — wyreperujemy i pomalujemy naszą łódź!

Od jutra zabieramy się do pracy.

— Tak, od jutra — potwierdziłem cicho.

Ze świetlicy wciąż dochodził podniesiony głos Naczelnego Tygrysa. Chłopcy z wyrzutem patrzyli w stronę masywnych drzwi, ale może to nie był wyrzut, tylko zwykła rezygnacja? Ostatecznie wychowawcy nikt sobie tutaj nie wybierał.

W ŚWIECIE SYMBOLI I METAFOR

Lukasz Płotkowski — nauczyciel wychowania plastycznego w Białych Błotach koło Bydgoszczy, poza pracą pedagogiczną, uprawia z wielkim powodzeniem twórczość graficzną. Pierwsze próby znamiennowała tu pewna oschłość kształtów, niemal ascetyczna surowość. Z czasem obie te właściwości ustąpiły formom, które pełniej określały świat poszukiwań twórcy, coraz częściej zdumiewającego bogactwem kreski i kładł ją z matematyczną precyzją, by gdzie indziej uwydatnić ryty giętkie i kapryśne, misterne aż po pajęczą ulotność.

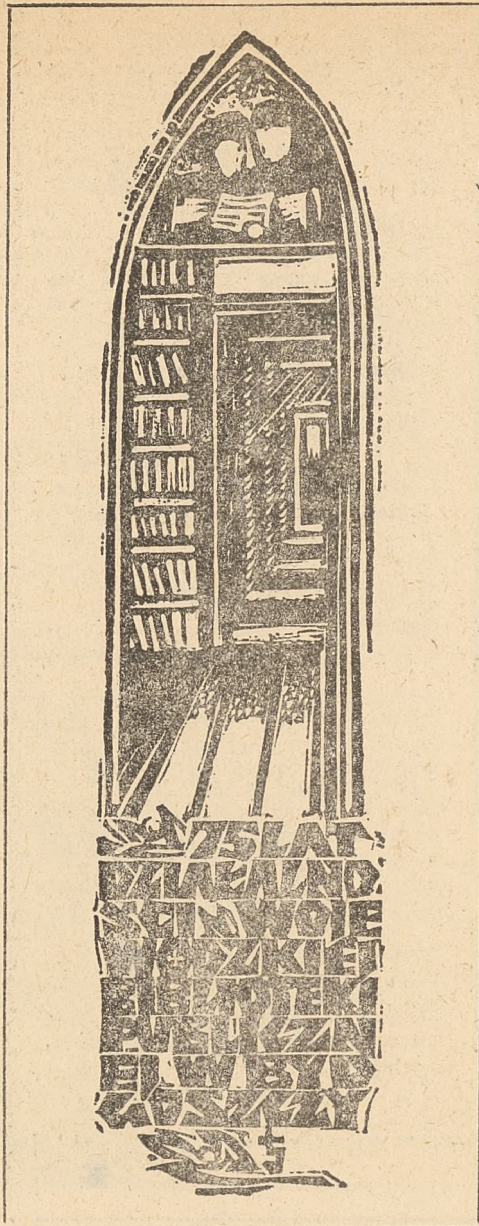
Nie wnikać w warsztatowe sekrety artysty, ważne jest dla mnie to, że w jego pracach odczuwa się zmysłową radość tworzącego. Jego przestrzenie estetyczne zachęcają do próby poznania treści, pobudzają swą wieloznacznością do różnorodnych interpretacji. Iskłą wywołującą wyobrażenie jest tu metafora scalająca rzeczy bliskie i dalekie. Metafora — ów zaczyn poezji — staje się początkiem realizacji nie ma! każdej kolejnej grafiki i obecna jest w kilku cyklach (na przykład: „Fantazje dla Lejli”, „Tam, gdzie śpiewają trawy”, „Eseje”).

Prace Łukasza Płotkowskiego utkane z form realnych i kształtów nieokreślonych, zatracają się w nieskończoności. Światem przeżyć i konstatacji artysty zdaje się kierować dyrektywa absolutyzacji czasu

Jest jeszcze coś, co nazywamy nastrojem, zafascynowaniem przyrodą, otaczającym światem, który wyobraźnia artysty każe odczytać inaczej, demaskując bądź uniezwykając znane nam kształty

Autor łączy swoje prace w cykle, serie. Z rzadka przerywa je pojedynczymi planszami. Jego świat przeżywa nie kończący się proces następujących po sobie przeobrażeń. Każda nowa grafika stanowi próbę odnalezienia znaku tajemniczego kodu, litery zapomnianego alfabetu, którego poznanie ujawni kiedyś prawdę, nieznaną fakt, przekaz istotny i piękny, konieczny.

W tym żmudnym poszukiwaniu ukrytego sensu tkwi uzasadnienie całej dotychczasowej twórczości Płtkowskiego. Myślę, że po okresie poszukiwań ziemi wybranej, coraz bliższa jest autorowi świadomość, że istnieje tylko ziemia przeznaczona. To



Lukasz Plotkowski — drzeworyt

samookreślenie nastąpiło — w moim odczuciu — w czasie tworzenia „Fantazji dla Lejli”, bohaterki poezji orientalnej. Cyk ten chyba po raz pierwszy ujawnił istotne cechy twórczości artysty, bowiem jako przesłanie do widza pojawia się metafora w podejściu zaś do rzemiosła artystycznego uwidacznia się dążenie do precyzji. Rytec cierpliwiej draży powierzchnię linoleum, poszukując interesujących dróg, albo raczej własnego duktu w otaczającym leśie rzeczy i zjawisk. W dążności do poszerzenia przekazu, oprócz formy nadrzędnej, rozbudowuje szczegół.

Koniec lat sześćdziesiątych przynosi najobszerniejszy cykl pt. „Tam, gdzie śpie-

wają trawy". Otwiera go „Elegia” oparta na motywach pełnych melancholii, zadumy nad czasem i przemianami. Autor sygnalizuje wnikanie w obszary jezyla sztuki, dążność do perfekcjonizmu. Suma dociekań i doświadczeń zaowocowała pracą pojętą jako program, będąca przesłaniem do widza. Rok 1971 przynosi „Sentencje” zamykające cykl — „Tam gdzie śpiewają trawy” Owe „Sentencje” precyzyjnie depodują obraz i nawiązują do tradycji literackiej, wglądem treści (w której maksymy są stopione w jedną całość z innymi znakami artystycznego kodu), jak i formy.

W ciągłym zmaganiu się z twórczym zaczyna się praca nad cyklem „Eseje”. Autor swobodnie rozwija interpretację zjawisk, podejmuje problemy filozoficzne. Grafiki eksponują podmiotowy punkt widzenia oraz dbałość o piękny, oryginalny sposób przekaz. Wywód myślowy zawarty w „Esejach” w małym na ogół stopniu respektuje standardowe metody rozumowań; obok związków logicznych pomiędzy przedmiotami — nie skrópowane rygorami skojarzenia pomysłów, a obok wartości weryfikowanych — poetyckie obrazy, skłonność do operowania paradoksem lub elementami liryczno-refleksyjnymi.

Płotkowski nadaje rzeczom sens metaforyczny, piętrzy je jak budowniczy, który zna ich podłoże, ich obłość i ostre krawędzie, kształty, którymi określa upływający czas. W jego pracach uobecnia się dążność do zderzenia mikro- i makrokosmosu, do równoczesnego wyrażania obu tych światów. Ostatnie grafiki to ściszone transpozycje przeżyć, jak na przykład bardzo osobiste „Przeznaczenie”, z niepokojącą symboliką podwójnie użytej wagi, czy też „Klepsydra”, o trudnym do jednoznacznej identyfikacji nastroju, czy wreszcie „Prolog” (1979), będący zapowiedzią nowych fascynacji.

W świadomości artysty literatura współ-
żyje z widzeniem oryginalnego grafika; to
zauroczenie poezją dostrzegł kiedyś nieży-
jący już poeta, Zdzisław Polsakiewicz, pi-
sząc: „Płotkowski jest nieco żywiołowym
lirykiem, w swoich linorytach prawie za-
wsze posługuje się poetycką metaforą, sym-
bolem, hiperbolizacją zjawisk. Zawsze sta-
ra się powiedzieć to, co wykracza poza gra-
nice sztuk plastycznych (...) Jest to sztuka
w zamierzeniu swym ambitna, która wzię-
ła sobie za motto zdanie Cezanne'a: „Dla
nas, ludzi, natura jest raczej w głębi, niż
na powierzchni”. Mam szacunek dla tej po-
stawy grafika, dla jego ambicji wnikania
w głęź zjawisk, dla pasji wyrażania wła-
snych prawd o życiu”.

JAN JERZY PAWLIKOWSKI

AFIRMACJA RADOŚCI ŻYCIA

„Wszystkiemu, co żywe, potrzeba raco-
wania i troski, a nie gadania” — stwierdza
Woźnikowa babka w książce Janiny B. Gór-
kiewiczowej pt. „A jednak radość”. „Nie
trza poprawać głupim rozumem” — mówi
w innym miejscu, a ma na myśli prawa
natury. I w tym jest, jak się zdaje, kredo
twórczości pisarki: prawem natury jest do-
bro, trzeba je tylko dostrzec, trzeba je u-
mieć odkryć w sobie i wokół, aby odnaleźć
radość. Woźnikowa babka uosabia tę trzeź-
wą mądrość ludzi starych, jakiej można
nawet jedynie w obcowaniu z ziemią, ja-
kiej dostarczyć może tylko surowe, a jed-
nak skłaniające do optymizmu, życie. I
taka jest chyba sama pisarka, taka też jest
cała jej twórczość obracająca się w kregu
tematyki wiejskiej — twórczość adresowa-
na do młodzieży.

Janina Barbara Górkiewiczowa urodziła się w Mucharzu 12 lipca 1921 roku. Do chwili wybuchu wojny, w 1939 roku, kształciła się w Warszawie. W latach 1945—1970 pracuje w zawodzie nauczycielskim. Debiutuje w almanachu „Młoda wieś pisze”, a od 1962 roku publikuje swoje wiersze w „Głosie Nauczycielskim”. „Kraju Rad”, „Wieściach” i innych czasopiśmie. Od 1970 roku jest członkiem Związku Literatów Polskich. Mieszkając nadal w rodzinnym Mucharzu, współpracuje z Polskim Radiem (słuchowiska) i „Płomykiem” (opowiadania). W swym dorobku prozatorskim ma w tej chwili dziewięć wydanych pozycji książkowych, trzy przygotowane do druku oraz wiele nagródzonych opowiadań. Twórczość pisarki uhonorowano wieloma nagrodami i odznaczeniami, między innymi nagrodą prezesa Rady Ministrów za całokształt twórczości (1978), nagrodą Centralnej Rady Związków Zawodowych za powieść pt. „Szesnaście lato Hanki” (1971), Harcerską Nagrodą Literacką za książkę roku pt. „Junak” (1973).

Co jest najcenniejsze w literackich dokonaniach Górkiewiczowej? Myślę, że przede wszystkim ogromna, gorąca wiara w sens życia, której pisarka daje wyraz całą swą twórczością. Przebija ją wiara ze wszystkich utworów, z każdej opisywanej sytuacji. Tworzywem pisarskim Górkiewiczowej jest codziennosc, praca, nieustający ludzki wysiłek. Nie ma w tym jednak ani śladu gloryfikacji, czy natrętnego dydaktyzmu. Jest za to radość, która wynika jakoś ostatecznie i nieuchronnie ze wszystkiego, co się w ciągu dnia przydarza: z pomyślnie zakończonych prac i nawet z pozornych niepowodzeń.

Górkiewiczowa jest optymistką, która wierzy w szlachetność ludzkiej natury. Wierzy, że dobre jej strony zawsze wezmą górę nad złymi. Dobroć jest więc cechą, która czyni ludzi pięknymi nadaje sens ich poczynaniom. Pisarka obdarza postacie swych książek bogactwem nie tylko swych własnych przeżyć, lecz także ogromną wrażliwością wobec ludzkich spraw i wobec zjawisk świata — stanem wewnętrznego otwarcia na współobecność ludzi, na los człowieka.

Autorka z Mucharzą posiada niezwykle cenną umiejętność tworzenia pasjonującej fabuły niemal z niczego: składają się na nią „tylko” zwykłe codzienne wydarzenia. Umiejętność obserwacji i wyobraźnia, która Górkiewiczowa posługuje się jak wystrzonym narzędziem, tworząc obraz chwili, a także zdolność wydobycia drammatyzmu z pozornie błahych, drobnych zdarzeń — wszystko to przyczynia się do interesującego i plastycznego przedstawienia sytuacji: każda z rich nie tylko się widzi, lecz i odbiera wszystkimi zmysłami. Ten dar należy do tajemnic talentu autorki, do kunstzu jej pisarskiej sztuki.

Umie Górkiewiczowa obgrać niezawodne metody trafienia do odbiorcy, na przykład w „Izydorze” druga osoba nie jest bynajmniej drugą zabiegiem formalnym — pozwala autorce badać psychikę chłopca, stając się niejako jego głosem wewnętrznym, głosem sumienia. Jest to także jakby sposób zwracania się bohatera do jego rówieśników, aby przemuwić do nich ich własnym językiem, ich problemami, sądami, pojęciami, oceną postępowania, znającim wydarzeń. Zapytałem kiedyś 60-letnią pisarkę, czy tworzenie o młodych i dla młodych nie ogranicza właściwej chyba każdemu pisarzowi potrzeby pełnego i wszechstronnego wyrażenia siebie. Odpowiedziała mi: „To mój świadomy wybór. Bo taki świat ukazał mi mój zawód i takiemu światu, widzianemu przez pryzmat dzieciństwa, jestem wierna”

HALINA DANILCZYK

PRZESZKODY

ANNA ZABACKA

Tak bardzo pragnęliśmy polecieć na Księżyc. Oderwać się od Ziemi choć na kilka dni. Oderwać się od tych wszystkich uciążliwości i problemów, zostawić poza sobą codzienne obowiązki i wreszcie w nieskażonym powietrzu wypocząć. Wybrać Projekt dojrzał na ośmiennym spotkaniu towarzyskim kiedy w przyświeśle szczerości po paru kieliszkach wszyscy wypowiadaliśmy się szczerze, każdy był sobą. Postanowienie całej grupy było tak silne, że przystąpiliśmy do niezwłocznego starania się o wizę. Kolega Set, zapalony entuzjasta lektury „science-fiction”, podjął się wspólnomyślnie załatwienia formalności. Po kilku dniach oznajmił:

— W Biurze Podróży Kosmicznych zgłoszenie przyjęto, ale to nie takie proste, nie można tak od razu. Jesteśmy teraz na zbiorowej fotofonii na okres próbny. W swoim czasie zostaniemy powiadomieni o jej wyniku.

Sluchaliśmy w zupełnym zaskoczeniu, a koleżanka Beta, która pierwsza zdołała odzyskać głos, zapytała:

— Co to za fotofonia i po co?

— To proste — wyjaśnił Set. — Bedziemy przez cały czas pod ostrzałem fotokomórki rejestrującej nasze czyny i głosy. Okazuje się, że lot w Kosmos nie dla wszystkich. Mogą tam lecieć tylko tacy ludzie, którzy skutecznie panują nad swoimi zmysłami, ludzie uczulowiczeni.

Zrzedły nam miny i popsuły się humory. Ktoś napomknął o wycofaniu zgłoszenia. Dość mamy kłopotów! Po co nam to

było! Set stanowczo zaprotestował, mówiąc, że to niemożliwe. Na koniec dodał, że na pewno jesteśmy już pod ostrzałem fotokomórki i obecna nasza reakcja zbiorowa może tylko świadczyć o tym, że do prawdziwego uczłowieczenia wiele nam brak. Wtedy cdezwała się Dana, najważniejsza osoba w naszym gronie. Uważana była powszechnie za ideał matki, żony, pracownika państwowego, społecznika itp.

— Skoro tak przedstawia się sprawa, to musimy pracować nad sobą. Każdy dobrze wie, w jakiej dziedzinie uchybia. Na pewno jednak nie jesteśmy gorsi od innych i jeśli innym się udało...

A Red. rzeczowy sekretarz naszego POE zaczął snuć domysły, pod jakimi względami będziemy oceniani. Na pewno będzie chodziło o nasz stosunek do obowiązków i zawodu, jak też o postawę społeczną i kulturę osobistą. Więcej nikt nie zabierał głosu. Właściwie zrobiło się nam źżej. Placówka nasza cieszyła się bowiem dobrą opinią i na ogół nie mieliśmy sobie nic poważniejszego do zarzucenia.

I życie potoczyło się dalej. W codziennych obowiązkach, w ciągłym nieśpieszchu, który był niewątpliwie jakimś niebezpiecznym nałogiem, szybko mijał czas. Nigdy nie wspominaliśmy o naszej wizie i wydawać by się mogło, że zapomnieliśmy o lustrującej nasze czyny fotokomórze. Ale każdy z nas — jak się okazało dziś na spotkaniu towarzyskim w klubie — dobrze o tym pamiętał. Skoro pamiętał, to i pewnie pracował nad sobą, a przecież o to chodziło. Gdy po paru kieliszkach zapomnieliśmy o pozie i każdy był sobą, nagle zgasiło światło i zaczęły się dziać rzeczy niesamowite. Na tle wrzaskliwej, współczesnej muzyki w różnych miejscach sali ukazywały się raz po raz jakieś jaskrawe obrazy. Najbardziej przerażające wrażenie

sprawyły w partiach sufitu i na podłodze, gdzie wydawały się wydobywać z jakiejś piekielnej czeluści. Każdy z nas truchlał i pocit się ze wstydu, myśląc, że całe grono ogląda teraz jego tajemne sprawy.

— Ale się uczłowieczałem — myślał i przeklinał w duchu pomysł lotu na Księżyc, który musiał być podstępnięty przez samego diabła. Gdy chcieliśmy zamknąć oczy, powieki nie ruszyły się i siłą rzeczy jak za karę musieliśmy patrzeć na to wyjąskrawione zło, które kryje się w nas. Nikt nie mógł wydobyć głosu. To były chwile prawdziwej męki.

Nagle ucichła muzyka i zabłysło zbawcze światło. Mogliśmy teraz spokojnie opuszczać i podnosić powieki, co też robiliśmy wycierając spocone twarze. Odzyskaliśmy własne głosy. Najbardziej zażenowana wydawała się być Jota, subtelna i wrażliwa, tłumacząca wstydliwie swoje zachowanie na wczasach. Nie zrobiła przecież — jak widzieliśmy — niczego złego, zresztą ma prawo do nowego związku, była przecież już po rozwodzie. Chciała coś jeszcze mówić, lecz zamilkła, zorientowawszy się, że wszyscy pogrążeni są we własnych myślach i nikt jej nie słucha.

— Czyżby każdy widział tylko własne obrazy?

Tak właśnie było. Ciężar spadł nam z serca. Fotofonia oszczędziła nam, na szczęście, zbiorowego ekshibicjonizmu osobiste sprawy, tajemne, ukryte były przed innymi podobnie jak w życiu.

— Swoją drogą, muszę jednak koniecznie zacząć pracować nad sobą — myślałem gorączkowo — nie mogąc zapamiętać tamtych obrazów. Uświadomiłem sobie, że do ideału brak mi nieskończenie wiele. Mam wrażenie, że wszyscy — sądząc po minach — myśleli podobnie. I był to chyba jedyny plus tej przymusowej fotofonii, którą każdy musi przejść, zanim uprawnieni muszą Księżycową wiza.

Wydaje się, że eksperymentu z opuszczeniem Ziemi nie będziemy już mieli ochoty powtórzyć.

PRAWO DO WŁASNEJ GODNOŚCI

Zmienił się ostatnio charakter korespondencji nadawanych do redakcji. Mniej jest w nich próśb o porady prawne, mniej informacji o imprezach, akcjach i uroczystościach, jakie odbyły się w szkole czy środowisku. Znacznie więcej refleksji na temat sytuacji w kraju, na temat oświaty, statusu nauczyciela, jego zadań i możliwości ich realizacji.

Ala jest i nowy rodzaj listów. Korespondencja stanowiła forteń osobistej rozmowy z redakcją, przynosząca bardzo osobiste wrażenia dotyczące różnych doznań i przeżyć autorów. Przeczytanych, których obecnie nam nie brakuje. Wśród tych listów spora część budzi szczególny niepokój.

„Na zebraniu Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” Nauczycieli środowiska (...) ob. mgr ZN nauczyciel zbiorczy szkoły gminnej w Ł. (...) byty gm. nny dyrektor szkół w tej gminie dokonał pomówienia mojej osoby jako gminnego dyrektora szkół, wypowiadając następujące stwierdzenie i wniosek: „wnioskuję o usunięcie ze stanowiska dyrektora tej szkoły, R.G., który nie zdradza kwalifikacji na to stanowisko. Nie potrafi hospitować lekcji, co budzi podziwienie, czy posiada kwalifikacje jako nauczyciel. Jest dyrektorem znieprawdowanym przez grono nauczycielskie.”

Nie podajemy tu nazwisk zainteresowanych osób, ani też nazwy miejscowości i województwa, gdzie zdarzyła się ta smutna historia. Podobnie jak rezygnujemy z zaprezentowania kilkunastu argumentów autora listu przedstawiającego nam przebieg studiów zakończonych egzaminem magisterskim, rozmaite formy doskonalenia się, w których uczestniczył, a

także długoletnią praktykę zdobywaną w pracy nauczycielskiej w różnych placówkach i na różnych szczeblach od nauczyciela poczynając. Rezygnujemy z tych informacji, bo nie o szczegóły przecież chodzi. Nie interesuje nas też, czy kol. Z.G. był dobrym czy złym dyrektorem, czy był przez zespół lubiany i ceniony czy też nie.

Niepokoja nas bowiem, a myślę że nie tylko nas, sam przebieg wydarzenia, jego moralny wydźwięk.

Oto wobec szerokiego grona osób, ludzi nie znających prawdopodobnie i b. znających niewiele, ani oskarżyciela ani oskarżonego a także nie mających rozeznania w stosunkach panujących w wymienionej szkole, w stylu pracy zespołu — występuje samowolny „Robespierre” i dokonuje druzgocącej krytyki swego kolegi, krytyki zawierającej ocenę jego kwalifikacji, jego pracy, jego charakteru. Jego życiowego dorobku. Nie zadaje sobie przy tym najmniejszego trudu, aby swoje zarzuty uzasadnić aby poinformować „publiczność”, na podstawie jakich to upoważnień mieni się reprezentantem zespołu. Co więcej, nie daje żadnych szans oskarżonemu publicznie do publicznej obrony, obrzuca obojętami człowieka nieobecnego — jak można sądzić z listu — na onym zebraniu.

Jest to wydarzenie tyleż niepokojące, co — wnioskując z sygnałów napływających do redakcji — symptomatyczne dla pewnych zjawisk towarzyszących n.estety, ruchowi odnowy, jaki ogarnął nasz kraj.

Czas wielkiego moralnego rachunku sumienia narodu dla wielu, zbyt wielu grup i ludzi stał się okazją, czy raczej pretekstem do rozrachunków lub wręcz osobistych porachunków, do prywatnej zemsty.

odwetu za rzekome krzywdy, za własne niepowodzenia i klęski życiowe. Co gorsze, te porachunki przybierają często formę bezpodstawnych publicznych oskarżeń, wręcz bezpardonowego szkalowania osób nie mogących się nawet bronić, bo albo są w czasie takiej „moralnej egzekucji” po prostu nieobecni, albo oskarżenia są tak ogólne, tak pozbawione jakichkolwiek konkretnych argumentów, że wytrącają możliwość dowiedzenia ich oczywistej bezpodstawności.

Na fali krytyki rzeczywistych i tragicznych w skutkach błędów i skrzywień ostatniego dziesięciolecia, na fali mówienia wreszcie prawdy o sprawach, które działy się w naszym kraju i o sprawcach katastrofy, jaka nas dotknęła — znajdują się także ludzie pragnący odnowę wykorzystać dla ubicia swojego własnego interesu, dla rozegrania swojej własnej batalii z Iksem czy Igrekiem, dla swojej małej zemsty.

W atmosferze społecznego oczekiwania na ujawnienie przyczyn dolegliwości naszego życia, na wyeliminowanie ludzi, którzy nie sprostali powierzonym im zadaniom, którzy nadużyli stanowiska — każda publiczna „chłosta” przyjmowana jest z apłobą. I nikt nawet nie zastanawia się, czy chłostany rzeczywiście na to upokorzenie zasłużyli ani też na jakiej podstawie chłostający wymierza ciosy.

Bardzo niebezpieczne to zjawisko. Gdy bowiem ulega osłabieniu społeczna czujność, gdy zanika rozważa i refleksja, gdy każdy zarzut, każde oskarżenie przyjmowane jest na wiarę, bez żądania dowodów — zaczynają dochodzić do głosu ludzie bez skrupułów, nie wahający się przed posłużeniem się oszczerstwem, pomówieniem, obojętą. Nie baczycy na to, jaką cenę zapłaci za to człowiek publicznie unicestwiony.

Od moralnego samosądu do prawa linczu i polowania na czarownicę droga wcale nie jest tak daleka, jak nam się wydaje. Zresztą czyż tylko gwałt fizyczny jest w stanie zniszczyć człowieka? A gwałt psychiczny już nie? To tylko dobor metody jest efektem postępu cywilizacji, cel i skutek pozostaje przecież ten sam.

Jest zrozumiałe, że wszystkim wielkim wstrząśsom społecznym, wstrząśsom zrodzonym z najczystszych i najszlachetniejszych idei i służącym najlepszym nawet celom nieodmiennie towarzyszą różne negatywne zjawiska; że im silniejszy jest proces wrzenia, tym gęstsza warstwa szumowiny zaczyna wylać się na powierzchnię. Wydaje się jednak, że jesteśmy dostatecznie doświadczeni przez historię, dostatecznie dojrzały, aby w porę szumowiny odczekać, nie dopuścić, aby nas zalały, aby przesłoniły nam oczy i zatamowały oddech. A także, aby nie potonęli w nich ludzie. Warto też zważyć, że praworządność, której tak bardzo i tak słusznie się domagamy, ma to do siebie, iż jej zasady muszą obowiązywać wszystkich, że nie znosi wyjątków rozróżnień na sprawy małe i wielkie.

Jeśli te zasady się łamie, choćby w najmniejszej sprawie i choćby w stosunku do jednego człowieka — nie ma praworządności. Zaś jedną z obowiązujących zasad jest prawo do obrony własnej godności, prawo żądania, aby każdy zarzut a zwłaszcza stawiany publicznie był dowiedziony i uzasadniony. W przeciwnym przypadku mieni się oszczerstwem i kwalifikuje do zaskarżenia.

ŚLADEM NASZYCH ARTYKUŁÓW

NAUCZYCIEL NIE CZŁOWIEK?

W numerze 45 „Głosu” z 9 listopada br. zamieściliśmy artykuł Haliny Szymczak „Co wolno wojewodzie”, traktujący o kłopotach mieszkaniowych nauczycieli z gminy Złocienie w województwie koszalińskim. Dzisiaj publikujemy odpowiedź wojewody koszalińskiego Jana Urbanowicza oraz nasze w tej sprawie stanowisko.

„Udzielając odpowiedzi na list Obywatelki redaktor informuję, że w budynku po byłej szkole podstawowej w miejscowości Stawno znajdowały się dwa mieszkania z których tylko jedno prawnie zajmowała rodzina nauczycielki Obywatelki Teresy Kochanowskiej. Drugie mieszkanie składające się z trzech izb na piętrze budynku, nie mając wówczas żadnych innych możliwości postanowiono tylko przejściowo udostępnić Ob. Józefowi Malinowskiemu i jego rodzinie do czasu znalezienia innego mieszkania.

Z treści artykułu wnoszę, że znany jest Obywatelce Redaktor stan faktyczny i przymusowa sytuacja w jakiej podejmowane były decyzje. Pragnę tylko zwrócić uwagę, że człowieka musieliśmy widzieć nie tylko w członkach rodziny nauczycielki Obywatelki Kochanowskiej, ale także w mieszkających pod namiotem dzieciach Obywatela Malinowskiego, które przecież nie mogą ponosić konsekwencji za nieodpowiedzialne postępowanie ich ojca.

Z poważaniem
JAN URBANOWICZ

OD AUTORKI: Zgadzam się, Obywatelu Wojewodo, że dzieci nie mogą ponosić konsekwencji za nieodpowiedzialne postępowanie ojca. Wydaje mi się jednak, że sytuacja nie była aż tak przymusowa, skoro w momencie krytycznym potrafiono znaleźć dla Obywatela Malinowskiego mieszkanie w Złocieniu. Najłatwiej być dobrym wujkiem cudzym kosztem, a z przydzieleniem mieszkania na „okres przejściowy” różnie bywa. Władze oświatowe mają pod tym względem bardzo wiele smutnych doświadczeń. Walka o odzyskanie nauczycielskich mieszkań bezprawnie zajmowanych przez osoby spoza szkolnictwa jest długa, trudna i niezwykle rzadko przynosi oczekiwane rezultaty.

Czy rozwiązywanie wszelkich problemów, w tym także humanitarnych, musi się z reguły odbywać kosztem nauczyciela? Nauczyciel też jest człowiekiem.

HALINA SZYMCHAK

JAK ZNALEZĆ WSPÓLNY JĘZYK?

CD ze str. 6

Pracowników Oświaty i Wychowania, Lilianę Rodewald.

— Z całą pewnością tak. Na wspomnianym zebraniu ustaliliśmy wszystkie problemy, które będziemy razem rozwiązywać. Nie widzę powodów, dla których nasza współpraca nie miałaby się dobrze układać. Jeszcze nie rozstrzygnęliśmy sprawy procentowego udziału kolegów z „Solidarności” w posiedzeniach zespołu kierującego szkołą (dyrektor, sekretarz POP, przedstawiciel ZNP i przedstawiciel „Solidarności”). Gdyby wziąć pod uwagę tylko przynależność związkową, stosunek ten ma się jak 4:1, oczywiście, z przewagą dla ZNP. Ale w zespole kierującym bierze się pod uwagę także sprawowane funkcje. W każdym razie musimy się jeszcze nad tym zastanowić, aby było zgodnie z poczuciem sprawiedliwości wszystkich członków zespołu pedagogicznego.

Trudniej będzie ułożyć współpracę na szczeblu dzielnic, gdyż tu w grę wchodzi różnica strukturalna. Jak ustawić współdziałanie odpowiednich ogniw w działaniach rad zakładowych? Zbliżają się zimowe ferie. I my, i koledzy z „Solidarności”, chcielibyśmy wiedzieć, jak postępować zgodnie z przepisami w przydzielaniu miejsc w związkowych ośrodkach wczasowych. Czy istniejące przepisy nadążają za potrzebami życia? Pytań jest wiele. Na terenie szkoły rozwiązywanie spraw nie nasłucha tylu problemów.

● Jak kolega ocenia możliwości współpracy obydwu związków? Pytanie to kieruję do Kazimierza Bińkowskiego, przewodniczącego koła „Solidarności”.

— Na jakiej płaszczyźnie? Jak dotychczas, jedną jest szkolny zespół. Tu możemy być dla siebie partnerami, oczywiście, jeżeli istnieją odpowiednie proporcje. Reszta zależy od poziomu członków zespołu. Dogadaliśmy się, nie ma sprawy. Per-

spektywicznie wolałbym się nie wypowiadać.

— W czym tkwi zasadnicza trudność na innych szczeblach?

— Przede wszystkim w innej strukturze, bo bezpośrednio łączy się z koncepcją funkcjonowania związków w środowisku. Nie mamy na przykład odpowiednika na szczeblu rady zakładowej, która w strukturze ZNP odgrywa dużą rolę. Powstała więc luka, której wypełnienie nie jest sprawą ani łatwą, ani prostą. Stoimy zresztą przed wyborami i ostatecznym ustaleniem funkcji poszczególnych części organizmu.

Moim zdaniem, obecnie słowo „współpraca” można bez przesady zastąpić słowem „rywalizacja”. Obawiam się jednego, aby próby swego rodzaju licytacji, „kto wyżej, kto efektywniej” nie przysłoniły spraw istotnych dla całego ruchu odnowy. Co tu ukrywać, w niektórych kręgach traktuje się nas jako twórcę podejrzany. Jest, bo jest, ale lepiej, gdyby go nie było.

Stąd z jednej strony deklaracje, z drugiej zaś — daleko idąca powściągliwość.

— Przecież wszystko zależy od ludzi, członków jednego i drugiego związku. No, może jeszcze od czegoś...

— Toteż trzeba żywić nadzieję, że zwycięży w końcu rozsadek, że znajdziemy wszyscy płaszczyznę porozumienia. Stawka jest zbyt wysoka. Bardzo byśmy chcieli, aby „Głos Nauczycielski” w dalszym ciągu był rzecznikiem autentycznej współpracy związkowej. Nadal przecież czujemy się członkami wielkiej nauczycielskiej rodziny. A swego stosunku do pracy nie zmieniliśmy, jeżeli... to na korzyść szkoły i środowiska.

Na zakończenie sympatycznej rozmowy z przedstawicielami obydwu związków, zapomniałam dyrektora Wilczewskiego, z jakim zespołem wolałby pracować: jednocy dwuczłonkowym?

— Na pewno łatwiej z monolitycznym. Ale nie śpieszmy się z oceną — dodał. — A nuż się okaże, że to było tylko przyzwyczajenie?

Ważne jest, aby umieć i chcieć znaleźć wspólny język. A polszczyzna jest mową bogatą.

ZENOBIA MILLER

1875



UROKI WOLNYCH SOBÓT

MARIA RYBARCZYK

PODSUMOWANIE DYSKUSJI

Temat nie jest nowy, a jednak nigdy dotychczas nie wzbudził tak szerokiego zainteresowania i nie ujawnił tylu namietności, co dziś, gdy szansa wolnej soboty w szkolnictwie stała się realna. Niektórzy już myślą o dniu wolnym od pracy jako przywileju bez konsekwencji stąd wynikających dla pozostałych dni roboczych. W kilku listach do redakcji w tej sprawie padło sformułowanie znieruchomionych czytelników: „Po co w ogóle dyskutować o sobotach, wszyscy nauczyciele chcą tego, decyzja zapadła, więc nie piszcie, że jest inaczej”.

Pisać jednak musimy, skoro zdecydowana większość autorów bogatej korespondencji na ten temat wypowiada się albo przeciw wolnym sobotom, albo za ich ostrożnym wprowadzaniem i to dopiero od września.

„NIE DAJMY SIĘ ZWARIOWAĆ”

— piszą nauczyciele Szkoły Podstawowej nr 7 w Raciborzu. Wolne soboty w szkołach to nieuzupełnienie to samo, co w innych zakładach pracy. Nie można wprowadzać w oświacie wolnych dni „na hurra” dlatego, że inni to robią. Może zacząć próby od jednej lub dwu wolnych sobót w miesiącu?

Rada Pedagogiczna Szkoły Podstawowej w Poniakach zdecydowanie występuje przeciw wolnym sobotom, między innymi dlatego, iż program nauczania zostanie zaburzony, wakacje skrócone, a zysk w postaci sobotniego relaksu, przy kłopotach ze sprawnym funkcjonowaniem komunikacji, wydaje się wielce problematyczny.

„Pracuję w szkole średniej 17 lat — pisze Teresa Kozduba z Kielc — i wypowadam się przeciwko wolnym sobotom w oświacie. Nie sprzyja temu bowiem obecny stan bazy materialnej szkolnictwa; praca na kilka zmian, brak możliwości spędzenia wolnej soboty tak w miejscach użyteczności publicznej (wszyscy chcą w tym dniu świętować), jak też w rodzinie sprawia, że trzeba się z realizacją tego pięknego pomysłu powstrzymać. Dwa dni w tygodniu wolne będą również wpływać niekorzystnie na „rozkojarzenie” uczniów, w poniedziałek powrót do normalnego wysiłku będzie trudny, efekty kształcenia mogą okazać się skromne. Pani Kozdura zaleca ostrożność i proponuje raczej dzień wolny dla nauczyciela, nie dla ucznia.

Popiera ten pogląd Zbigniew Litwiniec z Radzyna Podlaskiego, pytając, czy w ogóle w aktualnej, trudnej sytuacji, w jakiej znalazł się nasz kraj, stać nas na luksus wolnych sobót? „Ja również chciałbym mieć więcej wolnego czasu dla siebie” — pisze pan Litwiniec — ale czy jest to realne akurat dziś, kiedy stanęliśmy wobec trudności, które zmuszają do zwiększenia wysiłku i lepszej pracy? Może się mylę, ale w obecnej sytuacji wolne soboty, nie tylko w szkolnictwie, są czymś w rodzaju opium dla rozszalałych żywiołów. Dziś potrzebna jest Polsce wielka konsolidacja sił, dużo pracy i dobra praca. Najpierw trzeba dać ludziom godziwe wynagrodzenie za pracę, stworzyć warunki do

Duże zróżnicowanie poglądów na temat wolnych sobót ma swoje źródło w warunkach pracy, jej specyfice, także w warunkach życia. Bardziej powściągliwi w formułowaniu ocen i sądów są na przykład nauczyciele szkół zawodowych niż pozostali, do sobót wolnych bardziej tęsknią kobiety (choć nie bez zastrzeżeń) niż mężczyźni. Również doświadczenie zawodowe i zajmowane stanowisko zmusza do opinii bardziej wyważonych.

Najbardziej jednak widoczne różnice zaznaczyły się w zależności od środowiska między miastem a wsią. Nauczyciele pracujący w środowiskach wiejskich i małomiasteczkowych chcieliby po prostu wolny dzień wykorzystać na wyjazd i zakupy w mieście. Wolna sobota, gdy wszyscy świętują, nie wydaje się ponętna. Zwraca uwagę, że i o tzw. życie kulturalne nie będzie łatwo, skoro komunikacja także zabiega o wolne soboty. Jeden z czytelników wyraził pogląd, iż w ogóle idea wypoczyniania razem, gdy wszystko — muzea, biblioteki, księgarnie, a także usługi, handel, transport — będzie nieczynne, jest kosztownym, który już teraz śni mu się po nocach.

Zatem — przy podejmowaniu decyzji o wolnej sobocie — należy uwzględnić specyfikę środowiska, także poszczególnych szkół. Proponuje się, aby w tych sprawach przekazać decyzje szkołom. Tak przynajmniej sądzą nauczyciele szkół zawodowych, gdzie w grę wchodzi praktyki produkcyjne i bardzo trudno będzie przyjąć jakiś rozsądny model, bez szkody dla poziomu kształcenia młodzieży.

CO UCZYNIĆ, ABY...

Zanim więc wolne soboty (lub inne dni) staną się faktem, spełnić trzeba kilka warunków.

Pierwszy, podnoszonym niemal we wszystkich listach do redakcji, to zmiany w programach nauczania. Byłoby bez paniki, bez zbytniego pośpiechu, z rozważa i odpowiedzialnością — piszą nauczyciele Zespołu Szkół Elektronicznych z Warszawy.

Nie jest to jednak zabieg łatwy, wymaga czasu i dużego nakładu pracy. Jak to zrobić? Zawarte w listach propozycje nie wychodzą jednak poza ogólniki. Zazwyczaj wskazuje się jakiś przedmiot, na przykład przysposobienie obronne, wychowanie w rodzinie, godzina wychowawcza, wychowanie fizyczne — który należy skrócić, bo jest zbędny. Nauczyciele jednej ze szkół podstawowych dużą rezerwę widzą w programie przedmiotu „praca-technika”, „muzyka” oraz „kultura fizyczna” w klasach I—III. Pada przy tym dość wątpliwy argument, że warunki do prowadzenia tych przedmiotów są marne, a wyniki nauczania też nie lepsze.

Trudno jednak oczekiwać, aby listy do redakcji zawierały koncepcje zmian programowych, wystarczy, jeśli nauczyciele widzą możliwość skrótów w programach. Jednak ten zabieg nie wystarczy, skróty nie mogą być tak znaczne, aby pomieścić się w pięciu dniach nauki, nie obarczając zbytnio obowiązków ucznia.

A więc drugim, niezbędnym warunkiem pozyskania czasu jest lepsza organizacja pracy szkół. Zdaniem naszych czytelników, tkwią w tym duże rezerwy. Oszczędniej gospodarować czasem, skończyć z marnotrawstwem lekcji, wzmocnić dyscyplinę pracy — oto hasła, które powtarzają się w wielu listach. Kolega Paweł Działuk z Chrzastkowie pisze: „skrócić ze szkolnego życia tzw. święta szkolne i inne uroczystości organizowane kosztem lekcji. Kategorycznie zabronić nauczycielom uczestniczenia w zebrańkach, naradach, szkoleniach, w tzw. pracach społecznych itp. Zlikwidować absencje nauczycieli”.

Z tym ostatnim nie będzie łatwo w tak sfeminizowanym zawodzie, jak nauczycielski. Z ocen Sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania wynika, że wskaźnik absencji nauczycieli (związany poselskie w czterech województwach) stanowi ponad 13 proc. ogólnej liczby dni pracy. Zaś z powodu uroczystości szkolnych imprez okolicznościowych lub absencji nauczycieli przepało w ciągu roku około 5 proc. godzin w szkołach podstawowych i 8 proc. w szkołach ponadpodstawowych. A więc dużo i jest o co zabiegać.

Proponuje się także skrócić lekcje do 40 minut, ale i to nie wystarczy, aby zmieścić się w pięciu dniach. Więc nie ma innej rady, jak wydłużenie roku szkolnego do końca czerwca (początek 1 września), co jednak nie spotkało się z aplauzem. Oł, zło konieczne.

RÓŻNE WARIANTY

Dyskutowane były dotychczas trzy: wszystkie wolne soboty; wolne soboty w jesieni i na wiosnę; pięciodniowy tydzień pracy dla nauczycieli, sześciodniowy — dla ucznia. Najwięcej zwolenników zyskał wariant pierwszy, z zastrzeżeniem, aby ferie zimowe organizować łącznie z przerwą świąteczną. W takim ujęciu organizacji roku szkolnego — piszą nauczyciele Szkoły Podstawowej nr 56 w Katowicach — nauka trwałaby 204 dni. Podobną propozycję zgłasza grupa dyrektorów szkół zawodowych z Gliwic, z tym jednak, że ferie zimowe byłyby skrócone do siedmiu dni, zaś przedłużenie przerwy świątecznej. Zdaniem dyrektorów, jest to konieczne w tych szkołach, które mają internaty i trzeba się liczyć z wyjazdami i powrotami uczniów. A na to trzy dni — proponowane w pierwszym wariantcie — nie wystarczą.

Mniej zwolenników zyskał wariant drugi; tutaj również nauczyciele proponują połączyć ferie zimowe z przerwą świąteczną, gdyż dużo przerw w nauce nie sprzyja koncentracji. Takiego zdania jest np. rada pedagogiczna Szkoły Podstawowej w Głębowicach i grono nauczycielskie Szkoły Podstawowej w Raciborzu. Zastrzega się przy tym, że powinno to być „tymczasowe rozwiązanie”; czas wykaże, czy dobre.

Koledzy z Raciborza są zdania, iż należałoby także rozważyć projekt trzeci: sześć dni pracy dla ucznia, pięć — dla nauczyciela, bowiem jest to propozycja ciekawa. Zwraca uwagę, że mamy tu już pewne doświadczenia. Dyrektor szkoły ze Stargardu Gdańskiego, kol. K. Kowalski napisał, że już w początkach lat siedemdziesiątych wprowadził w swojej szkole pięciodniowy tydzień pracy dla nauczycieli i wszyscy są zadowoleni. Za takim rozwiązaniem — pisze dyrektor — przemawia zarówno troska o każdego nauczyciela, jak też o higienę pracy ucznia. Podobnie rozwiązano problem w Zespole Szkół Łączności w Warsławie, gdzie — jak pisze kol. A. Bieniak — wielu nauczycielom ma wolny dzień, a tylko kilku zabiegało o wolną sobotę.

Jak widać, rozwiązań może być wiele, inicjatywy szkół godne poparcia. Może więc zasadny jest wniosek kol. Litwinica, aby dać szkołom możliwość wyboru najlepszego, dla nich wariantu? Inaczej przecież muszą rozwiązać ten problem szkoły zbiorcze (dowożenie uczniów), inaczej zawodowe, inaczej przedszkola w których musi być utrzymany sześciodniowy tydzień pracy (z krótszym programem zajęć w sobotę dla dzieci rodziców pracujących), inaczej szkoły wielkomiejskie, inaczej zawodowe.

CZYM ZAPEŁNIĆ DZIEŃ WOLNY?

Pytania tego rodzaju stawiają przede wszystkim uczniowie, ale także nauczyciele. Zdaniem wielu z nich, ten wolny, sobotni dzień (jeśli soboty będą wolne) należałoby wykorzystać na różnego rodzaju zajęcia pozalekcyjne, sport i rozrywkę. Wielu czytelników zauważa w listach, iż uczniowie nie powinni być puszczeni luzem, a tak będzie w przypadku, gdy szkoła, jedyne miejsce bliskie uczniowi, zostanie zamknięta. Nauczyciele proponują tu różne rozwiązania, na przykład przebieść wszystkie lekcje w sobotę, co jednak byłoby niewskazane ze względów zdrowotnych (pozostałe dni ani jednej lekcji w!).

„W wolne soboty — piszą kol. Antoni Beyga z Siedlca, w województwie zielonogórskim i kol. C. Findling z Krotoszyń — można organizować różne imprezy artystyczne, sportowe, kółka zainteresowań, na co w obecnych warunkach pracy szkoły nas nie stać. W środowisku wiejskim jest to szczególnie potrzebne, gdyż zbyt mało mamy tu tzw. nieformalnych kontaktów z uczniami, brak czasu na wychowanie”. Kol. Beyga — nauczyciel szkoły wiejskiej — wierzy, iż inni jego koledzy chętnie poświęcą swój wolny czas na sobotnie spotkania z młodzieżą. Po lekturze listów na temat wolnych sobót ośmielam się w to wątpić. Ale propozycja jest ciekawa, warta uwagi. Młodzież istotnie będzie miała trudności z dobrym spożytkowaniem czasu wolnego, puszczanie jej samopas może mieć w następstwie opłakane skutki wychowawcze. Powstało pytanie: kto ma nauczyć młodych Polaków kulturalnego spędzania czasu? Ulica, podwórko, starsi koledzy?

Również kol. Stefan An'oniuk ze Świeżyna, województwo śląskie, jest zdania, iż nie wolno młodzieży pozostawić samej sobie. Charakterystyczne, że propozycje te sugerują zwłaszcza nauczyciele z małych miast i wsi.

Pogląd ten nie ma w listach do redakcji powszechnego poparcia, większość w ogóle nie wypowiada się na ten temat, jakby problem nie istniał. Ale problem istnieje. Oczywiście, nie o to chodzi, by nauczyciele pracowali społecznie i nie o to, by tylko oni mieli w wolne soboty bywać w szkole. Bo równie dobrze można do współpracy zaprosić rodziców, komitety opiekuńcze, studentów uczelni nauczycielskich lub harcerzy. „W każdą sobotę — pisze kol. Eugeniusz Dawidziuk z Białogostku — szkoła powinna tętnić życiem. Trzeba tu postawić na samorządność uczniów, oni sami w tym dniu powinni być gospodarzami szkoły, będzie to wielka korzyść dla wszystkich. Może wreszcie młodzież zacznie lubić szkołę?”

Ta ostatnia myśl zasługuje na specjalną uwagę. Kto wie, czy wolne soboty, wykorzystane jako dzień uczniowskiej zabawy i radości, rozwijania różnorodnych zainteresowań, nie staną się szansą wywołania szkoły z nadmiaru dydaktyzmu?

W dyskusji na temat wolnych sobót udział wzięło 750 osób, przy czym większość listów kierowanych w tej sprawie do redakcji, to listy zbiorowe od rad pedagogicznych szkół i przedszkoli, ognisk i rad zakładowych ZNP, zespołów samokształceniowych dyrektorów. Wszystkim serdecznie dziękujemy za udział w dyskusji, przesłane propozycje przekazaliśmy do wykorzystania Zrządowi Głównemu ZNP — Pracownikom Oświaty i Wychowania oraz Ministerstwu Oświaty i Wychowania.

MARIA RYBARCZYK

UBOGA JESTEŚ, SZKOŁO

Jestem dyrektorem dużej szkoły liczącej ponad 1000 uczniów (35 oddziałów z ogólnymi przedmiotami). W bieżącym roku otrzymałem limit na środki dydaktyczne w wysokości 17 000 zł (słownie: siedemnaście tysięcy złotych). Wystarczy to na zakup książek do biblioteki (limit na jednego ucznia — 16 zł rocznie). Praktycznie szkoła nie może już zakupić żadnych środków dydaktycznych. W tym roku klasy I—III realizują program zreformowanej szkoły. Jak na ironię, z roku na rok, coraz mniejsze są środki na pomoce naukowe. Do pomocy naukowych zaliczane są również stoliki uczniowskie i krzesła, których komplet d jednej sali kosztuje około 40 tysięcy. Jednocześnie wyposaża się inne szkoły w klaspracownie o wartości 300 tys. i więcej.

Tradycyjnie już od kilku lat inauguracja nowego roku szkolnego z udziałem ministra oświaty i wychowania odbywa się w jednej ze szkół na terenie kraju. W wyposażeniu takiej szkoły w pomoce naukowe i sprzęt partycypują inne kuratoria oświaty i wychowania, oczywiście, kosztem szkół na swoim terenie. Nie wiem, czy to pomysł czy decyzja — moim zdaniem — bardzo nieprzemyślana. Choć — z drugiej strony — gorzej byłoby, gdyby taka szkoła nie otrzymała pomocy, bo wtedy dyrekcja i nauczyciele zmuszeni by zostali do... wypożyczenia — na czas inauguracji — sprzętu i pomocy naukowych z innych szkół. Przecież nikt z wizytowanych nie chciałby, aby władze oświatowe powiedziały „jaka uboga jesteście dziesięciolatko!”

W bieżącym roku odbyła się w Toruniu Centralna Inauguracja Akcji „Lato-80”. Z tej okazji szkołę, w której mieściła się placówka kolonijna Toruńskiego Przedsię-

biorstwa Produkcji Drzewnej, odwiedził wiceminister oświaty i wychowania, Jerzy Wojciechowski. Moim marzeniem było, żeby Pan Minister odwiedził szkołę w ciągu roku szkolnego — wtedy może otrzymalibyśmy dodatkowe środki na wyposażenie szkoły.

Od kwietnia bieżącego roku do chwili obecnej trwa wizytacja mojej szkoły. Każdy wizytator przedmiotowy zaleca mi zakupienie pomocy naukowych do danego przedmiotu. Zalecenie to powinno być kierowane do władz oświatowych, a nie do dyrektora, który nie ma na to środków finansowych. Czy w takiej sytuacji można mówić o prawidłowej realizacji programu nauczania?

Jerzy Kuberski w „Aktualnych problemach polityki oświatowej” pisał: „... Polska szkoła ulega głębokim przeobrażeniom. Budujemy szkołę, która w nieporównanie większym stopniu niż dotąd będzie atrakcyjna dla dzieci i młodzieży, w której cały proces nauczania będzie miał charakter zbliżony do charakteru pracy naukowo-badawczej — w której zapanuje prawdziwy demokratyzm...”. Od tego stwierdzenia minęło już 7 lat, jednak do tego, żeby w mojej szkole „cały proces nauczania miał charakter zbliżony do charakteru pracy naukowo-badawczej” brakuje bardzo dużo.

Mimo to szkoła uzyskuje dobre wyniki w pracy dydaktycznej — w roku 1978/79 zajęliśmy I miejsce w województwie toruńskim w konkursach przedmiotowych; — w roku 1979/80 — VIII miejsce, w rozwoju kultury fizycznej — mistrz woj. w piłce siatkowej dziewcząt i chłopców i w pracy wychowawczo-opiekuńczej.

Na wyniki te składa się uczciwa i systematyczna praca całego gona pedagogicznego oraz współdziałanie rodziców, zakładu opiekuńczego TPCz „Merinotex” (wyróżnionego odznaką „Przyjaciel Szkoły”) i wszystkich sprzymierzeńców szkoły — a jest ich bardzo dużo. To nauczyciele, rodzice, zakład opiekuńczy wykonują potrzebne pomoce naukowe i sprzęt, ale są to tylko środki zastępcze.

Odbywające się dyskusje w szkole i wysuwane postulaty zmierzają między innymi również do poprawy bazy dydaktycznej — tak niezbędnej we współczesnej szkole.

Nie oszczędzajmy w dalszym ciągu na oświacie!

MIKŁAJ ADAMOWICZ
Toruń

NOWOŚCI NADESŁANE

LITERATURA PIĘKNA

Gyula Illyés: W ŁODZI CHARONA. Czyli o starości powieściowej. WL, Kraków 1980, s. 235, cena 20 zł.

Stefan M. Kuczyński: ZAWISZA CZARNY. Wyd. „Śląsk”, Katowice 1980, s. 529, cena 60 zł.

Irina Wielembowska: WIDOK Z BALKONU. KIW, Warszawa 1980, s. 352, cena 40 zł.

Marklen Mieszczeriakow: CAŁE ŻYCIE WALKI. KIW, Warszawa 1980, s. 230, cena 35 zł.

Maria Terlecka: PLAŻA. MON, Warszawa 1980, s. 174, cena 15 zł.

Marek Zacharyasz: POWRÓT DO RZECZYWISTOŚCI. Wiersze. Wyd. „Śląsk”, Katowice 1980, s. 90, cena 12 zł.

Jan Paweł Krasnodębski: LUDZIE BIEGNA. Wiersze. Wyd. „Śląsk”, Katowice, 1980, s. 53, cena 12 zł.

William Szekspir: DZIELA DRAMATYCZNE. (komedie) Warszawa 1980, cena t. I/II 300 zł.

William Szekspir: DZIELA DRAMATYCZNE (tragédie). PIW, Warszawa 1980, cena I/II, 300 zł.

Stanisław Dobosiewicz: MAUTHAUSEN GUSEN. Samobrona i konspiracja. MON, Warszawa 1980, s. 455, cena 70 zł.

Eugenia Wiczorkiewicz: CZŁOWIEK, KTÓRY SPACERUJE. LSW, Warszawa 1980, s. 162, cena 15 zł.

Stanisław Ignacy Witkiewicz: JEDYNE WYJŚCIE PIW, Warszawa 1980, s. 250, cena 35 zł.

Bogdan Wojdowski: MANIUS BANY. PIW, Warszawa 1980, s. 200, cena 22 zł.

Georgi Rajczew: LUSTIG: I INNE OPWIADANIA. WL, Kraków 1980, s. 223, cena 35 zł.

Stanisław Wyspiański: WESELE. WL, Kraków 1980, s. 289, cena 30 zł.

OŚWIATA I WYCHOWANIE

Marek Żelazkiewicz: SKUTECZNOŚĆ WYCHOWAWCZA INNOWACJI W ZAJĘCIACH POZALEKCYJNYCH. Ossolineum, Wrocław 1980, s. 266, cena 45 zł.

Praca zbiorowa: VADEMECUM NAUCZYCIELA SZESZCIOŁATKÓW. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1980, s. 473, cena 83 zł.

MONOGRAFIE OPRACOWANIA LITERACKIE

Krzysztof Zaboklicki: GIOVANNI BOCCACCIO. Wiedza Powszechna, Warszawa 1980, s. 382, cena 75 zł.

Stanisław Swirko: SŁOWACKI, POETA WARSZAWY. PIW, Warszawa 1980, s. 202, cena 60 zł.

Józef Korpala: KAROL ESTREICHER (ST.) TWÓRCA „BIOGRAFII POLSKIEJ22. Ossolineum, Wrocław 1980, s. 230, cena 50 zł.

Wincenyt Okoń: DAWID. WP, Warszawa 1980, s. 296, cena 40 zł.

Henryk Markiewicz: GŁÓWNE PROBLEMY WIEDZY O LITERATURZE. WL, Kraków 1980, s. 406, cena 75 zł.

Jurij D. Apresjan: SEMANTYK LEKSYKALNA. Synonimiczne środki języka. Ossolineum, Wrocław 1980, s. 463, cena 85 zł.

Praca zbiorowa: POEZJA XX WIEKU. AUSTRIA. NRD. NRF. SZWAJCARIA. Ossolineum, Wrocław 1980, s. 618, cena 155 zł.

RÓŻNE

Michał Jaworski: PODRĘCZNA GRAMATYKA JĘZYKA POLSKIEGO. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1980, s. 182, cena 22 zł.

Witold Cienkowski: JĘZYK DLA WSZYSTKICH. Cz. II KIW, Warszawa 1980, s. 271, cena 35 zł.

Teofan Maria Domżał: BÓL. WP, Warszawa, 1980, s. 240, cena 25 zł.

Magdalena Sokółowska: GRANICE MEDYCyny WP, Warszawa 1980, s. 282, cena 30 zł.

Praca zbiorowa: ANALIZA I INTERPRETACJA UTWORU FILMOWEGO W SZKOLE. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1980, s. 278, cena 30 zł.

Leon Łoś: BIBLIOTEKI NAUKOWE. Ossolineum, Wrocław 1980, s. 178, cena 40 zł.

9.40 pr. IV i II: Dla przedszkoli — „Przed świętami”, słuch. z cyklu „Nie jesteś sam”; godz. 10.00: słuch. pt. „Królowa i zbójcy”; godz. 11.00: słuch. pt. „Na renesansowym dworze”; godz. 21.50: NURT — „Folklor muzyczny — wartość kontrowersyjna” — doc. dr Ryszard Gabrys (premiera).

Sroda — 24 grudnia, godz. 6.00: NURT — „Folklor muzyczny — wartość kontrowersyjna” — doc. dr Ryszard Gabrys (powt.) godz. 9.00: „Kochajmy Moniuszkę” — aud. st.-muz. (powt. godz. 13.20); godz. 10.00: słuch. pt. „O zagubionej radości i darze Królowej Zimy”; godz. 11.00: „Oczekując na gwiazdę wigilijną”;

Czwartek — 25 grudnia, godz. 10.00: KLUB MŁODYCH MIŁOŚNIKÓW MUZYKI — „Koncerty różne J. F. Haendla”, aud. dla młod., stereo; godz. 12.05: TEATR KLASYKI DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ: „Księga dżungli”, cz. I, DZIEJE SZKOLNEJ — „Księga dżungli”, cz. II pt. „Czerwone kwiecie”, słuch. wg powieści R. Kiplinga; godz. 14.00: „Od baśni do baśni”;

Piątek — 26 grudnia, godz. 10.00: KLUB MŁODYCH MIŁOŚNIKÓW MUZYKI — koncert dla dzieci pt. „Świąteczne muzykowanie”; godz. 12.05: TEATR KLASYKI DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ — „Księga dżungli”, cz. II pt. „Czerwone kwiecie”, słuch. wg powieści R. Kiplinga; godz. 14.00: „Od baśni do baśni”;

Sobota — 27 grudnia, godz. 9.00: „Kot w butach”, słuch. wg baśni Perraulta (powt. godz. 13.20); godz. 10.00: „Zimowe święta, zimowy świat” — słuch. 11.00: „Żywot człowieka poczciwego” (wg Mikołaja Reja).

POLSKIE RADIO ZASTRZEGA SOBIE MOŻLIWOŚĆ ZMIAN W PROGRAMIE

BRONIĘ JEDNOŚCI

Byłem w październiku br. na Zjeździe ZNP nie w charakterze delegata, lecz jako stary działacz związkowy i muszę powiedzieć, że ciężko go przeżyłem. Uchwalono na nim projekt nowego statutu przewidujący federację dwóch związków pracowników oświaty i nauki. Wybrano nowe tymczasowe władze i rozesłano projekt nowego statutu w teren do przeanalizowania i zaopiniowania w ciągu pół roku. W tym terminie nastąpi zwołanie nowego zjazdu delegatów, na którym przyjęta zostanie ostateczna wersja statutu i wybrane będą nowe władze. W przewidywaniu, że nowy statut w swej głównej osnowie może być przyjęty, uważamy, że zaszła konieczność zabrania głosu w tej sprawie.

Od roku 1921 pełniłem różne funkcje związkowe poczynając od ogniska poprzez zarząd oddziału powiatowego, zarząd okręgu aż po Zarząd Główny. W czasie okupacji byłem członkiem TON — i współorganizatorem tajnego nauczania na terenie województwa lubelskiego. Mam 59-letni staż działalności związkowej. Teraz w dalszym ciągu uczestniczę w pracy Związku, ale już jako członek Zarządu Koła Sienniczana (absolwentów Seminarium Nauczycielskiego w Siennicy koło Mińska Mazowieckiego). Piszę więc nie tylko we własnym imieniu, ale także tego koła.

Obchodzone w tym roku 75-lecie ruchu nauczycielskiego znaczone jest olbrzymim dorobkiem w dziedzinie oświaty i wychowania w niepodległej Polsce. Począwszy od Piłaskowa poprzez związki nauczycielskie w Galicji — intensywnie pracowano nad wytyczaniem kierunku i charakteru oświaty w niepodległej Polsce, po latach niewoli. Przystąpi do tego ruchu najwybitniejsi działacze społeczni, intelektualni, spółdzielcy, że wymienię tu choć niektórych jak: prof. St. Kalinowski, prof. Ludwik Krzywicki, Tomasz Nocznicki, Ksawery Prauss, Wejchert-Szymanowska, Jan Nowak, Zygmunt Nowicki, Maria Dąbrowska i wielu, wielu innych.

Ruch nauczycielski rozwijał się w szybkim tempie, konsolidując się organizacyjnie, by tworzyć coraz większą siłę intelektualną i ilościową. Poprzez zjazdy połączeniowe doprowadzono do słynnego Sejmu Nauczycielskiego w 1919 roku, z udziałem najpotężniejszych umysłów. Wiele z jego uchwał wyprzedzało znacznie możliwości organizującego się młodego państwa polskiego, a mimo to wywołały prawdziwy entuzjazm w społeczeństwie gotowym do najwyższych poświęceń. Uchwały Sejmu Nauczycielskiego długo były podstawą działania Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych bez względu na to, kto stał na czele jego wybieralnych przez szerokie rzesze nauczycielskie władz. Uchwały tego sejmiku do dziś zresztą nie straciły na aktualności.

Zawsze marzeniem działaczy związkowych było osiągnięcie jedności ruchu związkowego.

W roku 1930 odniesiono dość duży sukces, doprowadzając do połączenia Związku Zawodowego Nauczycieli Polskich szkół Średnich ze Związkiem Polskiego Nauczyciela Szkół Powszechnych. Powstał jeden związek: Związek Nauczycielstwa Polskiego (ZNP), który stał się reprezentantem całego nauczycielstwa (poza nauczycielami szkół wyższych i należącymi do Chrześcijańskiego Związku Nauczycielskiego). To była siła, która poprzez swych posłów w Sejmie oddziaływała na opinie władz rządowych, społeczeństwo, organizacje społeczne i kulturalne.

Gdy system rządów autokratycznych w Polsce zaczął się pogłębiać, powstał ruch pracowniczy w obronie demokracji i zasad gospodarki samorządowej (samorządu terytorialnego). Powstała wówczas Centralna Komisja Porozumiewawcza Związków Pracowniczych pod przewodnictwem znanego działacza i profesora, Henryka Rabbego, w której ZNP był najaktywniejszy.

Nie trzeba wiele rozpisywać się o walce ZNP z rządem sanacyjnym (w roku 1937), który zawiesił działalność Zarządu Głównego ZNP za odmowę zgłoszenia akcesu do BBWR OZN. Związek zareagował wtedy na to bezprawie masowymi manifestacjami protestacyjnymi i strajkiem. To był strajk, po który sięgnięto jako po ostateczność, gdyż cios zadany ZNP godził w interesy społeczeństwa. Poparły nas wte-

dy lewicowe partie polityczne, organizacje społeczne, CKP ZP, komitety rodzicielskie, BBWR.

Także w czasie okupacji ZNP nie przestał istnieć. Zszedł do podziemi i pod nazwą TON organizował tajne nauczanie. Cała sieć tajnego nauczania oparta była przeważnie o sieć organizacyjną ZNP.

W Polsce Ludowej od pierwszej chwili reaktowano wszystkie komórki organizacyjne ZNP, bez których trudno byłoby odbudować szkolnictwo. Związek objął nauczycieli szkół wszystkich typów i szczebli — od przedszkolnych do szkół wyższych. Ziściły się więc marzenia nauczycielstwa związkowego lat międzywojennych.

A oto krótki przebieg tych wydarzeń: 26 kwietnia 1945 roku profesor Tatarkiewicz, prezes Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych poinformował prezesa ZNP, Czesława Wycecha, o zamiarze przystąpienia ZNSW do ZNP. Rektor Uniwersytetu Warszawskiego prof. Piętkowski zgłosił akces do ZNP profesorów, docentów i asystentów warszawskiej Alma Mater, nie czekając na formalności zjazdowe. 17 maja 1945 roku na konferencji w Krakowie, przy udziale delegacji ZNP, Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych postanowiło wezwać swych członków do wstąpienia do ZNP.

Zarząd Główny tak oto zareagował na to wydarzenie: „ZNP w nowej powojennej szacie winien się stać wykładnikiem potrzeb oświaty i kultury polskiej, winien być heroldem nowego jutra, awangardą sił społecznych stwarzających w Polsce nowy styl życia.”

Zywiota jest natura ZNP, a liryzm społeczny to drugie z kolei plinie strzeżone jego dziedzictwo, jego posłannictwo. Wielkość jego wymaga od nas wielkości ducha, wielkości czynów. A zatem witajcie nam! Witajcie w progu jednego wspólnego domu, jakim jest ZNP.”

Rzeczywiście wydawało się, że zespolony w jedną rodzinę ZNP może stać się prawdziwym sejsmografem potrzeb oświaty i nauczycieli.

Niestety, okazało się, że loty coraz bardziej zaczęły się obniżać, że Związek w zakresie oświaty i wychowania, nauki i twórczości kulturalnej miał coraz mniej do powiedzenia; to znaczy miał bardzo dużo, ale go nie słuchano. Winę za to ponosi nie ustroj, lecz odejście od zasad demokracji. A odejście od zasad demokracji sprzyja zapędom autokratycznym, w których zanika instytucja kontroli, co sprzyja nadużywaniu władzy, wypaczeniom.

Dopiero tegoroczny zryw klasy robotniczej i świata pracy stworzył właściwe warunki dla działalności związkowej. Ale powstawanie nowych związków i reorganizacja odbywa się spontanicznie i zbyt pośpiesznie. Stwarza to chaos, w którym łatwo o popełnienie błędów. Również w nauczycielskim ruchu związkowym.

Zarysowała się federacja dwóch związków branżowych, powstały związki nauczycielskie w „Solidarności”. Nastąpiło rozproszkowanie organizacyjne, które może przynieść groźne skutki. Myślę — a tak myślą też moi koledzy — że dla dobra ruchu nauczycielskiego nie należy doprowadzić do powstawania konkurencyjnych związków, do współzawodnictwa między związkami. Nasuwa mi się tu znane żartobliwe powiedzonko: gdzie kucharek sześć...

W okresie do XIV Zjazdu Delegatów ZNP masy nauczycielskie mają się wypowiedzieć w sprawie obecnego tymczasowego statutu ZNP, przewidującego federację pod firmą ZNP. Naszym zdaniem nie byłoby to pożądane. Te trzy literki kryć będą moim zdaniem, rozgarniesz kompetencyjny, dualizm ośrodków dyspozycyjnych w sprawach oświaty, nauki i instytucji naukowych.

ZNP powinien — zgodnie z tradycją — zachować swój charakter jako jednolity, niezależny i samorządny ma — w okresie rozpoczynającej się naprawy błędów — możliwość rozwinięcia twórczej działalności.

Jesteśmy przekonani, że związkowy instynkt samozachowawczy, właściwy nie tylko nam, Sienniczanom, lecz przynależącej większości związkowców, nie dopuści do zaprzepaszczenia olbrzymiego dorobku ZNP, wyprowadzi go z przeżywanego kryzysu na drogę jednolitej organizacji pracowników oświaty i nauki.

ANTONI KOZŁOWSKI

DOM NOCLEGOWY W PRZEMYSŁU

Rada Zakładowa Związku Nauczycielstwa Polskiego w Przemyslu informuje, iż wznawia swą działalność Dom Noclegowy ZNP, mieszczący się przy ul. Chopina 1, tel. 27-68. Od 1 stycznia 1981 roku będzie on dysponował 42 miejscami w pokojach 2, 3 i 4-osobowych.

Pierwszeństwo w ubieganiu się o noclegi mają nauczyciele oraz pracownicy oświaty i wychowania.

GŁOS NAUCZYCIELSKI

REDAGUJE ZESPÓŁ: Marzena Bauman (kierownik działu kultury), Danuta Bukalowa (kierownik działu listów i interwencji), Hugon Bukowski, Danuta Chrzęstowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski (redaktor techniczny), Zenobia Miller, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Hanna Poldakiewicz, Alicja Racewicz (kierownik działu związkowego), Krystyna Rogalska (kierownik działu szkolnego), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Halina Szymczak, redaktorzy graficzni: Józef Olejarka, Jan Rocki. Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta: Irena Kościelniak, Krystyna Baśk. Działalność wydawnicza. Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8. 00-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 84/86, 02-017 Warszawa. Nr indeksu 35823.

Zam. 3403. O-38.



(21—27 XII 1980 r.)

Uwaga: w okresie ferii świątecznych nadajemy audycje dla dzieci i młodzieży o stałych porach tj. o godz. 9.00, 10.00, 11.00 i 13.20, nie związane z programem szkolnym

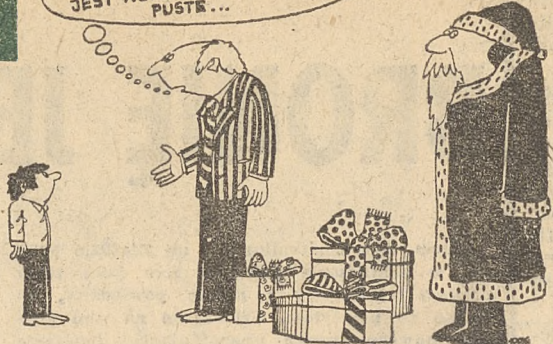
Niedziela — 21 grudnia, godz. 10.00: KLUB MŁODYCH MIŁOŚNIKÓW MUZYKI — koncert dla dzieci pt. „Muzyczne podarunki”, stereo; godz. 12.05: TEATR KLASYKI DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ — „Noc wigilijna”, słuch. wg opow. Mikołaja Gogola; godz. 13.10: KLUB OLIMPIJCZYKÓW (jęz. polski).

Poniedziałek — 22 grudnia, godz. 6.00: PRZEDPRAWNĄ DZWONKIEM: aud. dla nauczycieli; godz. 9.00 — „Pejzaże białe i kolorowe (montaż poezji)”; godz. 10.00: „Arkana czarnej magii”; godz. 11.00: „Śniegi i lody”;

Wtorek — 23 grudnia, godz. 9.00: „Ida święta” aud. st.-muz. (powt. godz. 13.20); godz.



NIESTETY W TYM ROKU MUSIAŁEM
OGRAŃCZYĆ WYDATKI, MIKOŁAJ
JEST WYPCHANY A PUDEŁKA
PUSTE...



MYŚLI TAKIE SOBIE

Mając oczy otwarte na świat, trzeba je przymykać na ludzkie słabości.

Wietrzenie sensacji nie odświeża atmosfery.

Owijanie spraw w bawełnę stanowi marnotrawstwo surowców importowanych.

Porażka jest zawsze gorzka, smak sukcesu bywa bardzo różnicowany.

Janusz Sipkowski

Ileż to razy pole do popisu zajęte bywa przez chwasty? Szeptem nie wywoła się echa.

Wiesław Czermak

Nie potrafi korzystać z szerokiego okna na świat, kto jest zbyt uparcie zapałtrony na własne podwórko.

Bywa, że poszukiwane daleko prawdy — znajdują się w odległości wyciągniętej dłoni.

Jan Górczyński

ODNOWA

Od nowa po staremu,
czy tworzyć na nowo?

Nie wiadomo czemu
zwodzisz polską mowę.

Czy chcą tworzyć nowe,
czy odnawiać stare?

Wciąż zachodzę w głowę,
komu tu dać wiarę.

Dla jednych odnowa,
dla drugich od nowa;

tylko mi nie mówcie,
że to spór o słowa.

Stanisław Czerwinka

SPOSÓB BYCIA

TOLERANCJA I OBOJĘTNOŚĆ

MARZENA BAUMAN

A inni? Odwrotnie, szpanują. Kozuchy, skórzane spodnie, kozaki z komisów i tak dalej. Muszą pokazać ciężkie pieniądze swoich starych.

Pani doktor w lot pojęła szkolną sytuację: z jednej strony ciuchowy wyszcig zbrojeń, z drugiej, niejako na znak wzgardy i protestu — kontestacja. Jasne jak słońce, tylko co na to nauczyciele? Dziewczyna wzruszyła ramionami. Oni? No, nie wszyscy potrafią być tolerancyjni... Na przykład wychowawczyni, każe spinać długie, rozpuszczone włosy, wyrzuca za drzwi zwolenników zabłoconych dzinsów. Tę jedną godzinę można jakoś ścierpieć, a potem przebrać się, przeczesać... Bo innym belfrom nie nie przeszkadza, nić nie mówią, czasem jakoś krzywo patrzą i tyle. Nawet dyrektorka nie robi uwagi... Chyba właśnie w tym momencie rozmowy uzmysłowiła sobie lekarka, że od młodej pacjentki dzieli ją nie tylko data urodzenia i poglądy estetyczne, ale przede wszystkim różnice mentalne. Bo moja doktor — nie leciwa jeszcze, ale i nie podfruwająca — na samą myśl o szkolnej dyrektorce nawet teraz, mimowoli prostuje się („znów okrągłe plecy, Kowalska!”), myśląc z niepokojem, czy aby guziki pozapinane, czy kołnierzyk czysty?... To nie strach odzywa się tak po latach, lecz respekt, chęć zasłużenia na uznanie „Dyry”, którą się ogromnie lubiło i która w sprawach swoich podopiecznych miała często więcej do powiedzenia, niż niejedna matka. Nawet wtedy, gdy sami mieli już po parę sztuk własnego drobiazgu.

Na temat fartuszka z białym kołnierzykiem trudno było wyobrazić sobie z Dyry bodaj dyskusję, co dopiero mówić o lekceważeniu zwyczajowego stroju. Uczennice nie czuły się zresztą z tego powodu nieszcześliwie. Fartuszkowa tradycja nie miała nic wspólnego z mundurowaniem, stwarzała wiele szans indywidualizacji stroju, oczywiście, skwapliwie wykorzystywanych. A więc rozmaite, zmieniające się wraz z modą fasony; rozmaite kolory — od czerni, poprzez granaty, aż do ciemnego błękitu czy szar-

ŚWIĄTECZNY KONKURS „POINTY SZACHOWE”

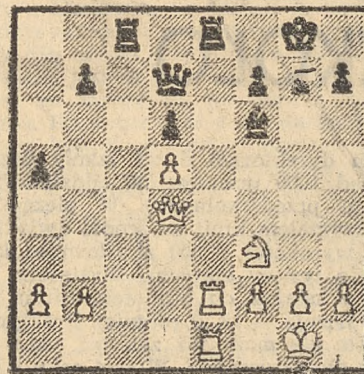
W konkursie przedstawiamy pozycje z czterech partii, w których zostały wykonane bardzo silne acz zaskakujące posunięcia przesadzające wynik partii.

Zadanie polega na znalezieniu tych „piorunujących” posunięć i kombinacji prowadzących do szybkiego końca partii.

Wśród uczestników konkursu, którzy uzyskają największą ilość punktów, zostaną rozlosowane 2 nagrody w postaci bonów oszczędnościowych PKO po 500 zł.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie do dnia 20 I 1981 r. pod adresem redakcji.

Zadanie nr 1 (5 pkt)

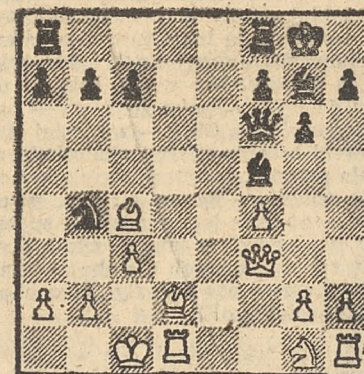


Ruch białych

Białe: Kg1, Hd4, We1, We2, Sf3, a2, b2, d5, f2, g2, h2.

Czarne: Kg8, Hd7, We8, We8, Gf6, a5, b7, d6, f7, g7, h7.

Zadanie nr 2 (4 pkt)

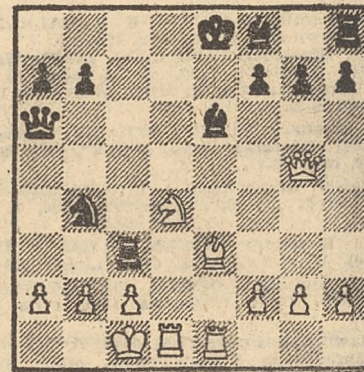


Ruch czarnych

Białe: Kc1, Hf3, Wd1, Wh1, Sg1, Gc4, Gd2, a2, b2, c3, f4, g2, h2.

Czarne: Kg8, Hf6, Wa8, Wf8, Sb4, Gf5, Gg7, a7, b7, c7, f7, g6, h7.

Zadanie nr 3 (3 pkt)

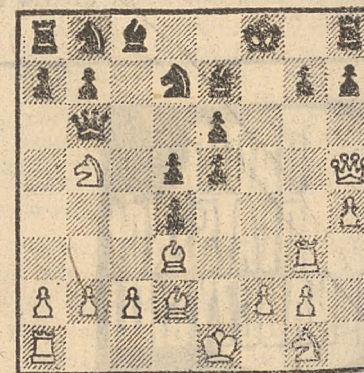


Ruch białych

Białe: Kc1, Hg5, Wd1, We1, Sd4, Ge3, a2, b2, c2, f2, g2, h2.

Czarne: Ke8, Ha6, Wc3, Wh3, Sb4, Ge6, Gf8, a7, b7, f7, g7, h7.

Zadanie nr 4 (3 pkt)



Ruch białych

Białe: Ke1, Hh5, Wa1, Wg3, Sb5, Gd2, Gd3, Sg1, a2, b2, c2, f2, g2, h4.

Czarne: Kf8, Hb6, Wa8, Wh3, Sb8, Gc8, Sd7, Ge7, a7, b7, d3, d4, e6, e5, g7, h7.

Zyczymy miłej rozrywki przy szachownicy!

Czy wygląd świadczy o człowieku? Czy to sprawiedliwe sądzić kogoś wedle ciucha lub koloru włosów? Nie suknia zdo- bi, mówią jedni: jak cię widzą, tak cię piszą, odpierają drudzy. I bądź tu mądry!... Słowem, spór z gatunku odwiecznych i nie rokujących nadziei na szybkie rozstrzygnięcie, podobnie jak dylemat, czy przysłowia są mądrością narodów, czy może, jak utrzymują zgryźliwcy, ich śmietnikiem albo lamusem.

Oto jednak kolejny przyczynek do sprawy, tym razem w realacji eskulapa. Do szpitala zgłosiła się nastoletnia pacjentka z wrzodem na stopie. Dziwna i dokuczliwa przypadłość, ale w sumie nie strasznego. Drobną, operacją, opatrunkiem i po strachu. Nie byłoby tematu do rozmowy, gdyby nie osobliwy wygląd delikwentki. No, bo proszę sobie wyobrazić: mróz na szybach, szpitalny personel podzwania zębami, tymczasem w progach gabinetu staje osóbką w trampkach i brezentowym płaszczu przywodzącym na myśl sorty odzieżowe spółdzielni rybackiej lub przedsiębiorstwa robót kanalizacyjnych. Na ramieniu dziewczyny wystrzepiony płócienny worek, ozdobiony latkami i napisem „All you need is love”. A do tych rzeczy, tak oblepionych brudem, jakby właścicielka mieszkała pod mostem, dopełnienie w postaci biżuterii — srebrnych wisiorów, pierścieni, cygańskich bransolet.

Moją panią doktor trudno czymkolwiek zadziwić. Należy ona do osób, które widziały wszystko, a nawet jeszcze więcej... Zaprzęgnięta codziennym obcowaniem z wszelkimi odmianami ludzkich bied i cierpień, pani ta nie przywiązuje wiele wagi do zewnętrzności, a jeszcze mniej do tego, co kto swoim wyglądem usiłuje manifestować. Czy zresztą aparycja potrzebującego pomocy powinna mieć dla medyka jakies znaczenie? Całą uwagę ześrodkowuje się w tym jachu na walce z chorobą, bez względu na to, kim jest pacjent, jakie wzbudza uczucia; nieszczęścia nie omijają nikogo, biednych, ani bogatych wieknych ani brzydkich. Jednocześnie jednak, mówi mi lekarka, medycyna okazuje się szkołą spostrzegawczości, odczytywania ludzkich tajemnic, z pozor- nie małych i nieważnych faktów. Po latach praktyki w zawodzie, przychodzi taka chwila, kiedy badawcze spojrzenie starca za analizy i przeswietlenia. To samo dotyczy sytuacji społecznej pacjenta, którą pani doktor rozszyfruje zazwyczaj od pierwszego wejrzenia.

W tej dziewczynie było jednak coś zastanawiającego, niezrozumiałego. O- dzienie można by uznać za świadectwo skrajnego ubóstwa, ale skąd w takim razie ładne i kosztowne detali? Również w sposobie bycia nie nie wskazy- wało na przynależność do tych, których nazywamy ładnie „grupami specjalnej troski”. Wypadało zabronić pannie no- szenia nieszczęsnych tramppek. Ale co bę- dzie, myślała lekarka, jeśli mimo wszy- stko okaże się, że ta mała nie ma butów na zimę? Pogawędka, słowo do słowa, wreszcie wychodzi na jaw, że buty są. Nawet kilka par, w tym jedne nowiu- tkie. Jest również ciepła kurtka. Wszyst- ko w szafie. Bo tego się nie nosi, nosi się to „w czym człowiek czuje się na- prawdę sobą”... I tak do szkoły? Pewnie, połowa klasy ubiera się w tym stylu!